



MORTIMER CAROLE
PO NITCE DO KŁĘBKA



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czy napis, Joannę" na drzwiach wejściowych oznacza, że mężczyznom wstęp wzbroniony?

Pytanie za sto punktów, pomyślała złośliwie Joey, odrywając na chwilę wzrok od pliku banknotów, które właśnie kończyła przeliczać.

O, do licha! Mężczyzna stojący w otwartych drzwiach salonu wyglądał naprawdę jak młody bóg. Wysoki, masywny, przystojny, z czarującym uśmiechem błakającym się po twarzy - gdzieś między ustami a kącikami czekoladowych oczu. Jedyнным elementem nie pasującym do całości obrazu była niesforna burza ciemnych, miękko układających się włosów.

Tak, ten przystojniak zdecydowanie trafił pod właściwy adres.

- To damsko-męski salon, jeśli o to pan pyta - odpowiedziała Joey, starając się jednocześnie uciec wzrokiem od wymownego spojrzenia mężczyzny.

Była dojrzałą, prawie trzydziestoletnią kobietą, samotnie wychowującą sześcioletnią córeczkę, i obawiała się już tylko jednego - za nic nie chciała znaleźć się w sytuacji, która mogłaby wprowadzić w jej życie niepotrzebny zamęt.

- Właśnie o to mi chodzi. - Usta mężczyzny wygięły się ponownie w półuśmiechu. - Czy znajdzie pani chwilę czasu, by zrobić z tym porządek?

Jego ręka powędrowała w kierunku bałaganu na głowie.

- Prawdę mówiąc, zamierzałam właśnie zamykać... Niezrażony tym oświadczeniem mężczyzna nie ruszył się z miejsca.

- Ale jeśli chodzi panu jedynie o strzyżenie... - Joey urwała, unosząc pytająco lewą brew.

- Świetnie! - Nieznajomy zamknął za sobą drzwi.

Musiał mieć chyba około metra dziewięćdziesięciu wzrostu, bo kiedy usiadł na fotelu przed lustrem, jego głowa sięgała jej prawie do ramion.

Joey zauważyła, że ubranie klienta było mocno zakurzone. Wzdrygnęła się. Ostatecznie została z nim przecież zupełnie sama...

- Spokojnie - usłyszała jego głos. - Zapewniam panią, że chodzi mi jedynie o szybkie strzyżenie.

Na twarzy Joey pojawił się delikatny rumieniec. Tyle lat pracy nad kontrolowaniem własnych emocji, a przypadkowemu nieznanemu wystarczy zaledwie jedno spojrzenie, by odgadnąć, jakie myśli kłębią się właśnie w jej głowie?! Świetnie!

- Więc słucham? Czy ma pan jakiś pomysł? - zapytała, starając się, by jej głos zabrzmiał chłodno i jak najbardziej profesjonalnie.

Spojrzała w lustro, dotykając jednocześnie włosów mężczyzny i przeczesując je lekko. Jej własne odbicie wydało się jej dziś szczególnie nieciekawe - proste blond włosy, delikatnie wykrojone usta i nieco zmęczone spojrzenie zielonych oczu ocienionych długimi, czarnymi rzęsami. Joey odwróciła wzrok.

- Tak jak mówiłem, tylko zwykłe strzyżenie. Bez mycia. Kobieta sięgnęła po grzebień i nożyczki.

- Pracuje pan na tej budowie obok, mam rację? - zagadnęła zdawkowo, robiąc pierwsze cięcie.

Przytaknął skinieniem głowy.

- Naprawdę przepraszam panią za mój wygląd - powiedział, łapiąc w lustrze odbicie jej wzroku. - W normalnych warunkach nie przyszedłbym tutaj prosto z placu budowy, ale dzisiaj...

- Jakaś ekstra randka?

- Coś w tym rodzaju - poświadczył, uśmiechając się zagadkowo do własnych myśli.

„Coś w tym rodzaju”. Joey niemal siłą powstrzymała się, by nie prychnąć. Człowieku, z takim wyglądem twój kalendarzyk wypełniony jest pewnie już do połowy przyszłego roku!

- A jak się mają sprawy na budowie? - spróbowała zmienić temat.

- Nieźle - odparł krótko. - O ile wiem, ten plac, na którym stoi pani salon, również został przeznaczony pod zabudowę? Czy tak?

Dłonie Joey drgnęły nieznacznie.

- Owszem - potwierdziła chłodno. - W najbliższej przyszłości.

W najbliższej przyszłości, czyli za mniej więcej dwa miesiące, jak poinformował ją właściciel działki, na której stał zakład. Podobnie jak wszyscy w okolicy, sprzedał swój teren sieci supermarketów Masona.

- Jeśli dobrze się domyślam, pracuje pan dla Dominika Masona? - Nożyczki w ręku Joey szczęknęły złowroźnie.

- W pewnym sensie.

Fakt, że musi poszukać dla swego salonu nowego miejsca, nadal przyprawiał Joey o nerwowe drżenie serca. Prawdę mówiąc, dzień, w którym właściciel działki wypowiedział jej umowę, należał do najczarniejszych w jej dotychczasowym życiu. Tym bardziej że tego samego dnia listonosz wręczył jej również list od ojca Lily.

- Wspomniała pani... - wyrwał ją z zamyślenia głos mężczyzny - o Dominiku Masonie?

- Dominik Mason, zgadza się - potwierdziła cierpko. - Zdaje się, że ten człowiek nie spocznie, zanim nie wykupi ostatniego wolnego sklepu w całej Anglii. To wprost nieprawdopodobne, ile pieniędzy może potrzebować jeden facet!

- Nie za krótko, jeśli można panią prosić. - Nieznajomy uśmiechnął się lekko.

- Jasne, przepraszam. - Joey rozluźniła nieco uścisk ręki na nożyczkach. - Jak pan widzi, Dominik Mason nie należy raczej do grona moich najlepszych przyjaciół.

- Rozumiem. - Mężczyzna pokiwał współczująco głową. - Czy pani szef rozglądał się już za jakimś nowym miejscem?

- Szef? - powtórzyła Joey, jakby nie rozumiejąc. - Ach, to... To ja jestem, Joannę" z szyldu nad drzwiami. Znajomi nazywają mnie Joey.

- Przepraszam, nie pomyślałem. - Nieznajomy potrząsnął głową. - W takim razie nic dziwnego, że nie pała pani sympatią do Dominika Masona.

- Cóż, pan Mason na pewno wygra. Tacy jak on zawsze wygrywają - odparła sucho. - Ale ja nie ruszę się stąd tak długo, jak długo naprawdę nie będę musiała.

Doskonale wiedziała, że swoim uporem psuje Masonowi szyki. Jej salon stał dokładnie pośrodku terenu jego inwestycji. Tony kurzu i pyłu we wnętrzu przypominały jej o tym każdego dnia. Jednak niezależnie od tego, jak bardzo było to uciążliwe, Joey nie miała zamiaru tak szybko skapitulować.

- Gotowe. - Odłożyła nożyczki.

- Ile płacę? - Mężczyzna sięgnął do kieszeni. - O, do diabła! Musiałem zostawić portfel w innym ubraniu. Na budowie lepiej nie nosić przy sobie gotówki...

Świetnie! Nie dość, że jest już spóźniona, to jeszcze marnuje swój czas kompletnie na darmo.

A swoją drogą zakurzone spodnie i koszula nieznajomego nie sugerowały, by rzeczywiście mogło istnieć jakieś „inne ubranie”. To, które miał na sobie, wyglądało, jakby nosił je już od dłuższego czasu.

- Bardzo przepraszam - powiedział, a Joey ponownie odniosła wrażenie, że on doskonale wie, co dzieje się w tej chwili w jej głowie. - Czy mógłbym przynieść pieniądze jutro z samego rana?

- Jasne - zgodziła się beznamiętnym głosem, pewna, że widzi go po raz ostatni w życiu.

Nie była cyniczna z natury, co to, to nie! Jednak życie lubiło robić jej niespodzianki, i tak się jakoś dziwnie składało, że ostatnio należały one

raczej do kategorii tych mniej przyjemnych. Dlaczegożby więc tym razem miało być inaczej? Ot, po prostu kolejny nieudany epizod na długiej, niemal niekończącej się liście życiowych porażek i niepowodzeń Joannę Delaney.

- Sie wierzy mi pani, mam rację? - zauważył, nie odrywając wzroku od jej oczu.

- Ależ skąd... - uśmiechnęła się niewyraźnie, dyskretnie zerkając przy tym na zegarek. Jeszcze dziesięć minut tej jałowej dyskusji i gotowa nie zdążyć, by na czas odebrać dziewczynki z lekcji baletu.

- Mam nadzieję, że nie zatrzymuję pani? - Mężczyzna był bardziej dociekliwy, niż wypadało.

- Rzeczywiście, muszę już iść - potwierdziła krótko. - I proszę nie zwracać sobie głowy tymi pieniędzmi.

- Zrobię tak, jak obiecałem - powiedział stanowczo, odwracając się jednocześnie w kierunku drzwi. - O której otwieracie?

- O dziewiątej trzydzieści - odpowiedziała Joey bez przekonania. - Ale...

- Dziewiąta trzydzieści - powtórzył za nią. - Doskonale. Nie wiem, czy w ogóle będę mógł zasnąć. A więc do jutra!

Wyszedł, a drzwi zamknęły się za nim z lekkim trzaskiem. Joan nie odwracała wzroku od jego wysokiej, wysportowanej sylwetki do momentu, aż znikł w oddali.

- Nie będzie mógł zasnąć - prychnęła kpiąco, przypominając sobie jego wzmiankę o wieczornej randce. - To więcej niż pewne!

- Daisy, jesteśmy już pod twoim domem. - Joey odwróciła się w stronę tylnego siedzenia, gdzie siedziały dwie małe dziewczynki kompletnie pochłonięte rozmową.

Nie byłoby w tym może nic dziwnego, gdyby nie fakt, że obie chodziły do tej samej szkoły, siedziały w jednej ławce, uczestniczyły w tych samych zajęciach pozaszkolnych i każdego wieczoru potrafiły godzinami rozmawiać ze sobą przez telefon. Zupełnie, jakby nie widywały się tygodniami!

- Dziękuję, ciociu Joey! - Mała Daisy niechętnie przerwała rozmowę i otwierając drzwi auta, dodała: - Cześć, Lily, do widzenia, ciociu!

- Do jutra, kochanie! - odkrzyknęła Joey, machając jednocześnie ręką w kierunku Hilary, która pojawiła się przed domem. - I przypomnij mamie, że jutro rano to ona odwozi was do szkoły!

- Jak ci minął dzień, mamusiu? - zapytała Lily, kiedy były już w drodze do domu.

- W porządku, kochanie - odpowiedziała, usilnie starając się w tej chwili zapomnieć o wszystkich swoich kłopotach. Nie było przecież powodu, żeby wciągać w nie małą. - A tobie, kochanie?

- Pani zadała nam pracę domową na piątek.

Widząc w tylnym lusterku zatroskaną twarz córeczki, Joey odetchnęła z ulgą. Na szczęście małą główkę Lily na razie zaprzętały jedynie problemy szkolne.

- Jestem pewna, że doskonale sobie poradzisz, zresztą jak zawsze, skarbie. - Uśmiechnęła się do dziecka. - Co byś chciała zjeść dziś na podwieczorek?

- Naleśniki z sosem waniliowym - odparła bez namysłu dziewczynka.

Joey pokiwała z rezygnacją głową. Bardzo, bardzo rzadko zdarzało się, żeby odpowiedź Lily brzmiała inaczej.

- Myślę, że mogłybyśmy dorzucić do tego jakiś smakowity owoc, co ty na to? - próbowała wybadać grunt Joey.

Wstręt dzieci w wieku Lily do niemal wszystkich owoców i warzyw dawał się we znaki zapewne wielu matkom.

- Jeśli naprawdę musimy... O, popatrz, mamusiu, przed naszym domem zaparkował jakiś samochód! - wykrzyknęła podekscytowanym głosem Lily, zmieniając nagle temat.

Rzeczywiście. Duże, luksusowe auto w kolorze niebieskim stało w połowie drogi między ich domem a sąsiednią willą.

- Może ktoś przyjechał w odwiedziny do sąsiadów obok. - Joey ostudziła nieco entuzjazm dziewczynki.

W życiu wypełnionym pracą, wychowywaniem dziecka i prowadzeniem domu nie znajdowała zbyt wiele czasu na kontakty towarzyskie. Prawdę mówiąc, ostatnio nie miała ich w ogóle.

Zaparkowała samochód, starając się zignorować obecność niebieskiej limuzyny. Ostatecznie przecież to nie wehikuł z obcej planety, by poświęcać mu aż tyle uwagi.

Ale jej córeczka była najwyraźniej całkiem odmiennego zdania, bo kiedy mijały auto, ciekawie zajrzała do środka.

- Tam siedzi jakiś pan - poinformowała matkę konspiracyjnym szeptem.

Joey spojrzała na nią karcąco. Była pewna, że, jakiś pan" słyszał dokładnie to, co powiedziała mała. Pociągnęła córeczkę za rękę w stronę drzwi, nerwowo przetrząsając kieszenie torebki w poszukiwaniu klucza.

- On wysiada, mamusiu... - donosiła tymczasem Lily, nie spuszczać wzroku z uliczki.

Joey odwróciła głowę. Musiała zmrużyć oczy, by w ostatnich promieniach zachodzącego słońca dojrzeć to, o czym mówiła córka.

Rzeczywiście, z otwartych drzwi samochodu wyłoniły się długie, męskie nogi, a po chwili ukazała się również cała postać nieznajomego.

Wysoki, przystojny, z burzą jasnych włosów na głowie, o chłodnym, niemal stalowym spojrzeniu jasnoniebieskich oczu, podążał dokładnie w ich kierunku. Serce Joey przestało nagle bić. Mężczyzna, którego właśnie zobaczyła, był... ojcem Lily.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Lily, kochanie, wejdź do środka - poleciła krótko Joey, próbując jednocześnie przywołać na usta coś, co przypominałoby uspokajający uśmiech. Nie chciała, by córeczka, zaniepokojona jej gwałtowną reakcją, czegokolwiek się domyśliła. - Włącz sobie telewizor, dobrze? Zaraz do ciebie przyjdę.

- Super! - ucieszyła się szczerze dziewczynka. Telewizja nie należała do rozrywek, na które matka zgadzała się często i chętnie. Mała pchnęła ręką otwarte drzwi i zapomniawszy już pewnie o nieznanym i jego samochodzie, pędem wbiegła do domu.

Joey, upewniwszy się po chwili, że córka jest już w środku, bezpieczna i niczego nieświadoma, powoli odwróciła głowę w kierunku nadchodzącego mężczyzny. Przymknęła powieki, jakby próbowała przyjrzeć mu się dokładniej.

Gość zatrzymał się.

- Ty nie jesteś Danielem - powiedziała ze zdziwieniem Joey.

Podobieństwo było wprost uderzające. Ta sama barczysta, potężna sylwetka, ten sam jasny kolor włosów, nawet taki sam chłód w zimnym, wyrachowanym spojrzeniu jasnoniebieskich oczu. Jedyne wiek się nie zgadzał. Nieznajomy wyglądał na jakieś trzydzieści parę, czterdzieści lat, podczas gdy Daniel powinien mieć teraz nie więcej niż trzydzieści.

- Nazywam się David Banning - przedstawił się przybysz z wyraźnym amerykańskim akcentem. - Jestem bratem Daniela.

Brat Daniela! Prawdę powiedziawszy, Joey nie wiedziała kompletnie nic na temat rodziny Daniela.

- Daniel nie odważył się pofatygować tu osobiście - rzuciła zaczepnie.

Lodowate spojrzenie mężczyzny przeszło ją na wylot. Mogłaby przysiąc, że poczuła, jak pod jego wpływem powoli sama zamienia się w sopol lodu. Otrząsnęła się gwałtownie.

- Osobiście? - powtórzył nieznajomy, cedząc przez zęby każde słowo. - To byłoby raczej trudne, zważywszy na okoliczności. Daniel nie żyje od czterech miesięcy.

Nie żyje? Daniel? Jak to?

- Ależ to niemożliwe - zawołała. - Napisał przecież do mnie... Dwa miesiące temu dostałam od niego list!

- To ja pisałem - przerwał jej David.

Joey doskonale pamiętała podpis pod listem - „JD. Banning”. Była pewna, że chodziło o Daniela. Wtedy nie wiedziała nawet, że ojciec Lily ma brata!

- Jak to się stało? - zapytała cicho.

- Cóż, zginął w taki sam sposób, w jaki żył. Lekkoomyślnie - odpowiedział mężczyzna. - Prowadził łódź motorową. Oczywiście, ze zbyt dużą prędkością. Łódź wywróciła się i zatonała. Danielowi nie udało się uratować.

Joey przymknęła powieki. Przed oczami natychmiast stanęła jej postać Daniela. Takiego, jakim go zapamiętała sprzed siedmiu lat - zbyt pewnego siebie, beztroskiego młodego chłopaka.

- Przykro mi - wyszeptała.

- Doprawdy? - skwitował David sceptycznie. - Jak sądzę, mamy sobie dużo do wyjaśnienia.

Joey wyprostowała się i spojrzała na niego pewnym wzrokiem. Zdaje się, że wyjaśnili sobie już wszystko?

- Jak pan widzi, w tej chwili to raczej niemożliwe - powiedziała zdecydowanie i odwróciła się w stronę drzwi.

- Jak widzę... - powtórzył za nią z zagadkowym uśmiechem - ona jest niezwykłe podobna do swojego ojca.

Joey zatrzymała rękę na klamce i powoli odwróciła wzrok w stronę mężczyzny.

- Ona ma na imię Lily - wycodziła zimno. - I dzięki Bogu, w niczym nie przypomina Daniela.

- Lily, ach tak... - David Banning zamyślił się przez chwilę. - Nadal jednak twierdzę, że powinniśmy porozmawiać, Josey.

- Joey - poprawiła go odruchowo. W głowie kołatało się jej tylko jedno pytanie: - Ile tak naprawdę David Banning mógł wiedzieć o wydarzeniach sprzed siedmiu lat, i najważniejsze, czego, do diabła, od niej chciał?!

- W porządku. Joey - poprawił się. - Jak przypuszczam, potrzebujesz trochę czasu, by oswoić się z tym wszystkim. Poza tym rzeczywiście lepiej by chyba było, gdyby... Lily... nie musiała być świadkiem naszej rozmowy. Co byś powiedziała na kolację dzisiaj wieczorem? Gdzieś, gdzie moglibyśmy spokojnie porozmawiać?

- Nie ma mowy! - zaprotestowała gwałtownie, choć ze wszystkich sił starała się opanować wzburzenie. Toteż kiedy ujrzała na twarzy Banninga wyraz zdziwienia, dodała spokojniej: - To niemożliwe. Nie uda mi się w tak krótkim czasie znaleźć opiekunki do Lily. Poza tym...

- Poza tym nie masz ochoty na kolację w moim towarzystwie - dokończył za nią. - Przyjechałem tu ze Stanów w jednym tylko celu - żeby z tobą porozmawiać, Joey.

- Moje nazwisko brzmi Delaney, panie Banning - ucięła krótko. - I nie widzę powodu, by zwracał się pan do mnie inaczej.

- Dobrze, pani Delaney - zgodził się tonem przyzwyczajonym do wydawania poleceń. - Co powiedziałyby pani w takim razie na spotkanie jutro wieczorem? Zatrzymałem się w „Grosvenor Hotel”.

Prawdę mówiąc, David Banning nie wyglądał na kogoś, kto łatwo rezygnuje. Poza tym rozmowa pod drzwiami domu zaczęła się niebezpiecznie przedłużać, co mogło w końcu zaniepokoić Lily. Nie mówiąc już o ciekawskich sąsiadach z naprzeciwka.

- W porządku - skinęła głową. - Spotkajmy się tam jutro o ósmej wieczorem. A teraz, jeśli to już wszystko...

- Jak na razie tak - odpowiedział David z uśmiechem świadczącym o niezwyklej pewności siebie i ruszył w stronę samochodu.

- Mamusiu, kim był ten pan? - Joey usłyszała to pytanie, gdy tylko zamknęła za sobą drzwi.

- Ach, to tylko jakiś natrętny akwizytor, kochanie - zmyśliła na poczekaniu. Lily nigdy nie poznała swego ojca. Z pewnością nie musiała też oglądać jego brata. - Herbata będzie gotowa za pięć minut.

Joey z ulgą przyknęła za sobą drzwi kuchni, próbując zebrać rozbiegane myśli. Wydarzenia ostatnich godzin nabrały, jak uznała, zdecydowanie zbyt szybkiego tempa.

Jednego była pewna. Ani ona, ani Lily nie potrzebowały niczego zarówno od Davida, jak i od całej reszty rodziny Banningów.

- Jakiś mężczyzna pyta o ciebie, Joey. - Hilary stanęła w drzwiach prowadzących na zaplecze.

David Banning! - przemknęło Joey przez myśl lotem błyskawicy. Poczowała, jak nagle cała sztywnieje.

Po co przyszedł, skoro mają spotkać się dzisiaj wieczorem? No bo chyba nie po to, by zawiadomić ją, że nieoczekiwanie musi wracać do Stanów? To byłoby zbyt piękne...

- Dzięki, Hilary. - Joey uśmiechnęła się niewyraźnie. - Już idę.

Los zetknął ze sobą obie kobiety kilka lat temu, kiedy Hilary otworzyła drzwi zakładu fryzjerskiego Joey w poszukiwaniu pracy. Z czasem ich znajomość przerodziła się w prawdziwą przyjaźń, szczególnie że obie były samotnymi matkami kilkuletnich dziewczynek.

- Jest... boski! - rzuciła Hilary, kiedy Joey mijiała ją w drzwiach.

Kto? David Banning? Boski? Owszem, o ile gustuje się w zimnym spojrzeniu lodowato-niebieskich oczu i bezczelnym uśmiechu. Na szczęście Joey była na nie odporna.

- Możliwe - odparła bez przekonania.

Ale kiedy zamknęła za sobą drzwi na zaplecze i znalazła się naprzeciwko gościa, którego przybycie zaanonsowała Hilary, znieruchomiała w najwyższym zdumieniu.

Z całą pewnością nie był to starszy brat Daniela. Oto stanęła twarzą w twarz z wczorajszym spóźnionym klientem.

- Nie wierzyła pani, że przyjdę? - zapytał, widząc jej zdziwioną minę. Jego koszula i spodnie dzisiaj wręcz porażały świeżością. - Mówiłem przecież, że wrócę, by zapłacić za strzyżenie.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się, przyjmując pieniądze. - Ale naprawdę niepotrzebnie się pan fatygował.

- Proszę zatrzymać resztę - zawołał, widząc, że szuka drobnych. - Możemy to potraktować jako odsetki za zwłokę.

- Zgoda. - Joey uśmiechnęła się. - I jeszcze raz dziękuję.

- Czy... czy wszystko jest w porządku? - Zmrużył oczy, jakby chciał przyjrzeć się jej dokładniej. - Nie wygląda pani najlepiej.

Nic dziwnego, skwitowała w myślach Joey, czując jednocześnie, jak jej policzki oblewa purpurowy rumieniec. Reszta wczorajszego wieczoru, po tym, jak położyła Lily spać, upłynęła jej pod znakiem gorączkowych rozmyślań na temat powodu, dla którego David Banning pojawił się tak nagle w ich życiu. Niestety, noc również nie przyniosła wytchnienia od niedobrych myśli.

- Oczywiście, że wszystko w porządku - zachnęła się.

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć. - Nieznajomy najwyraźniej nie zamierzał tak po prostu odejść.

Joey rzuciła dookoła ukradkowe spojrzenie. O tej porze w salonie aż wrzało. Tak jak się spodziewała, wszyscy spoglądali na nich ciekawie, najwyraźniej żywo zainteresowani dalszym ciągiem rozmowy. Nawet Hilary, zajęta siwą głową jakiejś starszej pani, nie spuszczała z nich wzroku.

- Naprawdę, wszystko w porządku, panie...

- Nick - odpowiedział jej szybko. - Na imię mi Nick. A z panią dzieje się coś niedobrego.

I nie czekając dłużej, wsunął rękę pod jej ramię i poprowadził w kierunku drzwi na zaplecze.

- Chwileczkę! - zaproponowała gwałtownie, kiedy tylko znaleźli się w środku. - Co pan sobie wyobraża? Nie może pan przecież tak po prostu przyjść tutaj i...

- I co? I zatroszczyć się o kogoś, kto wygląda dzisiaj, jakby właśnie przejechał go walec drogowy?

- Wielkie dzięki - odpowiedziała z chłodnym uśmiechem i pospiesznie usiadła w fotelu za biurkiem. Była pewna, że odrobiną dystansu między nimi wystarczy, a rozsądek i jasność myślenia powrócą do niej równie szybko, jak przed chwilą znikły. Dziwne, ale nadal czuła na swym ramieniu palący uścisk jęgo palców.

Walec drogowy? Niezależnie od tego, czy tak wyglądała, właśnie tak się czuła!

- Więc? - Nick zajął miejsce dokładnie naprzeciwko. - Co się stało?

- Przecież ja pana w ogóle nie znam! Dlaczego miałabym panu...

- Co chciałaby pani o mnie wiedzieć? - Zmrużył oczy, jakby lekko ubawiony sytuacją. - Mam trzydzieści pięć lat. Samotny. Finansowo niezależny. Bez zobowiązań i nałogów. I nie zamierzam opuścić tego miejsca, dopóki się nie dowiem, co się przytrafiło pewnej sobie, rezolutnej kobiecie, którą spotkałem tu wczorajszego wieczoru. Czy to wystarczy?

- Nic mi się nie przydarzyło - odpowiedziała, nie kryjąc irytacji.

- Kłamczucha - skwitował łagodnie.

Zdezorientowana Joey podniosła wzrok.

- Nie życzę sobie, by ktokolwiek tak mnie nazywał! - zaprotestowała gwałtownie.

- Więc dlaczego nie mówi pani prawdy?

Joey wzięła głęboki oddech i wyrzuciła z siebie z prędkością karabinu maszynowego:

- Do diabła, czy nie ma pan swoich własnych spraw? Nie powinien pan przypadkiem iść do pracy? Przecież dochodzi już dziesiąta!

- Ma pani całkowitą rację - potwierdził, zerkając kontrolnie na zegarek. - Dlatego lepiej by było, gdyby powiedziała pani wreszcie, o co chodzi. Nadal czekam.

Joey spuściła głowę. Nieprzespana noc, przerażenie, jakim napawała ją osoba Davida Banninga, i strach o Lily sprawiły, że jedyne, na co miała teraz ochotę, to rozplakać się, zwyczajnie i po babsku.

I rzeczywiście, nagle poczuła, jak po jej policzkach powoli, jedna za drugą, zaczynają skapywać grube jak groch i dziwnie gorące łzy.

- Tak właśnie przypuszczałem. - Nick smutno pokiwał głową. W jego głosie nie było słycać triumfu. Okrążając biurko, podszedł do Joey i otoczył jej drżące plecy ramionami. - Biedne maleństwo!

- Nieprawda... - zaprotestowała słabo i jakby nie mogąc już dłużej walczyć z ciepłem i siłą jego uścisku, dodała: - Ale ze mnie idiotka.

- Wcale tak nie uważam - zaprzeczył, unosząc jej brodę ku górze i zmuszając, by spojrzała mu prosto w oczy. - Przecież nam wszystkim zdarza się czasami płakać. Lecz nie trzeba się wstydzić.

David Banning z pewnością nie wie, co to lzy, skwitowała gorzko w myślach, próbując opanować drżenie ramion, choć sama już właściwie nie wiedziała, czy było ono spowodowane rozpaczą, która ją nagle dopadła, czy kuszącym zapachem skóry przystojnego Nicka.

- Nie wstydzę się - zaprzeczyła, pociągając nosem. - Jednak to nie pora ani miejsce na okazywanie słabości. Sam pan widzi, jaki tu dzisiaj ruch...

- W takim razie coś pani zaproponuję. Co pani powie na wspólny lunch? - zapytał Nick, ucinając krótko jej rozterki.

Joey roześmiała się nerwowo. Lunch z przystojnym robotnikiem budowlanym i kolacja z pewnym siebie amerykańskim milionerem. Chyba to jednak trochę za wiele jak na jeden dzień.

- Czy nie stracił pan dzisiaj już wystarczająco dużo czasu? - spytała. - Podejrzewam, że żaden szef, nie tylko Dominik Mason, nie okazałby zrozumienia pracownikowi, który tak lekko traktuje swoje obowiązki.

- To zmartwienie proszę zostawić mnie - uspokoił ją. - Więc jak? Zgoda? Przyda się pani trochę wytchnienia.

Jeden rzut oka na jego zdeterminowaną twarz wystarczył, by wiedzieć, że nie zamierza odejść, zanim nie osiągnie tego, co zaplanował.

- W dole ulicy jest mała, ale całkiem przyjemna knajpka. Będę tam o pierwszej.

- Knajpka w dole ulicy. O pierwszej - powtórzył, jakby notując w pamięci jej słowa. - A co powiedziała by pani na jakąś niedużą restaurację w centrum miasta?

Przypuszczała, że jego portfel musi być równie skromny jak jej. Szczególnie po wczorajszym „ekstra wyjściu”.

- Proponuję, żebyśmy pozostali raczej przy knajpce. Naprawdę nie będę miała zbyt wiele czasu.

- A zatem jesteście umówieni?

- Tak, jesteśmy - potwierdziła, starając się przywołać na twarz chociaż cień uśmiechu.

- W takim razie, do zobaczenia. - Odwrócił się w stronę drzwi. - I proszę się nie spóźnić. Inaczej przyjdę tu po panią.

Joey patrzyła za nim jeszcze przez moment, śledząc wzrokiem, jak znika za drzwiami salonu i próbując zrozumieć, jak mogło do tego wszystkiego dojść. Jeszcze przed chwilą marzyła jedynie o tym, by nieznajomy dał jej wreszcie święty spokój, a po minucie umówiła się z nim na lunch. W dodatku wieczorem czeka ją jeszcze kolacja z Davidem Banningiem! Doprawdy, sprawy zaczęły nagle nabierać niepokojącego tempa.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Daj spokój, Joey, to tylko kanapki! - Nick uśmiechnął się, widząc, jak studiuje menu. - Po prostu wybierz którąś.

Joey uniosła głowę. Rzeczywiście. Kelnerka oczekująca na przyjęcie zamówienia zaczynała powoli przypominać wrośnięty w podłogę posąg.

Kłopot w tym, że Joey w ogóle nie czuła się głodna. W dodatku fakt, że od rana nie miała nic w ustach, wydawał się nie mieć dla niej żadnego znaczenia.

- Może w takim razie żółty ser i kromka razowego pieczywa - powiedziała z przymusem i oddała kartę kelnerce. - I cappuccino.

Nick wyglądał dokładnie tak, jak przed trzema godzinami. Jego spodnie i koszula prezentowały się równie elegancko i świeżo jak rano, gdy odwiedził ją w salonie. Nie, nie była specjalnie zainteresowana tym, czym zajmował się przez całe przedpołudnie, skądże znowu! Chociaż, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, może rzeczywiście powinna.

Następnym razem, kiedy jakiś mężczyzna poprosi ją o strzyżenie po godzinach, po prostu odpowie: nie! To wydawało się o wiele bezpieczniejsze.

- Czy to w związku z pracą? - usłyszała nagle głos Nicka. Uniosła głowę, odrywając wzrok od gustownego wzoru na obrusie, przykrywającym stół.

- Słucham?

- Pytałem, czy twoje złe samopoczucie i, jak przypuszczam, nieprzespana noc, wzięły się stąd, że musisz zamknąć twój salon.

Joey się skrzywiła.

- To tylko jeden z wielu powodów.

Chociaż, musiała to w duchu przyznać, odkąd David Banning pojawił się na widnokręgu, nie miała czasu, by zaprzętać sobie głowę czymś innym, jak tylko znalezieniem odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak nagle postanowił się z nią spotkać. Czy raczej z Lily, co stanowiło stokroć bardziej przerażającą perspektywę.

- Tylko jeden powód z wielu? - powtórzył, jakby próbując zrozumieć więcej, niż chciała mu powiedzieć.

- Nie poddajesz się łatwo, co? - Spojrzała na niego szczerze zdziwiona.

- Zgadłaś. - Uśmiechnął się. - Zresztą, zawsze tak było. Ale powiedz lepiej, jakie „inne powody” miałaś na myśli. Potrafię dochować tajemnicy...

Badawcze spojrzenie brązowych oczu po drugiej stronie stolika potwierdzało, że wszystko, co mówił ich właściciel, jest prawdą.

- Jestem samotną matką - zaczęła, trochę jakby wbrew sobie.

Bez słowa przytaknął głową, cierpliwie oczekując dalszego ciągu.

- Ta sytuacja ma oczywiście swoje wady, ale ma również i zalety - kontynuowała.

- Jakie na przykład? ,

- Choćby to, że nieodpowiedzialny ojciec nie wtrąca się w wychowywanie dziecka. Zresztą, on nigdy nie chciał jej nawet zobaczyć.

Chociaż, musiała to w duchu przyznać, nigdy też się jej nie wyparł. Począwszy od dnia, kiedy Lily przysłała na świat, na konto Joey regularnie, co miesiąc, wpływały pieniądze od Daniela z przeznaczeniem na wychowanie i wykształcenie dziewczynki. W dodatku, jak się wczoraj okazało, pieniądze nie przestały przychodzić nawet po jego śmierci.

- Ty znowu drzysz, Joey... - Jej rozmyślenia przerwał ciepły, łagodny głos.

Musi wziąć się w garść, i to natychmiast. Inaczej oczekiwanie na wieczorne spotkanie z Banningiem i na poznanie odpowiedzi na wszystkie pytania zwyczajnie ją zabije.

- Po prostu nie zwracaj na mnie uwagi - odpowiedziała, nie patrząc mu w oczy i wbijając zęby w kanapkę.

- To byłoby raczej niemożliwe - odezwał się z dziwnym blaskiem w oczach. - Intrygujesz mnie, Joey.

Powoli uniosła głowę. Tym razem i w jej spojrzeniu pojawiły się intrygujące iskierki.

- Na twoim miejscu nie traciłabym czasu. Powiedziała ci o sobie wszystko, co powinieneś wiedzieć.

- To mój czas - odpowiedział z uśmiechem. - I jak dotąd, nie uważam go za stracony.

Joey z ogromnym trudem oderwała wzrok od jego oczu. Starła się patrzeć w dół, by nie dostrzegać pełnych, wiele obiecujących ust i wspaniałych bicepsów, doskonale widocznych pod cienkim materiałem koszulki.

Ż pewnością był wspaniałym kochankiem, przeleciało jej przez głowę.

Kochanek? - przestraszyła się własnych myśli. Tym razem posunęła się chyba odrobinę za daleko, Joey Delaney!

Szybkim ruchem odłożyła z powrotem na talerz dopiero co napoczętą kanapkę.

- Muszę już iść...

- Nieprawda - uciął krótko Nick. - Sprawdziłem to, kiedy czekałem na ciebie rano. Następną klientka, umówiona zdaje się na trwałą, przyjdzie dopiero o drugiej trzydzieści.

Sprawdził to? - powtórzyła w myślach, kompletnie zaskoczona. Po co? Czyżby od samego początku nosił się z zamiarem zaproszenia jej na lunch?

- Zdaje się, że zaszło tu jakieś nieporozumienie - zaczęła.

- Nieporozumienie? Niech pomyśle... - wymruczał pod nosem, udając, że się zastanawia. - Wczoraj wieczorem zgodziłaś się mnie ostrzec, bo jak przypuszczam, nie miałaś akurat nic lepszego do roboty. Nawet przez moment nie wierzyłaś, że rzeczywiście pojawię się z pieniędzmi i byłaś kompletnie zaskoczona, kiedy dzisiejszego ranka zobaczyłaś mnie w drzwiach. Jesteś samotną matką i nie masz zbyt wiele czasu na kontakty z płcią przeciwną. Czy rzeczywiście doszło tu do jakiegoś nieporozumienia?

- Owszem. - Spojrzała na niego zaczepnie. - Nie wzięłaś pod uwagę jednej, podstawowej rzeczy. A mianowicie, że w tej chwili nie mam ochoty na żadną znajomość.

- Ani teraz, ani nigdy w przyszłości, jeśli dobrze odczytuję twoje sygnały. - Nick zdawał się całkiem dobrze bawić.

Joey spojrzała na niego, nie kryjąc irytacji. Jeśli rzeczywiście tak doskonale potrafi odczytywać sygnały, jakie mu wysyłała, to co on, do diabła, jeszcze tu robi?

A właściwie, co ona tu robi?!

- Świetnie mnie zrozumiałaś - potwierdziła twardym, nieprzyjemnym tonem, sięgając jednocześnie po torebkę, leżącą na krześle obok. - A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko...

Podniosła się z miejsca i dokładnie w tym samym momencie poczuła na nadgarstku uścisk dłoni Nicka. Pałący, silny i piorunująco męski.

- Jeszcze chwileczkę - poprosił. - Zrozum, nie możesz przecież przekreślać całego swojego życia z powodu jednego rozczarowania, bez względu na to, jak paskudne by ono było. Rozumiesz, co mam na myśli?

- Owszem - potwierdziła z kpiącym uśmiechem. - Ale pozwolisz, że będę miała na ten temat odmienne zdanie.

- Zupełnie, jakbym słyszał moją siostrę - westchnął. - Macie chyba dość podobne poglądy, jeśli chodzi o mężczyzn.

- Masz siostrę? - Nie wiadomo dlaczego, ta wiadomość spowodowała, że Joey zajęła ponownie swoje miejsce i spojrzała na Nicka z zaciekawieniem.

- A nawet mamę i tatę - odpowiedział z uśmiechem. - To właśnie z nimi wszystkimi spotkałem się wczoraj wieczorem. Jak przypuszczam, podejrzewałaś mnie o coś bardziej wyrafinowanego?

Joey odchrząknęła, nieco speszona.

- Opowiedz mi o swojej rodzime - poprosiła, opierając się wygodnie o poręcz krzesła. Dziwne, ale skóra na nadgarstku wciąż paliła ją niczym ogień na wspomnienie niedawnego uścisku Nicka.

- Niewiele jest do opowiadania - rozpoczął. - Mój ojciec prowadzi własny interes. Matka to doskonała żona i prawdziwa podpora swego męża. Siostra, dwa lata starsza ode mnie, jest wydawcą jednego z kobiecych magazynów. Rozwiedziona i - jak mi się wydaje - niezmiernie z tego powodu szczęśliwa. To chyba wszystko.

- No cóż, widzę, że rzeczywiście nie macz zbyt dużo do opowiadania!

- Tak, faceci z reguły nie potrafią mówić o macierzyństwie, małżeństwie i innych interesujących większość kobiet sprawach...

- Zawsze mi się wydawało, że tak rzeczywiście jest, bo wy, mężczyźni, uważacie małżeństwo i ojcostwo za przeżytek - odpowiedziała, z zadowoleniem obserwując malujące się na jego twarzy zdziwienie. - Ale na mnie już pora.

Wstała z miejsca. Nie miała zamiaru dopuścić do tego, by dyskusja na temat stosunków damsko-męskich przybrała charakter osobistych wynurzeń. W końcu znali się zaledwie od kilku godzin!

- Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia na mieście - powiedziała, sięgając do torebki po drobne.

- Daj spokój - upomniał ją łagodnie. - Jak sądzę, stać mnie jeszcze na zapłacenie za kanapkę, której nie zjadłaś.

- W takim razie dziękuję. - Schowała pieniądze z powrotem do portmonetki.

- Joey... Mam nadzieję, że zgodzisz się zjeść ze mną dziś kolację?

Poczuła, jak pod wpływem jego uporczywego spojrzenia robi jej się dziwnie gorąco. I dziwnie słabo.

- Nie odmawiaj, proszę - usłyszała.

- Obawiam się, że to niemożliwe - odpowiedziała, starając się zapanować nad sobą. - Ja... jestem już umówiona na dzisiejszy wieczór.

Cóż, być może prawda wyglądała trochę inaczej, niż wynikało to z tego oświadczenia, ale wyjaśnianie ledwie poznanemu mężczyźnie, jaką rolę w jej życiu odgrywa David Banning, wydało się jej lekką przesadą.

- Rozumiem.

- Wątpię. Ale mniejsza o to. - Tym razem rzeczywiście zamierzała już odejść. - Jeszcze raz dziękuję za lunch.

- Drobiazg. - Nick uśmiechnął się i nie próbował już więcej jej zatrzymywać.

Kiedy tylko Joey znalazła się na zewnątrz, odetchnęła głęboko.

To wprost nieprawdopodobne, jak bardzo zmieniło się jej życie zaledwie od wczorajszego wieczoru.

A swoją drogą szkoda, że jej i Nickowi nie dane było spotkać się w innym czasie i w innych okolicznościach.

Bo, prawdę mówiąc, zaczynała go nawet lubić...

Daj spokój, Joey, upomniała w myślach samą siebie. On jest przecież przystojnym, wciąż samotnym, trzydziestopięcioletnim mężczyzną. Czy to nie mówi samo za siebie?

To mówi tylko tyle, że widocznie nie spotkał jeszcze na swojej drodze odpowiedniej kobiety.

Romantyczna bzdura! W takie bajki wierzą jedynie naiwne nastolatki, a ty, Joey, już dawno temu przestałaś być jedną z nich. Niestety, prawdziwe życie wygląda zupełnie inaczej.

Coś takiego jak odpowiednia kobieta i odpowiedni mężczyzna po prostu nie istnieje. Wiązesz się, z kimś i albo masz szczęście, albo...

Do diabła z Nickiem! Jedyne, czym powinna w tej chwili zaprzętać sobie głowę, to wieczorne spotkanie z Davidem Banningiem! Wszystko inne jest po prostu nieistotne.

Dobranie odpowiedniej garderoby zajęło jej sporo czasu. Ostatecznie nie co dzień zdarzało jej się spędzać wieczór poza domem.

Prosta czarna sukienka przed kolana i półdługi żakiet w odcieniu zielonym, dokładnie takim, jak spojrzenie jej szmaragdowych oczu, wydawały się być jak najbardziej na miejscu.

Chłodna elegancja i spokojna pewność siebie były dokładnie tym, co zamierzała sobą reprezentować w obecności pana Banninga.

- Panno Delaney... - usłyszała, kiedy punktualnie o ósmej wieczorem przekroczyła drzwi hotelu. - Wygląda pani nad wyraz czarująco.

David Banning czekał już na nią w hola W nienagannie wypastowanych butach, ciemnoszarym garniturze i jasnej, jedwabnej koszuli wyglądał jeszcze surowiej i o wiele bardziej oficjalnie niż wczoraj. Ruchem ręki wskazał jej kierunek.

- Dziękuję, pan również - odpowiedziała, zajmując miejsce przy stoliku.

- A zatem, skoro zwyczajowym uprzejmościom stało się zadość - spojrzał na nią swym lodowatym, jasnoniebieskim spojrzeniem - proponuję zająć się wyborem menu.

Joey uśmiechnęła się pod nosem. Wieczór zapowiadał się dokładnie tak, jak przewidziała. Okropnie i nadzwyczaj nudno.

Nagle poczuła się dziwnie nieswojo. Rozejrzała się dyskretnie po sali i zamarła. Niewątpliwie ostatnią osobą, którą spodziewała się tu spotkać, był Nick. Zobaczyła go siedzącego dokładnie za plecami Davida Banninga.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Skąd on się tu, do diabła, wziął? To była pierwsza myśl, która przyszła Joey do głowy.

Następne pytanie, jakie zadała sobie w duchu, brzmiało: Jak się stąd cicho i niepostrzeżenie wymknąć?

Przyjrzała się ukradkiem Nickowi. Wyglądał jakoś inaczej. Nienagannie wyprasowana koszula, eleganckie spodnie, gazeta z informacjami biznesowymi w ręku... Prawdę mówiąc, w niczym nie przypominał robotnika, którego poznała wczoraj.

Był, jak się zdawało, dokładnie w połowie swojego obiadu. Miejsce naprzeciwko niego pozostawało puste.

Cóż, podejrzewała nawet, że robotnicy, zatrudnieni przy budowie supermarketu, muszą być zakwaterowani gdzieś w okolicy. Nigdy w życiu nie przypuszczałyby jednak, że mogło chodzić o najdroższy hotel w mieście! W takim razie muszą być naprawdę świetnie opłacani.

- Panno Delaney! A może mógłbym już zwracać się do pani... Joey?

Joey "odwróciła wzrok w stronę Davida, próbując zebrać rozbiegane myśli.

- Oczywiście - odparła, zanim dokładnie zrozumiała, jak brzmiało pytanie, które jej zadał.

- Menu, Joey - upomniał ją.

Dopiero teraz spostrzegła kelnera, stojącego przy ich stoliku i próbującego wręczyć jej kartę.

- Ach tak, oczywiście. - Wyciągnęła drżącą rękę. - Dziękuję bardzo.

Spotkanie z bratem Daniela było wystarczająco trudne samo w sobie, nawet gdyby w pobliżu nie siedział Nick. Co będzie, jeśli Nick oderwie wzrok od gazety i zobaczy ją w towarzystwie Davida? Sama zdradziła mu przecież, że jest już na dzisiejszy wieczór umówiona. Teraz nie będzie miał najmniejszych wątpliwości, co takiego właściwie miała na myśli.

- Wszystko w porządku, Joey? - Głos Davida przywrócił ją do rzeczywistości.

Uniosła głowę i napotkała jego chłodne spojrzenie.

- A jak ci się wydaje? Pojawiasz się nagle znikąd i zawiadamiasz mnie o śmierci Daniela, twierdząc, że mamy sobie wiele do wyjaśnienia. Oczywiście, że nie wszystko jest w porządku!

- Martini - David rzucił kelnerowi krótkie zamówienie, po czym, wracając do przerwanej rozmowy, dość obcesowo zażądał: - Opowiedz mi, jak się poznaliście?

Miał rację - wszelkie uprzejmości rzeczywiście były już poza nimi.

- Na studiach - odpowiedziała, podświadomie szykując się do ataku.

- W Oksfordzie? - Brwi Banninga uniosły się, sugerując najszczerze zdumienie.

- Okropne, prawda? - Joey skrzywiła usta w udawanym oburzeniu. - Ludzie, kogóż tam dziś przyjmują!

- Właśnie - potwierdził ani trochę nie speszony jej ironiczną uwagą David. - Czy wiedziałaś, kim był mój brat, zanim go poznałaś?

- Przedstawił się jako Daniel Banning. Nie miałam powodu, by wątpić w to, co mówił.

Twarz Davida spochmurniała jeszcze bardziej, o ile to oczywiście było możliwe.

- Nie to miałem na myśli.

W tej samej chwili przy ich stoliku ponownie pojawił się kelner z butelką zamówionego wina. David, jak gdyby nigdy nic, zajął się degustacją.

Zimny, arogancki i wyrachowany.

- Więc na co masz ochotę, Joey? - ponownie zwrócił się do niej.

Odpowiedziała, wybierając szybko jedno z dań wymienionych w karcie.

Prawdę mówiąc, było jej wszystko jedno, co będzie jadła. Czowała, że cokolwiek włożyłaby teraz do ust, smakowałoby nie lepiej niż kawałek gumy. Obecność Davida Banninga zupełnie odbierała jej apetyt.

- Możemy sobie coś wyjaśnić? - zaczęła, starając się, by jej słowa zabrzmiały jak najbardziej oficjalnie. - Nie zgłaszałam żadnych pretensji za życia Daniela i nie widzę powodu, dla którego teraz...

- Nie nazwałbym czeku, opiewającego na całkiem sporą sumkę i spływającego z comiesięczną regularnością na twoje konto brakiem „pretensji” - odpowiedział David bez najmniejszego zająknięcia.

Joey poczuła, że robi jej się słabo.

- Nie tknęłam stamtąd ani pensa! - wyrzuciła z siebie wściekle. - To wszystko jest przeznaczone na zabezpieczenie przyszłości Lily.

- Doprawdy?

- Właśnie tak! - wykrzyknęła. Jej oczy lśniły jak dwa ciemnozielone szmaragdy.

Pieniądze, które przysyłał Daniel, były jedynym śladem obecności ojca w życiu Lily. Prawdę mówiąc, Joey niejednokrotnie miewała nieprzepartą ochotę, by odesłać mu je z powrotem z niewybredną wskazówką, gdzie może je sobie schować. Wiedziała jednak, że takie postępowanie nie miałyby najmniejszego sensu. Te pieniądze nie należały do niej. Tylko Lily miała prawo nimi dysponować.

- Mogę ci przedstawić wyciągi z banku - ciągnęła już spokojniej. - Udokumentować każdą sumę, którą Daniel kiedykolwiek przesłał.

Na jedną krótką chwilę na niczym niewzruszonej twarzy Banninga pojawiło się coś w rodzaju podziwu, czy nawet szacunku. Choć możliwe że tak się jedynie Joey zdawało, co nie byłoby niczym dziwnym.

- To nie będzie konieczne - odparł ze zwykłą sobie obojętnością.

Jasne, przeleciało przez głowę Joey. Wszystkie pieniądze, jakie kiedykolwiek przesłał Daniel, mogły być najwyżej jedną tysięczną odsetek od sum, jakie leżały na kontach Banningów w bankach na całym świecie. Innymi słowy, były dla nich po prostu niczym.

- Muszę przyznać... - zaczął po chwili milczenia David, sięgając równocześnie po łyżkę do zupy - ...że w niczym nie przypominasz kobiety, którą spodziewałem cię spotkać. Nie tak wyobrażałem sobie matkę mojej siostrzenicy. - Mówiąc to, ponownie obrzucił ją uważnym, trochę krytycznym spojrzeniem.

- Ach tak? - odpowiedziała Joey niepewna, co właściwie powinna o tym sądzić.

- Przeżyłem niemały szok, kiedy porządkując papiery Daniela po jego śmierci, natknąłem się na odcinki wpłat bankowych wystawionych na nazwisko J. Delaney.

- Potrafię to sobie wyobrazić - skwitowała cierpko. - Ale jak to się stało, że poznałeś prawdę?

Było to jedyne pytanie, które zaprzętało jej głowę mniej więcej od jakichś dwudziestu czterech godzin. Jasnoniebieskie oczy spojrzwały na nią poufnie.

- Pośród wszystkich papierów brata natrafiłem również na kilka miłosnych listów, podpisanych przez tajemniczą Joey - wyjaśnił. - Przynajmniej tak mi się zdawało. A tak nawiasem mówiąc, twój charakter pisma pozostawia wiele do życzenia, Joey.

- Spróbuję wziąć sobie tę uwagę do serca - odpowiedziała kąśliwie. - A więc znalazłeś listy... Rozumiem. Jednak to nadal nie wyjaśnia, skąd dowiedziałeś się o istnieniu Lily.

David wyprostował ramiona, jak człowiek niezwykle z siebie dumny.

- Wynająłem prywatnego detektywa.

- Co zrobiłeś?! - Joey aż podniosła się z miejsca. Jej twarz składała się teraz jedynie z wielkich, zielonych, szeroko otwartych ze zdziwienia oczu. - Jak śmiałeś?!

- Cóż, przyznasz chyba, że nie miałem zbyt dużego wyboru, prawda?

- Nie miałeś absolutnie żadnego prawa. Czy zdajesz sobie sprawę, że tym samym w ohydny sposób naruszyłeś moją prywatność?

- Może masz trochę racji...

- Może?! - wykrzyknęła, przestając powoli panować nad sobą. - Tu nie ma żadnego „może”! I ty doskonale o tym wiesz!

- Nalegam, żebyś dała już spokój. - Jego głos był równie beznamiętny i znudzony jak przed kwadransem.

- A ja życzyłamby sobie, żebyś to ty dał mi spokój. Raz na zawsze.

- Oglądasz za dużo filmów sensacyjnych. Zapewniam cię, że detektyw, którego wynajęłam, zachował się nad wyraz dyskretnie.

Dyskretnie? Zapewne. I to w dobrze pojętym interesie Banningów. Joey mogłaby przysiąc, że zrobią wszystko, by informacja o nieślubnym dziecku Daniela nigdy nie ujrzała światła dziennego. Zwłaszcza po jego śmierci.

- Dowiedział się jedynie, że prowadzisz salon fryzjerski i że twoje życie prywatne praktycznie nie istnieje. No i najważniejsze, że masz pod opieką swoją sześciolletnią córeczkę, Lily. A ponieważ, jak wynikało z dokumentów, Daniel przysyłał pieniądze na twoje konto mniej więcej od jakichś sześciu lat, nie trzeba być Einsteinem, by domyślić się reszty.

- Lily jest wyłącznie moją córką - wyrzuciła z siebie twardo Joey, mrużąc oczy. - Pieniądze, które przysyłał Daniel, były jedynie sposobem na zagłuszenie jego wyrzutów sumienia.

Nie odpowiedział, przyglądając się jej uważnie spod przymrużonych powiek.

- Mój brat, co prawda, nie żyje... - zaczął po chwili, bawiąc się papierową serwetką - ale jego zobowiązania wobec dziecka pozostają jak najbardziej aktualne.

Czy wszystko, do diabła, musi być w tej rodzinie podszyte pieniędzmi? Czy ten człowiek naprawdę sądzi, że prawo do dziecka można sobie tak po prostu kupić?!

- Prawda wygląda tak, że gdybyś się tu wczoraj nie pojawił, nie miałabym pojęcia o śmierci Daniela. Gdyby któregoś dnia pieniądze, które przysyłał, przystały nagle napływać, przyjąłabym to za coś jak najbardziej naturalnego.

- Przykro mi to mówić... - kontynuował, jakby w ogóle nie słyszał tego, co powiedziała - ale nie zauważyłem, by wiadomość o śmierci Daniela zrobiła na tobie jakiegokolwiek wrażenie, Joey.

- Nie zapominaj, że minęło już prawie siedem lat... W moim życiu wiele się zmieniło od tamtego czasu i jestem pewna, że to samo dotyczyło Daniela.

- Był przecież ojcem twojego dziecka.
- Lily nie ma ojca - ucięła krótko. - Nigdy go nie miała. I jeśli wszystko, co zaprzętało twoją głowę, to pieniądze, które przez wszystkie te lata przysyłał Daniel...
- Lily jest córką Daniela - przerwał jej beznamiętnie. - Niezależnie od tego, czy akceptujesz ten fakt, czy nie.
- Słucham?
- Zapewne nie wiesz, że Daniel i ja byliśmy jedynymi dziećmi naszych rodziców.
- Zapewne. I jeśli chodzi o ścisłość, nie miałam najmniejszego pojęcia, że Daniel w ogóle miał jakiegokolwiek rodzeństwo - odparła Joey, zastanawiając się w duchu, do czego tak naprawdę zmierza ta rozmowa.
- Oczywiście, jeśli wyszłabyś wcześniej za męża, sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej.
- Jaka sytuacja?
- Sytuacja Lily.
- Nie istnieje coś takiego, jak sytuacja Lily! - Joey zacisnęła pięści na krawędzi stolika. - Ja jestem jej matką, a ona jest moją córką! To są jedyne liczące się i niezaprzeczalne fakty.
- Nie zamierzam ich podważać. - David poparł swoją wypowiedź powolnym skinieniem głowy.
- To niezwykle wspaniałomyślne z twojej strony - zakpiła Joey, odsuwając od siebie talerz z zupą. Nawet jej aromatyczny zapach przyprawiał ją teraz o mdłości.
- Czy siedem lat temu miałaś równie... ognisty temperament? - David obrzucił ją zagadkowym spojrzeniem.
- Nie przypuszczam, żebym się wiele zmieniła. Czemu pytasz?
- Bo jeśli tak, z łatwością mogę zrozumieć, dlaczego Daniel stracił dla ciebie głowę.
- Joey była niemal pewna, że musiała się przesłyszeć. W ustach każdego innego mężczyzny takie słowa zabrzmiałyby jak komplement. Jednak jeśli chodziło o Davida Ban-ninga...
- Tak jak ci już wspominałem... - mężczyzna odchrząknął, sam jakby lekko speszony tym, co przed chwilą powiedział - Danny i ja byliśmy jedynymi spadkobiercami fortuny Banningów. Danny się nie ożenił, a ja sam nie mam powodów przypuszczać, by istniało w jego życiu więcej... nazwijmy to „zobowiązań”.
- Co za ulga, prawda? - rzuciła kpiąco Joey.

- Owszem - potwierdził, jakby nie słysząc kpiny w jej głosie. - Ja sam od kilku lat jestem rozwiedziony. I nie mam potomstwa.

- Jak przypuszczam, to jeszcze nic straconego? - Joey uniosła wzrok, zaczynając powoli rozumieć, co tak naprawdę zamierzał powiedzieć.

- Jak więc widzisz, Lily pozostaje jedyną wnuczką i spadkobierczynią fortuny mego ojca - dokończył głosem nie zdradzającym oznak jakichkolwiek emocji. - Na razie nie wspominałem rodzicom o waszym istnieniu. Wolałem najpierw was poznać.

Jasne, mogłybyśmy przecież okazać się kompletnie nie do zaakceptowania dla szanownych państwa Banningów, dokończyła w duchu Joey.

- Chciałbym być z tobą całkowicie szczery, Joey - kontynuował tymczasem David.

- Ja również o niczym innym nie marzę - skwitowała sucho.

- Lily, jako dziecko Daniela...

- Nieślubne dziecko Daniela...

- ...jest jedną z Banningów.

Joey zwilżyła językiem wyschnięte wargi. Powoli zaczynała się czuć jak ofiara zagoniona w ślepią uliczkę. Nie opuszczało jej także nieprzyjemne wrażenie, że David nie przyleciał ze Stanów tylko po to, by po prostu poznać swoją bratanicę.

- Lily nazywa się Delaney - odezwała się niespodziewanie pewnym głosem.

- O tym, kim jest, zadecyduje ona sama, kiedy nadejdzie odpowiedni moment - odparł David z nie mniejszą pewnością w głosie. - Co innego, gdybyś do tego czasu wyszła za mąż.

Odpowiedni moment? Co, do diabła, miał na myśli ten pewny siebie, bezczelny typ?!

Otworzyła usta, szykując się do ataku, gdy nagle jakiś łagodny męski głos odezwał się tuż nad jej głową.

- Joey, to naprawdę ty? A to dopiero niespodzianka! Nie musiała nawet spoglądać do góry, by rozpoznać, do kogo należał ten głos. Rozmowa z Davidem pochłonięła ją do tego stopnia, że na śmierć zapomniała o obecności Nicka.

Teraz podniosła powoli głowę i popatrzyła uważnie, starając się odgadnąć, co kryje się pod tajemniczym uśmiechem, który pojawił się na jego twarzy.

To samo uczynił skonsternowany nieco David Banning. W jego oczach pojawiło się nieme pytanie.

Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, Joey nie pozostawało nic innego, jak tylko przedstawić sobie obu mężczyzn. Chociaż, prawdę mówiąc, najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

- Witaj, Nick - odezwała się nieco schrypniętym głosem. - Panowie pozwolą... Nick, to David Banning. Davidzie, to Nick...

- Mason - dokończył Nick.

Joey zadrżała. Nick Mason? Dominik Mason? Ten Dominik Mason?!

Wystarczyło jej jedno spojrzenie na twarz Nicka, by nabrać pewności, że, niestety, nie przesłyszała się. Przed nią, spokojnie i pewnie ściskając dłoń Banninga, stał Dominik Mason we własnej osobie. Z ledwością przełknęła ślinę.

Ten wieczór powoli zaczynał przemieniać się w koszmar.

Nie dość, że David zarzucił ją właśnie mnóstwem informacji, z których każda następna przerażała ją stokroć bardziej niż poprzednia, to jeszcze człowiek, którego zaczynała już trochę lubić i któremu o mały włos nie zaufała, okazał się być jej największym wrogiem! Co za podłość! Czy naprawdę cały świat sprzysiął się przeciwko niej?

- Nie będziemy cię zatrzymywać, Nick. - Zaciśnęła usta w grymasie złośliwego uśmiechu. - Jestem pewna, że przy twoich rozlicznych obowiązkach, nie masz wiele czasu na spotkania. Z pewnością słyszałeś o sieci supermarketów Masona, Davidzie?

David Banning skinął głową z wyrazem pełnego uznania na twarzy.

- Więc to pan jest tym Dominikiem Masonem?

- Zapewne ma pan na myśli mojego ojca, również Dominika - odparł Nick, jakby ubawiony całą sytuacją. - Ale rzeczywiście, należę do klanu Masonów.

W spojrzeniu Davida dało się jeszcze zauważyć ślady wrażenia, jakie wywarła na nim osoba Nicka.

- Nie miałem pojęcia, że Joey obraca się w tak... światowych kręgach - wymruczał pod nosem, jakby coś szacując.

- Banning... - Nick powtórzył nazwisko Davida, unosząc przy tym prawą brew. - Czy to ta słynna rodzina Banningów z Nowego Jorku? -

- W rzeczy samej - potwierdził z lubością David.

- Światowe kręgi - podsumował Nick, obrzucając Joey zagadkowym spojrzeniem. - Rzeczywiście.

Świetnie. Zdaje się, że tych dwóch bawiło się właśnie doskonale, wymieniając uprzejmości i napawając się swoim szlachetnym pochodzeniem. Jeszcze chwila i zaczną wypytywać się nawzajem o nazwiska panieńskie swoich babek. A właściwie, dlaczego by nie?

Ona nie miała już nic więcej do powiedzenia żadnemu z nich.

- Panowie wybaczą... - Podniosła się z miejsca, sięgając po torebkę zawieszoną na oparciu krzesła. - Żegnam.

I pozostawiając ich w najwyższym osłupieniu, po prostu wyszła.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co to, do diabła, miało być?

Joey, stojąc przed drzwiami swego samochodu, zaskoczona odwróciła głowę. Za nią, na hotelowym parkingu, pojawił się Nick.

- A na co, twoim zdaniem, wyglądało? - odpowiedziała pytaniem na pytanie, usiłując jednocześnie zająć miejsce w środku wozu.

- Joey! - Mężczyzna złapał ją za ramię.

- Pani Delaney, jeśli pan pozwoli, panie Mason - poprawiła go chłodno.

- Joey, proszę, Co, według ciebie, miałem powiedzieć wczoraj wieczorem, kiedy nagle zaczęłaś obwiniać Dominika Masona o całe zło tego świata? Zupełnie jakbyśmy, ja albo mój ojciec, byli jakimiś potworami...

- Teraz widzę, że nie pomyliłam się ani trochę. - Wyszarpnęła ramię z jego uścisku. - Jak mogłeś pozwolić, bym zrobiła z siebie taką idiotkę!

Tak. Właśnie tak się teraz czuła.

- Wcale nie myślę, że zachowałam się idiotycznie - zaprzeczył łagodnie. - Po prostu biorąc pod uwagę okoliczności, wyrzuciłaś z siebie wszystkie żale, co wydaje się jak najbardziej zrozumiałe. Chociaż osobiście nie uważam się za potwora, a mój ojciec jest całkiem miłym, starszym panem.

- Dominik Mason, syn czy ojciec, to dla mnie bez znaczenia. Obaj jesteście siebie warci! A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym pojechać do domu.

- Dobrze, ale pod jednym warunkiem. Ze wrócimy do tej rozmowy później.

- Nie, nie będziemy wracać - zaprzeczyła gwałtownie. - Ani do tego, ani do niczego innego. Prawdę mówiąc, nie sądzę, by nasze drogi kiedykolwiek jeszcze mogły się skrzyżować, panie Mason. Pomijając już wszystko inne, nie należymy do tych samych kręgów towarzyskich, mam rację?

Dominik zmrużył powieki, jakby ważąc coś w myśli, zanim zdecydował się odezwać.

- Co wydarzyło się między tobą a twoim chłopakiem tam, w restauracji? - Odwrócił się w kierunku hotelu.

- David Banning nie jest moim chłopakiem! -zaprzeczy-. ła gwałtownie.

Owszem, brat Daniela z pewnością był bardzo przystojnym, atrakcyjnym mężczyzną. Tak samo zresztą jak i Daniel. Problem tylko w tym, że obaj Banningowie byli ludźmi pozbawionymi serca.

- W takim razie, co takiego powiedział ten człowiek, że wyprowadziło cię tak bardzo z równowagi?

Czy rzeczywiście jej przerażenie było aż tak widoczne? I najważniejsze, czy David również je zauważył?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Jestem pewien, że wiesz doskonale. Obserwowałem waszą rozmowę przez dobre dziesięć minut, zanim zdecydowałem się w końcu wkroczyć do akcji. Przez cały ten czas wydawałaś się być śmiertelnie przerażona słowami, które padały z ust Banninga.

Joey roześmiała się nieszczerze.

- Cóż to, próbujesz mnie przekonać, że przerwałeś naszą rozmowę tylko po to, by mnie uratować?

- Naprawdę tak trudno w to uwierzyć? - Dominik spojrzał jej prosto w oczy. - Joey, o czym rozmawialiście?

- Ma pan zbyt wybujałą wyobraźnię, panie Mason - ucięła krótko.

- Nie wydaje mi się. Nie wymyśliłem tego, że wybiegłaś z restauracji w połowie kolacji, ani przerażenia, jakie odbijało się na twojej twarzy, zanim zdecydowałem się interweniować. - Nick zamilkł na chwilę, a potem powtórzył swoje pytanie. - O czym rozmawialiście, Joey? Czy Banning straszył cię czymś? Bo jeśli tak...

- Posłuchaj, Nick, obawiam się jedynie dwóch osób - ciebie i twojego ojca! - wykrzyknęła Joey bliska łez. - I radzę ci przyjąć to wreszcie do wiadomości.

- Od jak dawna znasz Banninga? - kontynuował tymczasem niczym nie zrażony Nick.

- Wystarczająco długo - odparła.

A dokładnie dwadzieścia cztery godziny, pomyślała. To wprost niesamowite, że tak niewiele czasu wystarczy, by wyrzucić czyjeś życie do góry nogami.

- Kim on jest? - Nick nie dawał za wygraną.

- Mówiłam ci przecież, nazywa się David Banning. Zdawało mi się, że to nazwisko nie jest ci obce.

Ogarniało ją coraz większe wzburzenie. Jeszcze chwila, a rozplacze się ze złości. Jedyne, o czym teraz marzyła, to wrócić wreszcie do domu, pozamykać okna, zabarykadować wszystkie drzwi i modlić się, by jakiś zabłąkany piorun, czy może lepiej niespodziewane trzęsienie ziemi zmiotło ze swej powierzchni „Grosvenor Hotel”. Nie dlatego, żeby miała coś przeciwko wszystkim mieszkającym tam ludziom. Nie chodziło jej nawet o Nicka. Ale gdyby jakimś cudem David Banning przestał nagle istnieć, nie miałyby nic przeciwko temu.

- Nie pytam o jego nazwisko, Joey, i dobrze o tym wiesz.

- Nick sprawiał wrażenie, jakby powoli tracił cierpliwość.
- Pytam o to, kim on jest dla ciebie.
- Doprawdy? - przerwała mu z ironią w głosie. - A kto ci, do diabła, dał prawo do stawiania mi takich pytań? Słuchaj, Nick, nie myśl, że nie doceniam twojej troski, ale...
- Trzymaj się ode mnie z daleka? - dokończył.
- Tak.

Przez wszystkie te lata Joey nauczyła się radzić sobie ze swoimi problemami sama. Nikt, nawet Hilary, do której czasami zwracała się z prośbą o pomoc, nie wiedział o niej wszystkiego. I chciałaby, żeby tak właśnie pozostało.

- A czy wybaczysz mi przynajmniej, że okazałem się być znienawidzonym Dominikiem Masonem? No, powiedzmy jednym z nich?

Wybaczyć mu?

- A właśnie. Możesz mi, do diabła, wyjaśnić, co robiłeś wczoraj w tym zakurzonym kombinezonie roboczym?

- Dokładnie to, o co mnie podejrzewałaś - pracowałem na budowie. - Nick uśmiechnął się ciepło. - W odróżnieniu od mojego ojca, lubię czasami zajrzeć do firmy od zaplecza. Czy teraz mi wybaczysz?

- To nie ma znaczenia - odpowiedziała wymijająco. I rzeczywiście tak właśnie myślała. Prawdę mówiąc, w obliczu kłopotów, jakie szykował jej Banning, nic innego nie miało teraz znaczenia. - Ale jednego możesz być pewien. Nie zamierzam łatwo oddać salonu.

- Rozumiem - przytaknął.
- A teraz naprawdę muszę już iść.
- Joey... zanim odejdziesz. Czy gdybym zaprosił cię jutro na kolację...
- Odpowiedź na pewno brzmiałaby „nie”. Więc nie pytaj, proszę.
- W porządku. Nie zapytam o kolację. A co w takim razie powiedziałaabyś na lunch?
- Nic z tego, Nick - odpowiedziała, nie mogąc jednak powstrzymać uśmiechu.

- Dlaczego nie? - Nick również odpowiedział szerokim uśmiechem.

- Uwierz mi, w tej sytuacji to nie jest najlepszy pomysł. Wiem, co mówię.

Pomijając już wszystko inne, miała wystarczająco dużo problemów na głowie Dominik Mason był zbyt bystry, by tego nie zauważyć. A zatem to tylko kwestia czasu, a domyśliłby się prawdy. Stąd już krok do odpowiedzi na pytanie, kim jest i czego chce od niej David Banning. A do tego za nic na świecie nie wolno jej dopuścić."

- Czy mogę w takim razie pozostać w przeświadczeniu, że gdyby tylko okoliczności ułożyły się inaczej, twoja odpowiedź na moje pytanie brzmiałaby twierdząco?

- Jesteś bardzo uparty.

- To cecha rodzinna. - Uśmiechnął się, robiąc krok w jej stronę. - W dodatku prawdopodobnie jedna z naszych najlepszych cech, Joey!

Nie miała najmniejszego pojęcia, jak to się stało, że nagle znalazła się w jego ramionach, czując na ustach delikatny i namiętny dotyk jego warg.

Och, jak wiele czasu minęło, odkąd ostatnio ktoś całował ją w ten sposób. Tak, już od dawna nie czuła się tak pewnie i bezpiecznie w czyichś objęciach. Tak dawno... O ile w ogóle kiedykolwiek tak się czuła.

Krew pulsowała rytmicznie, a ciało wygięło się, dopasowując się idealnie do łagodnego łuku ramion Nicka. Usta rozchyliły się w całkowitym oddaniu.

- Joey... - usłyszała ciche westchnienie.

Co ona, do cholery, wyprawia? Nie dość jej kłopotów związanych z osobą Davida Banninga? Naprawdę musiała pakować się w miłosne tarapaty z tak bardzo znenawidzonym jeszcze do niedawna Domnikiem Masonem? Czyżby rzeczywiście postradała już wszystkie zmysły?!

- Przepraszam, to nieporozumienie. - Odsunęła się jak oparzona. - Żegnaj, Nick.

Patrzył za nią, jak wsiada do samochodu. Zanim zamknęła za sobą drzwi, na krótką chwilę przytrzymał je dłonią.

- Upór nie jest moją jedyną cechą rodzinną i nie jedyną zaletą - wyszeptał. - Ale bez obaw, będziesz miała wystarczająco dużo czasu, by poznać wszystkie pozostałe. - I nie dając jej szansy na powiedzenie choć jednego słowa, zamknął drzwi auta, po czym usunął się na bok, by mogła swobodnie przejechać.

Tak właśnie zrobiła.

Drzwi domu otworzyła jej młoda sąsiadka z naprzeciwka, która przez cały wieczór zajmowała się Lily. Dziewczynka spała już na górze.

Joey, zwolniwszy opiekunkę, cichutko weszła do pokoju dziecka. Jej piękna córeczka spała spokojnym, głębokim snem, na szczęście zupełnie nieświadoma wszystkich trosk i kłopotów, które dręczyły jej matkę.

Joey pochyliła się nad maleńką główką, okoloną złotymi loczkami.

Tak bardzo kochała Lily. Pokochała ją od razu pierwszego dnia, kiedy mała przysłała na świat. Gdy tylko poczuła w ramionach słodki ciężar maleńkiego ciała. Z czasem to uczucie pogłębiało się, przybierając na sile i

stając się sensem i treścią życia Joey. Nie wyobrażała sobie, by cokolwiek czy ktokolwiek był w stanie to zmienić".

Banningowie mogli sobie być najbogatszymi i najbardziej wpływowymi ludźmi na świecie. Mogli zapewniać, że są w stanie ofiarować Lily więcej niż jej samotna, pracująca matka. Jednak z całą pewnością nie dadzą jej jednego - bezgranicznej miłości, która przepelniała serce Joey.

Joey poczuła na policzkach palące łyzy. Otarła je wierzchem dłoni.

Nie, nigdy, za żadne skarby, nie odda dziewczynki! Lily jest wyłącznie jej dzieckiem, a to jest jedyny dom, jaki mała zna. I jedyny, w jakim będzie mieszkać jeszcze przez długi czas. Właśnie tak.

- Niepotrzebnie odwracasz to, co i tak jest nieuniknione, wiesz o tym, Joey? - Głos Banninga zabrzmiał w małym wnętrzu jej biura na zapleczu salonu niczym uderzenie pioruna.

Odwróciła głowę. David, ubrany w nienagannie skrojony popielaty garnitur i kremową koszulę, stał oparty o framugę.

Z całej jego postaci była niczym nie zachwiana, bezczelna pewność siebie.

- Czy mógłby pan wejść do środka i zamknąć za sobą drzwi - poprosiła chłodno.

Joey miała za sobą raczej kiepską noc, jeszcze gorszy poranek, a nieoczekiwane pojawienie się Davida w jej salonie gwarantowało koszmarną resztę dnia.

- Dziękuję - powiedziała, gdy zrobił to, o co prosiła. - A do pana wiadomości: nic, co dotyczy tej sprawy, nie jest „nieuniknione”.

- Sądziłem, że chociaż jedną sprawę mamy już za sobą - zauważył kpiąco. - Zdawało mi się, że wczorajszego wieczoru przeszliśmy na „ty”.

- I to był błąd. Proponuję, żebyśmy sprawę między nami załatwiali na bardziej oficjalnej płaszczyźnie. Nie ma powodu, byśmy wchodzili w jakąkolwiek zażyłość.

- Jak pani woli. Mniejsza o to - odpowiedział David i nie pytając o zgodę, przysiadł z drugiej strony biurka. - Dzwoniłem wcześniej, ale jakaś kobieta poinformowała mnie, że musiała pani wyjść wcześniej rano załatwić pewną pilną sprawę.

Joey poczuła, jak na jej policzki spływa wiele mówiący rumieniec. Rzeczywiście, pierwszą rzeczą, jaką załatwiła dziś rano, było spotkanie ze znajomym prawnikiem. Niestety, tak jak przewidywała, niewiele potrafił jej pomóc.

- Jak pan widzi, już wróciłam. Pokiwał głową.

- Czy Lily poszła dzisiaj do szkoły?

- Jak zwykle w środy - odpowiedziała, niepewna, co tak naprawdę mogło oznaczać to pytanie.

David ponownie pokiwał głową.

- Chciałbym się z nią zobaczyć.

- Nie! - wykrzyknęła Joey gwałtownie.

- Nie? - powtórzył za nią powoli.

Wciągnęła głęboko powietrze, ze wszystkich sił starając się nie dać po sobie poznać, jak bardzo przerażała ją ta rozmowa.

- To mogłoby ją tylko niepotrzebnie,, wystraszyć.

- Joey... Pani Delaney- poprawił się szybko, widząc jej rosnącą irytację. - Lily i ja wcześniej czy później i tak się spotkamy.

- Po co?

- Jestem przecież jej wujkiem.

- I co z tego? Spojrzał na nią znużony.

- Zdaje się, że ostatniego wieczoru w restauracji wystarczająco jasno przedstawiłem pani swój punkt widzenia. - Zawiesił głos. - A właśnie, jak do tej całej sprawy ma się Dominik Mason?

- Słucham?

- Bo on sam nie powiedział mi zbyt dużo wczoraj wieczorem, gdy wrócił z powrotem do hotelu.

- Wy dwaj rozmawialiście jeszcze ze sobą wczoraj wieczorem?! O czym?

- Trudno to nazwać rozmową. Koniecznie chciał wiedzieć, co takiego powiedziałem pani w czasie kolacji.

Joey zadrżała. Zaszyta wczorajszej nocy w ciszy własnego domu nie przypuszczała nawet, że sprawa, która od ostatnich czterdziestu ośmiu godzin spędzała jej sen z powiek, mogła żyć w tym czasie swoim własnym życiem.

- I oczywiście nie powiedział mu pan ani słowa? - zapytała, modląc się w duchu, by tak właśnie było.

Na czole Davida Banninga pojawiła się głęboka pionowa zmarszczka.

- Nie mam zwyczaju omawiać spraw rodzinnych z przygodnymi znajomymi.

- Sprawy rodzinne? - Słyszac to, Joey omal nie parsknęła głośnym śmiechem. - Przed kilkoma tygodniami nawet nie wiedział pan o istnieniu Lily, a teraz tak nagle zaliczają pan do rodziny?

- Jest przecież moją bratanicą - odpowiedział spokojnie David.

To nie do wiary! Przez wszystkie te lata Joey stała niemal na głowie, by zrekompensować córce brak prawdziwej rodziny. I nagle pojawia się

człowiek, który, jak sądzi, przy pomocy swoich milionów może ją sobie po prostu kupić. Tego należało się spodziewać.

Co za nieprawdopodobna arogancja i bezczelna pewność siebie!

- Chyba nie może mnie pani winić za fakt, że nie wiedziałem nic o istnieniu Lily do momentu śmierci Daniela - dodał kąśliwie. - I czy się pani to podoba, czy nie, zamierzam się z nią spotkać.

To samo, niestety, powiedział Joey prawnik, z którym widziała się dzisiaj rano. Każdy sąd uzna, że w interesie Lily leży utrzymywanie kontaktu z jej amerykańską rodziną. Zapewne David Banning również doskonale o tym wiedział.

- Czy sądzi pan, że to jest... w porządku? - Mimo usilnych starań w oczach Joey załśniły łzy.

- W porządku? - powtórzył! mężczyzna, jakby to słowo było dla niego zupełnie obce. Najprawdopodobniej tak właśnie było.

- W stosunku do Lily - dodała cicho. - Daniel był człowiekiem pełnym pasji, ale niestety również pełnym sprzeczności. Jak tylko zdobył to, czego pragnął, natychmiast tracił zainteresowanie. Obojętne, czy chodziło o sport, szybki samochód, czy... miłość. Skąd mogę mieć pewność, że kiedy przedstawię pana jako wuja, a właściwie stryja Lily, nie straci pan nagle zainteresowania jej osobą i nie zniknie również nagle, jak się pojawił, zostawiając ją kompletnie zdezorientowaną?

- Skąd? - powtórzył powoli. - Stąd, że ja nie jestem moim bratem. To prawda, Daniel odznaczał się kompletnym brakiem odpowiedzialności w stosunku do wszystkich i wszystkiego, co go otaczało. Ja również tak sądziłem. Przynajmniej do czasu, gdy się dowiedziałem, jak sumiennie wywiązywał się z comiesięcznych zobowiązań względem swojego dziecka.

Joey uważniej przyjrzała się swemu rozmówcy. To, co mówił, brzmiało szczerze. Może nawet wzruszająco.

I cóż z tego, upomniała w duchu samą siebie. Ostatnią rzeczą, jakiej ci teraz potrzeba, to sympatia do tego człowieka!

- Naprawdę muszę spotkać się z Lily - powtórzył. - I, jak sądzę, lepiej by było, gdyby do tego doszło na neutralnym gruncie.

Joey poczuła nieznośny skurcz w żołądku.

- Tylko... spotkanie? - upewniła się.

- Tylko - zapewnił. - Jeśli pani nie chce, pani Delaney, nie musi jej pani nawet zdradzać, kim jestem. Przynajmniej na tym etapie.

Jeśli nie chce? Ach, naprawdę nie chce tylko jednego - żeby wydarzenia ostatnich dwóch dni w ogóle miały miejsce. Na to jednak nie miała już najmniejszego wpływu.

Jedyną nadzieją mogło okazać się rozwiązanie, które wczorajszego wieczoru nieświadomie podpowiedział jej sam David.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Co za zbieg okoliczności! Dopiero co byłem u ciebie w pracy, by dowiedzieć się, że cię nie ma, a tu, proszę bardzo! Zjawiasz się we własnej osobie! - Słowa Nicka rozległy się dokładnie w chwili, gdy Joey przekraczała próg hotelowego holu.

- No proszę! I w końcu mnie znalazłeś. - Na jej ustach nie było uśmiechu, mimo że sprawa, z którą przyszła, była dość delikatnej materii. Siłą powstrzymała się, by nie uciec, gdzie pieprz rośnie.

- Cieszę się, że cię widzę. I zapraszam na herbatę. - Nick Mason odwrócił się w stronę recepcjonistki i zadysponował coś krótko.

- Oczywiście, panie Mason - odpowiedziała dziewczyna.

Nick ujął Joey pod ramię i poprowadził w kierunku zacisznego tarasu, gdzie pomógł jej zająć miejsce przy jednym z wiklinowych stolików.

- A więc naprawdę jesteś Dominikiem Masonem? - odezwała się Joey bardziej do siebie niż do niego. - Jak przypuszczam, mieszkasz na stałe w Londynie?

- Przez większą część roku - tak.

- Jak długo zamierzasz pozostać jeszcze w naszym mieście?

- Jakieś trzy do czterech miesięcy. Dlaczego pytasz?

- Tak sobie - odparła wymijająco. - Dlaczego szukałeś mnie w salonie?

- Miałem wrażenie, że nie skończyliśmy wczoraj naszej rozmowy. - W spojrzeniu Nicka pojawiły się ciepłe, przyjazne ogniki.

- Czy również z tego powodu wróciłeś wczoraj do hotelu, by porozmawiać z Banningiem?

- Ach, więc widziałas się z nim już dzisiaj?

Za późno! - pomyślała Joey, trochę zła, że sama zdradziła mu informacje, których przecież wcale nie miała zamiaru ujawniać.

Koniecznien, ale to koniecznien musi zachować większą ostrożność. W przeciwnym razie Nick gotów domyślić się wszystkiego.

- A oto i nasza herbata - zawołał Nick wesoło na widok kelnerki. Na tacy oprócz dwóch filiżanek i dzbanka świeżo zaparzonej herbaty stał półmisek z przekąskami. - Zapraszam, Joey.

Nick postawił przed nią jeden z talerzyków i ręką wskazał kanapki.

- Jedz, Joey - powtórzył, kiedy nie uczyniła żadnego ruchu.

Prawdę mówiąc, rzeczywiście nie pamiętała, kiedy ostatnio udało jej się zjeść chociaż jeden pełny posiłek. Musiało to być wieki temu. Od czasu przyjazdu Davida Banninga wszystko, cokolwiek włożyła do ust, przyprawiało ją natychmiast o mdłości.

- Joey... - usłyszała łagodny głos Nicka. - Nie możesz przecież zagłodzić się na śmierć.

Spojrzała na niego spod rzęs.

To był kompletnie poroniony pomysł! Zrodzony z totalnej desperacji, pomyślała, przerażona swym nagłym odkryciem. Jak mogła sądzić, że to, co przyszło jej do głowy podczas dzisiejszej, kolejnej już bezsennej nocy, może mieć jakikolwiek sens. Jak mogła kiedykolwiek przypuszczać, że Nick zgodziłby się...

Gdyby nie była aż tak zdesperowana, pomyślałaby nawet, że to całkiem śmieszne.

- W porządku... - Nick odstawił filiżankę z herbatą. - Powiedz mi, o co chodzi. A może się pomyliłem, może przysłaś tu, by spotkać się z Davidem Banningiem?

- Mam go już dzisiaj po dziurki w nosie - zaprzeczyła gwałtownie. - Dziękuję bardzo!

- Po co więc w ogóle się z nim spotykasz, jeśli aż tak go nie cierpisz?

Cóż, to nie takie proste. W innych warunkach być może polubiłaby nawet Davida Banninga. Ale sprawa, z którą przyjechał, powodowała, że Joey dostawała gęsiej skórki na jego widok. Nie musiał nawet nic mówić, a ona już wpadała w kompletną panikę...

I właśnie to uczucie przywiodło ją dzisiaj do Nicka Masona z pomysłem tak szalonym, że aż śmiesznym.

- Czy to on jest ojcem? .

- Słucham? - Zatrzepotała rzęsami, jakby nie rozumiejąc, o czym mówi.

- Wspomniałaś, że masz dziecko. Pytam, czy David Banning jest jego ojcem - powtórzył.

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyła gwałtownie.

Nick, z wyraźną ulgą, usiadł wygodnie w wiklinowym fotelu i ponownie sięgnął po filiżankę.

Mijały minuty, a on nie odzywał się ani słowem. Joey, zdezorientowana, spojrzała na niego badawczo. Najwyraźniej czekał na jej ruch.

- Przepraszam. To, że tu przysłałam, było kompletną pomyłką - powiedziała, odstawiając filiżankę na blat stolika. - Naprawdę nie wiem, co sobie myślałam. Najprawdopodobniej nie myślałam w ogóle. Dziękuję za herbatę. Muszę już iść.

- Nie pozwolę ci odejść, dopóki nie wyjawisz mi powodu, dla którego chciałaś mnie widzieć - przerwał jej krótko, popierając swe słowa zachęcającym uśmiechem. - Proszę...

- Przyszłam tu - zaczęła niepewnie - by zaproponować ci pewien układ. Teraz jednak widzę, że byłoby to co najmniej śmieszne.

- Nie sądzisz, że to ja powinienem o tym zdecydować?

- Na co dzień jestem rozsądną, trzeźwo myślącą kobietą... - kontynuowała, próbując się wytłumaczyć - i zazwyczaj sama decyduję o swoich sprawach. Kłopot w tym, że... warunki, w jakich ostatnio się znalazłam, nie są normalne.

- Zaczęłam się tego domyślać - potwierdził, nie spuszczać z niej wzroku. - Co to za układ, o którym mówiłaś?

- Pewnego rodzaju wymiana... Nie sądzę jednak, żebyś był zainteresowany.

- Powiedziałem ci już, że sam to ocenię. Czego dotyczy ta... wymiana?

Joey nabrała powietrza w płuca, jakby szykując się do najważniejszej przemowy w życiu.

- Chciałam ci zaproponować, że natychmiast wyniosę się z działki, na której stoi mój salon, w zamian za... za...

- Tak?

Nie, za nic na świecie nie przejdzie jej to przez usta!

- Nieważne - poderwała się z miejsca. - Przepraszam, że zawracałam ci głowę, ale naprawdę powinnam już iść. Muszę odebrać Lily i jej przyjaciółkę ze szkoły.

- Jest dopiero druga trzydziści, a nawet ja wiem, że zajęcia w szkołach nie kończą się wcześniej niż o trzeciej.

- Nick przytrzymał ją za ramię. - Usiądź i dokończ to, co zaczęłaś. Jak na razie wiem tylko tyle, że Banning nie jest ojcem twojej córki.

- Zdecydowanie nie. Nie jest w moim typie.

- O, zaczyna się robić całkiem interesująco - zazartował.

- Jak zatem określiłabyś swój „typ”?

Joey chrząknęła, lekko speszona. Dziwne, ale jakoś nie znalazła w sobie dość odwagi, by spojrzeć mu teraz prosto w oczy.

- Właściwie nie mam takiego - odparła wymijająco. Opieka nad Lily, praca w salonie i prowadzenie domu

stały się z czasem całym jej życiem. Prawdę mówiąc, nie pamiętała już nawet, kiedy ostatnio umówiła się z kimś na randkę. Zapewne wiele lat temu. Wczorajszy pocałunek Nicka uświadomił jej, jak bardzo tęskniła za czułością i wsparciem ze strony drugiego człowieka.

- W porządku. Wracajmy do tematu. - Na szczęście z zamyślenia wyrwał ją głos Nicka.

- Jak już mówiłam, David Banning nie jest ojcem Lily. Jest jej stryjem.

- Ach tak... - odezwał się Nick, nie kryjąc zdziwienia.
- Czy to oznacza, że jej ojcem jest...
- Tak. Daniel Banning - potwierdziła.
- Hmm...

Joey mogłaby przysiąc, że zastanawiał się właśnie, w jaki sposób ona i Daniel mogli się kiedykolwiek poznać. Nie zamierzała mu tego wyjaśniać.

- Daniel nie żyje.
- Słyszałem o tym - skinął głową. - I jak się domyślam, uczucia pozostałych Banningów w stosunku do jego córki właśnie ożyły?
- Dokładnie tak - potwierdziła Joey, zadowolona, że uniknęła długich i niepotrzebnych wyjaśnień. Nick zaś wydawał się w zupełności usatysfakcjonowany faktami, które tak oszczędnie mu przedstawiła.

- Lily jest, jak dotąd, ich jedyną wnuczką.
- Rozumiem. A gdzie w tym wszystkim widziałabyś miejsce dla mnie?
- Dla ciebie? Hmm... - zająknęła się. - Otóż...

Co właściwie miała do stracenia? Swoją dumę? To byłaby i tak mała cena w zamian za uratowanie spokoju jej i Lily.

- Potrzebuję narzeczonego - wyrzuciła z siebie jednym tchem, nie patrząc nawet na Nicka. - Kogoś wystarczająco bogatego i wpływowego. Kogoś, kogo David Banning nie będzie mógł pokonać jednym skinieniem dłoni. Kogoś...

- Mnie? - usłyszała rzeczowe pytanie. Ku jej zaskoczeniu w głosie Nicka nie było nawet śladu kpiny.

- David sam podpowiedział mi to rozwiązanie - próbowała się wytłumaczyć. - Powiedział, że gdybym w ciągu tych sześciu lat wyszła za mąż, sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej. Lily miałaby normalny dom i oboje rodziców.

Prawdę mówiąc, dokładnie to samo powiedział jej prawnik, z którym rozmawiała dziś rano.

- Oczywiście nie ma mowy o ślubie...
- Oczywiście - przytaknął Nick, a w jego oczach zamigotały wesołe ogniki.

Joey obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem.

- Dla mnie to wcale nie jest śmieszne - zachnęła się.
- Dla mnie również nie.

Nie miała innego wyjścia - musiała mu po prostu uwierzyć.

- Jedyne, na czym mi zależy, to przekonać Davida Banninga, przynajmniej do czasu jego powrotu do Stanów, że Lily ma szansę na normalny dom, z matką i kochającym ojczymem.

- Czyli ze mną - upewnił się.
- Spojrzała na niego z niemą desperacją w oczach.
- Nie powiedziałam ci jeszcze najważniejszego. - Zawahała się na chwilę. - Dziś rano David poprosił mnie o spotkanie z Lily. W tej sytuacji...
- W porządku, zgadzam się.
- ...nie widziałam innego wyjścia, jak... Co powiedziałeś? - zapytała zbita z tropu.
- Powiedziałem, że się zgadzam - powtórzył. - Jeżeli potrzebujesz narzeczonego, proszę bardzo.
- Joey oszołomiona zamrugła powiekami, jakby nie dowierzała słowom, które przed chwilą padły z jego ust.
- Zgadzasz się? - powtórzyła z niedowierzaniem.
- A dlaczego by nie? To w końcu świetny interes. Jeśli dobrze słyszałem, w zamian za to gotowa jesteś natychmiast zrezygnować z terenu, na którym stoi twój salon.
- Tak - potwierdziła. - Ale...
- Myślę, że kilka dni powinno wystarczyć - kontynuował. - Do połowy przyszłego tygodnia postaramy się znaleźć jakąś inną lokalizację.
- Inną lokalizację?
- Zgodzisz się chyba ze mną, że nie wyglądałoby najlepiej, gdyby firma, mojego ojca tak po prostu wyrzuciła na bruk moją narzeczoną, uniemożliwiając jej prowadzenie interesu. Wątpię, by David Banning dał się wtedy przekonać, że ciebie i mnie rzeczywiście coś łączy.
- Joey popatrzyła na niego podejrzliwie.
- A więc rzeczywiście się zgadzasz? - zapytała ponownie. - Zrozumiem przecież, gdybyś wolał to najpierw przemyśleć.
- Nie.
- Ale...
- Joey - przerwał jej. - Jeszcze żadna moja narzeczona nie była aż tak niezdecydowana.
- Żadna jego narzeczona?
- Nieważne. Czyżby to było naprawdę aż tak łatwe? Po prostu zapytała, a Nick się zgodził. I koniec?
- A właśnie, skoro o tym mowa.. - zaczęła ostrożnie - to czy aktualnie nie ma jakichś „narzeczonych”, z którymi powinienes najpierw przedyskutować moją propozycję?
- Joey - uśmiechnął się, widząc jej zażenowanie. - Jeśli chcesz zapytać mnie o kobiety, zrób to wprost.
- W porządku. Więc pytam.

- Odpowiedź brzmi „nie” - odparł krótko. - W tej chwili nie ma w moim życiu nikogo.

Jakoś nie bardzo potrafiła w to uwierzyć. Nick Mason junior był po prostu zbyt atrakcyjnym i zbyt czarującym mężczyzną, by nie kręcił się wokół jego osoby tłumek kobiet.

- O której Banning zamierza spotkać się z Lily?

Joey aż się wzdrygnęła na dźwięk tego nazwiska. Jeszcze chwila, a w ogóle zapomniałaby, po co tu przyszła.

- Umówiłam się z nim koło szóstej, zanim Lily pójdzie spać.

- W takim razie nie mamy czasu do stracenia. - Nick poderwał się z miejsca. - Zaczekaj tu na mnie. Pójdę tylko na górę i zabiorę ze sobą kilka drobiazgów.

- I co zamierzasz później? - Joey sprawiała wrażenie osoby nie mogącej nadążyć za tempem, jakiego nagle nabrały wydarzenia.

- Iść z tobą, oczywiście.

- Ale...

- Posłuchaj, Joey... - Nick zatrzymał się w pół kroku. - Jeśli nasz plan ma wypalić, muszę-przecież zaprzyjaźnić się z Lily, zanim zrobi to Banning, nie sądzisz? A jak widzisz, nie pozostało mi na to zbyt wiele czasu.

Miał rację. Oczywiście, że miał rację.

Joey odprowadziła go wzrokiem, i zanim jeszcze jego sylwetka znikła na schodach prowadzących na górę, uśmiechnęła się z wyraźną ulgą.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Czy mógłbyś mi zdradzić, co właściwie zamierzasz? - zapytała Joey, zupełnie zdezorientowana tym, co rozgrywało się właśnie na jej oczach.

Nick, swobodnie rozglądający się po wnętrzu jej niewielkiego mieszkanca, odwrócił głowę w jej stronę. W rękach wciąż trzymał jakieś drobiazgi, których nie zdążył jeszcze nigdzie umieścić.

- Co zamierzam? - powtórzył jej pytanie. - Wywołać wrażenie, że spędzam w tym domu wystarczająco dużo czasu, jak przystało na narzeczonego.

Nie odezwała się, po raz kolejny przyznając mu w duchu rację.

Patrzyła, jak ustawia swoje książki na półkach biblioteczki i układa płyty na stoliku pod oknem. Gdy skończył, z dumą przyjrzał się swemu dziełu.

Joey obserwowała go spod rzęs.

Dziwne, ale Lily polubiła Nicka równie szybko jak jej matka. I mimo że po raz pierwszy w życiu zobaczyła go dopiero niecałą godzinę temu, wyglądało, jakby oboje znali się od wieków.

Dziewczynka, zwykle skryta i nieśmiała w stosunku do mężczyzn, w obecności Nicka wprost promieniała radością. Jeszcze po drodze ze szkoły opowiedziała mu dokładnie o wszystkim, co wydarzyło się tego dnia. Zaraz po obiedzie zaprowadziła go na górę do swojego pokoju, by pokazać mu kolekcję misiów.

- Masz w sobie coś szczególnego, Nick - podsumowała na głos swoje myśli Joey.

- Na co ty, na nieszczęście, jesteś kompletnie nieczuła - uśmiechnął się.

Chyba po raz pierwszy Nick nie miał racji. Jednak Joey nie powiedziała tego na głos.

Prawdę mówiąc, wspomnienie wczorajszego pocałunku do tej pory przyprawiało ją o dreszcze.

- Jestem ci naprawdę wdzięczna za to, co dla nas robisz - zmieniła temat.

- Drobiazg. - Niedbale przysiadł na jednym z foteli. - Poza tym zawarliśmy przecież umowę.

- Mam nadzieję, że cała sprawa skończy się, zanim nasze „narzeczeństwo” nabierze rozgłosu.

- A właśnie, nasze „narzeczeństwo”. Dobrze, że mi przypomniałaś... Przecież powinniśmy pomyśleć o jakimś pierścionku.

- Nie sądzę, żeby to było konieczne - odpowiedziała szybko, przerażona jego nieoczekiwanym pomysłem.

- I tu się mylisz. - Na jego twarzy ponownie zagościł triumfalny uśmiech.
 - Banning nigdy nie uwierzy w nasze narzeczeństwo, jeśli na twoim palcu nie zabłyśnie dwudziestoczerokaratowy diament.

- Widzę, że całkiem nieźle się bawisz...

- Tak, powinnaś wiedzieć o mnie jedną rzecz. - Podniósł w górę wskazujący palec. - Nigdy nie zmuszam się do robienia rzeczy, które mnie unieszczęśliwiają.

- Miły zwyczaj...

- To prawda. - Nick założył nogę na nogę, rozpierając się wygodnie w fotelu. - Więc... Co takiego mamy dzisiaj na kolację, kochanie?

W odpowiedzi, Joey rzuciła w niego poduszką.

- Wujku, czy pograsz ze mną w klasy? - Głos Lily zatrzymał w połowie drogi rękę Nicka próbującego wziąć odwet.

Joey pytająco uniosła brwi.

- Jasne, kochanie - zgodził się chętnie. - Ale muszę cię ostrzec, o ile dobrze pamiętam, nigdy nie byłem najlepszy w tej dyscyplinie.

Do uszu Joey raz po raz dobiegało radosne szczebiotanie Lily, kompletnie pochłoniętej zabawą.

Radośniejszej i zdaje się szczęśliwszej niż zwykle...

Zaś Joey, zajęta przygotowaniem obiadu, znalazła nawet kilka minut, by posiedzieć beczynnym z nogami wyciągniętymi wygodnie na oparciu fotela.

Nie pamiętała już nawet, kiedy ostatnio miała okazję po-leniuchować, korzystając z tego, że ktoś inny zajmował się Lily.

Tylko nie przyzwyczajaj się za bardzo, upomniała w duchu samą siebie.

Obecność Nicka Masona w życiu jej i Lily miała być jedynie krótkim epizodem. Głupotą byłoby o tym zapominać.

- Spotkanie nie wypadło chyba najlepiej? - David Banning zwrócił się w stronę schodzącej właśnie z góry Joey.

Lily, leżąca już w swej sypialni na piętrze, poprosiła, by „wujek” Nick przeczytał jej dzisiaj bajeczkę na dobranoc.

Joey nie pozostawiała więc nic innego, jak zejść do czekającego na dole Davida.

Rzeczywiście, spotkanie nie wypadło najlepiej. Prawdę mówiąc, była to jedna z najtrudniejszych godzin, jakie dotychczas Joey przeżyła w towarzystwie Banninga.

Zdaje się, że Lily musiała być podobnego zdania. Zachwycona tak nieoczekiwanym pojawieniem się w jej życiu wujka Nicka, pozostawała całkowicie obojętna na obecność drugiego, nowego wujka. Fakt, że David

był jej prawdziwym krewnym, zdawał się nie mieć dla dziewczynki najmniejszego znaczenia.

- Co dokładnie powiedziałaś jej o Danielu? - David najwyraźniej próbował ustalić przyczynę swego niepowodzenia.

Joey spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Nic - odparła. - Przecież nie było niczego do opowiadania, panie Banning.

- Ale z pewnością byłoby łatwiej nam wszystkim, gdybyś przynajmniej w obecności Lily zgodziła się nazywać mnie Davidem - przerwał jej nieprzyjemnym tonem.

Oczy Joey rozszerzyło szczere oburzenie.

- Chyba nie zamierzasz winić mnie za to, że jesteś dla Lily zupełnie obcym człowiekiem?!

- Czy moglibyście zachowywać się trochę ciszej? - wtrącił się schodzący właśnie ze schodów Nick. - Nie wydaje mi się, żeby komukolwiek pomógł fakt, że Lily usłyszy waszą kłótnię, a właśnie zasnęła. Proponuję spokojnie przedyskutować kilka spraw przy kieliszku wina. Co wy na to? Obawiam się, że nie mogę panu zaproponować niczego mocniejszego, panie Banning. Joey w zasadzie nigdy nie ma w domu żadnego alkoholu.

- Wiesz, gdzie są kieliszki. - Joey spojrzała na Nicka z wdzięcznością. Całe szczęście, że przy okazji szukania drinków do obiadu znalazł przypadkiem w kredensie tę zapomnianą butelkę wina. Joey nie potrafiła nawet powiedzieć, jak długo tam stała.

- Zgoda. - David skinął głową, gdy Nick spojrzał pytająco w jego kierunku.

- I proponuję, żebyście choć przez chwilę powstrzymali się przed wyrzucaniem z siebie wzajemnych pretensji. Przynajmniej do czasu, aż wrócę - dodał, zanim na dobre zniknął za drzwiami kuchni.

- Wygląda na to, że pan Mason jest tu całkiem zadomowiony - odezwał się David, spoglądając na Joey.

- Owszem - potwierdziła. - I chyba nie powinno cię to dziwić.

- Wczorajszego wieczora nie wyglądaliście na tak bardzo... zżytych.

- Cóż... - zaczęła skonsternowana.

- Całą winę możesz rzucić na mnie. - Głos Nicka już po raz kolejny wyratował ją z opresji. On sam właśnie pojawił się ponownie w pokoju, z kieliszkami w jednej i butelką wina w drugiej ręce. - Byłem trochę zły na Joey, że zgodziła się na spotkanie z tobą sam na sam. Ostatecznie ta sprawa dotyczy nas wszystkich.

Rozstawił kieliszki i zajął miejsce tuż obok Joey. Spojrzała na niego z wdzięcznością. Jakby w odpowiedzi oparł ramię na jej plecach, zabawiając się przy tym koniuszkami jej włosów.

- Rzeczywiście tak było - potwierdziła bez zająknięcia. David spojrzał na nich z wyraźnym niezadowoleniem.

- Kiedy zamierzacie się pobrać? - zapytał, ponownie zbijając Joey całkowicie z tropu.

- A dlaczego cię to interesuje? - odpowiedział pytaniem na pytanie Nick.
- Nie liczysz Chyba na to, że przyślemy ci zaproszenie na ślub?

- Rzeczywiście nie - odparł David. - Pomyślałem sobie jednak, że wasz miesiąc miodowy mógłby być świetną okazją dla Lily do odwiedzenia Stanów.

Joey omal nie zachłysnęła się winem, słysząc te słowa.

- Obawiam się, że to niemożliwe - odpowiedział spokojnie Nick, poklepując ją delikatnie po plecach. - Nie wyobrażamy sobie, żeby mała nie pojechała razem z nami.

- Nie zamierzacie chyba zabierać sześcioletki w podróż poślubną?! - W oczach Davida pojawiło się niekłamane zdumienie.

- Nie chodzi przecież o „jakąś” sześcioletkę... - odparł spokojnie Nick - ale o Lily. Jeszcze nigdy nie zdarzyło się, żeby ona i jej matka rozstały się na dłużej.

Na potwierdzenie jego słów, Joey skinęła głową.

- Poza tym, jeśli dojdzie do jakiegokolwiek spotkania Lily z dziadkami, Joey i ja chcielibyśmy być przy tym obecni - kontynuował Nick.

- Jeśli? - zapytał czujnie David.

- Jak sądzę, decyzja o tym, czy byłoby to dla niej dobre czy nie, nadal podlega dyskusji?

- Chodzi przecież o rodziców jej ojca! - W głosie Banninga słyhać było wyraźną irytację.

- Ojca, który, przypomnijmy dla porządku ten szczegół, nie chciał mieć z nią nic wspólnego - natychmiast celnie zripostował Nick.

Joey przysłuchiwała się tej wymianie zdań w zdumieniu. Dziwne, ale nigdy nie opowiadała Nickowi o swoich relacjach z Danielem. Pomimo to wszystko, co do tej pory o nim powiedział, pozostawało w zgodzie z prawdą.

Jedyny dowód, że Lily w ogóle miała jakiegoś ojca, stanowiły pieniądze, które co miesiąc wpływały na konto Joey w banku. Poza tym Daniel nie dzwonił, nie pisał, nigdy nie próbował w jakikolwiek sposób dowiadywać się o dziecko. Joey nie zdziwiłoby nawet, gdyby okazało się, że przez te

wszystkie lata zdążył już zapomnieć, z jakiego powodu dokonuje tych comiesięcznych wpłat.

- Zdaje się, że dalsza rozmowa nie ma już dzisiaj sensu. - David wyglądał na mocno poirytowanego. - Będziemy w kontakcie, Joey.

- Wiesz, gdzie nas szukać. - Nick wstał, by odprowadzić go do drzwi.

Joey odetchnęła z ulgą. Nigdy nie przypuszczała nawet, że pojawienie się Davida Banninga w jej życiu oznaczać może aż takie komplikacje. Czowała się tak, jakby właśnie stoczyła walkę z trójgłowym smokiem, któremu na miejscu jednej odciętej głowy odrastają dwie następne.

- Nie poszło chyba tak źle, nie sądzisz? - Głos Nicka przywołał ją do rzeczywistości.

Źle? Jej zdaniem wprost okropnie!

- Nie było chyba aż tak źle, Joey - powtórzył pocieszająco Nick, nie słysząc odpowiedzi. - Banning najwyraźniej nie jest aż tak pewny swych racji, jak na początku przypuszczałaś.

Joey popatrzyła na niego niepewnie.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Przecucie mi mówi, że jest coś, co pan David Banning starannie przed nami ukrywa... - odpowiedział Nick po chwili zastanowienia.

- Co masz na myśli?

- Jeszcze dokładnie nie wiem - odparł. - Ale zamierzam się dowiedzieć- Hej, małeńka, tylko nie płacz!

Joey nawet nie uświadamiała sobie, że rzeczywiście płacze, dopóki Nick nie usiadł koło niej na sofie i nie przygarnął jej do siebie swymi silnymi, muskularnymi ramionami. Dopiero wtedy poczuła na policzkach gorące strumyki łez. Pociągnęła nosem.

- Przepraszam - chlipnęła. - Banning sprawia, że czuję się taka... bezsilna, Zupełnie jakbym nie miała już żadnego wpływu na cokolwiek, co dotyczy Lily i mnie.

Słyszając tę uwagę, Nick przytulił ją jeszcze mocniej. Jego ramiona kusiły obietnicą pewności i bezpieczeństwa, choć Joey zdawała sobie sprawę, że to tylko iluzja. Jednak w tej chwili nie miała nic więcej.

- Sądziłem, że od tego właśnie masz mnie - przypomniał jej łagodnie.

- To nie do wiary! Płaczę już drugi raz w ciągu zaledwie dwóch dni! - Próbowała się uśmiechnąć. - Jak tak dalej pójdzie, wyrobię normę za wszystkie poprzednie lata!

- Do tej pory trzymałaś się dzielnie.

- Nie powinnam była mieszać cię do tego wszystkiego... - wyszeptała bardziej do siebie niż do Nicka. - Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna za dzisiejszy wieczór. Dziękuję.

- Nie ma za co - uciął krótko. - Poza tym, zawarliśmy przecież umowę, pamiętasz?

Umowa, oczywiście. Przez jedną krótką chwilę zupełnie o niej zapomniała. Nick, najwyraźniej, pamiętał.

Nie może pozwolić sobie na kolejne chwile „zapomnienia”. Szczególnie na takie, jak ta przed sekundą, kiedy nie wiadomo jakim sposobem nagle znalazła się w jego ramionach. Nie może, choćby nie wiadomo jak ją kusilo...

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Joey, ten wczorajszy przystojniak znowu chce się z tobą widzieć! - Hilary wsunęła głowę na zaplecze, gdzie koleżanka zajęta była właśnie sprawdzaniem najbardziej zaległych rachunków.

Joey nie musiała nawet pytać, кого Hilary ma na myśli.

David Banning był bardzo przystojnym mężczyzną, ale to wszystko. Nick, w odróżnieniu od niego, był nie tylko przystojny, ale i wyposażony przez naturę w to „coś”. Jakiś szczególny urok, który żadnej kobiecie nie pozwalał przejść obok niego obojętnie, a który Joey z takim zapalem starała się zlekceważyć.

Nie zastanawiając się dłużej, wstała z miejsca i podążyła za Hilary.

Rzeczywiście, w salonie, zajęty przeglądaniem jakichś pism leżących na stoliku, stał Nick Mason we własnej osobie. Ubrany w elegancki garnitur, jasną koszulę i krawat, wyglądał rzeczywiście niezwykle atrakcyjnie.

- Dzień dobry, Nick... - przywitała go chłodno, starając się nie zapominać, że łączy ich tylko interes. - Co mogę dla ciebie zrobić?

- Przebrać się szybko i natychmiast wyjść stąd razem ze mną. Nalegam.

- Obawiam się, że to niemożliwe - odparta. - Za dziesięć minut przychodzi następna klientka.

- Mieliśmy wybrać się dzisiaj na zakupy, pamiętasz?

- Zakupy? - Jej zdziwione spojrzenie mówiło samo za siebie. Po chwili, uświadamiając sobie, co mógł mieć na myśli, dodała: - To naprawdę niemożliwe. Poza tym ja już...

Uniosła dłoń, by zaprezentować mu pierścionek, ozdabiający jej serdeczny palec.

Chwycił jej rękę i podniósł do góry.

- Ależ to zwykle szkiełko..! - zawyrokował.

- Oczywiście, że szkiełko - potwierdziła, zniżając głos do szeptu. - Nigdy nie było mnie stać na coś więcej.

Czy naprawdę obaj, zarówno David, jak i Nick, musieli wybierać jako miejsce do przeprowadzania swych rozgrywek właśnie jej salon? Nie czuła się komfortowo w sytuacji, gdy klientki z dnia na dzień poznawały coraz więcej szczegółów dotyczących jej prywatnego życia.

- Ale mnie stać. - Nick najwyraźniej nie zamierzał dać za wygraną. - I Banning o tym wie. Więc jeśli mogłabyś włożyć na siebie płaszcz.

- Ale...

- Umowa jest umową, Joey - uciął krótko jej protesty. - I ja, ze swej strony, zamierzam jej dotrzymać.

- Ja również - odparła i po chwili, już zupełnie cicho, dodała: - Dzisiaj nawet rozmawiałam z pewnym człowiekiem w sprawie wynajęcia nowego lokalu na salon.

- Powiedziałem ci przecież, że się tym zajmę - burknął Nick.

Co stało się z pana dobrym humorem, panie Mason? - pomyślała zaskoczona nieco jego tonem Joey. Jednak niezależnie od tego, gdzie leżała przyczyna niezadowolenia Nicka, nie miała zamiaru pozwolić, by ktokolwiek, nawet on, traktował ją w ten sposób.

- Bardzo dziękuję, ale potrafię jeszcze zadbać sama o siebie - odparła buńczucznie. - A co do pierścionka...

- Tak?

- ... wróć tu około drugiej. Wtedy będę miała przerwę na lunch - oświadczyła, chociaż doprawdy nie rozumiała, po co to całe zamieszanie. Wszystko, na czym jej zależało, to przekonać Davida Banninga, że Lily ma dom i szczęśliwą rodzinę, tak by jak najszybciej wrócił tam, skąd przyjechał. Naprawdę, nie widziała powodu, dla którego ona i Nick mieliby przywiązywać wagę do takich szczegółów.

- Niestety, wtedy ja będę zajęty. Mam umówione spotkanie o drugiej piętnaście.

- W takim razie cała sprawa musi poczekać.

- Wątpię, żeby Banning był podobnego zdania. - Nick wykrzywił twarz. - Odezwał się już dzisiaj?

- Jak dotychczas - nie.

Znała już jednak Davida na tyle, by mieć pewność, że nie każe na siebie zbyt długo czekać.

- Wobec tego pojawię się u ciebie wieczorem - usłyszała.

- To z pewnością nie będzie konieczne - odpowiedziała szybko. - Jestem pewna, że...

- Powiedz mi, Joey... - przerwał jej. - Zależy ci na tym, żeby pozbyć się Banninga, czy nie?

- Wiesz przecież, że tak... - zaczęła. - Ale...

- Zaufaj mi więc. - Spojrzał jej w oczy. - Tak jak powiedziałem, będę wieczorem.

I nie czekając na jakąkolwiek reakcję z jej strony, po prostu wyszedł

Joey westchnęła ciężko. Przez ostatnie lata w jej życiu brakowało mężczyzny i musiała przyznać, czasami było jej z tym bardzo ciężko. Jednak to, co działo się od kilku dni, zaczynało powoli przerastać jej najśmielsze oczekiwania. Oto bowiem nagle, ni stąd, ni zowąd, pojawiło się

aż dwóch, i to w dodatku takich, których jedynym celem zdawało się być ustawiczne wtrącanie się w jej sprawy.

Właściwie sama nie wiedziała, którego z nich zaczynała mieć bardziej dosyć.

- I... ? - zapytała Hilary jakieś trzy kwadransy później, gdy tylko w salonie zrobiło się odrobinę luźniej.

- Nawet nie pytaj - odezwała się zrezygnowanym tonem Joey. - Proszę cię tylko o jedno. Kiedy następnym razem będę narzekać na to, że poza pracą i domem na nic więcej nie starcza mi czasu, po prostu kopnij mnie w łydkę. Nie wyobrażałam sobie, że życie może być aż tak skomplikowane!

- Nie miałabym nic przeciwko takim „komplikacjom” jak dwoje przystojnych facetów - roześmiała się przyjaciółka.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz - westchnęła ciężko Joey.

- Jeśli jakimś cudem udałoby ci się odczepić chociaż od jednego z nich, po prostu daj mi znać.

- Nie zrobiłabym tego najgorszemu wrogowi, a co dopiero najlepszej przyjaciółce - zakończyła rozmowę Joey.

Hilary roześmiała się. Niestety, Joey nie była w stanie podzielać jej dobrego nastroju.

Pod koniec dnia doszła do wniosku, że może jednak nie wszystko wygląda aż tak źle, jak sądziła. Okazało się bowiem, że David Banning nie dał nawet znaku życia.

Jednak radość nie trwała zbyt długo. Gdy tylko Joey odebrała Lily ze szkoły i podjechała pod dom, jej serce ponownie zaczęło bić przyspieszonym rytmem. Samochód Banninga stał na podjeździe, on sam natomiast czekał spokojnie, oparty o ścianę jej domu. Wyglądał jakoś dziwnie... inaczej.

Joey przyjrzała mu się z ciekawością. Może to za sprawą sportowej, bawełnianej bluzy i jasnoniebieskich dżinsów, ale wydawał się teraz o wiele młodszy i jakby bardziej... przystępny niż dotychczas.

- Myślałam, że zadzwonisz, zanim ponownie zdecydujesz się nas odwiedzić - przywitała go niezbyt przyjaznym tonem.

- Dobry wieczór, Joey! - odezwał się na jej widok, jakby nie słysząc niezadowolenia w jej głosie. - I dobry wieczór tobie, młoda damo!

- Dzień dobry, wujku Davidzie - odpowiedziała nieśmiało dziewczynka.

- To dla ciebie, Lily. - David wyciągnął zza pleców niedużych rozmiarów pakunek.

Joey skinęła przyzwalająco głową, i dopiero wtedy dziewczynka odważyła się sięgnąć po prezent.

- Dziękuję, wujku Davidzie. - Dygnęła grzecznie.

Jej twarz pojaśniała uśmiechem, gdy odpakowawszy pudełko, zobaczyła w środku lalkę. Dokładnie taką, o jaką prosiła w liście do Świętego Mikołaja. Joey doskonale zdawała sobie sprawę, ile taka zabawka kosztuje.

- Piękna, prawda, córeczko? - powiedziała i przytuliła do siebie rozradowaną Lily. - Musimy napisać do Świętego Mikołaja jeszcze jeden list

- Myślisz, że się nie pogniewa, mamusiu? - zapytała niepewnie dziewczynka.

- Na pewno nie, kochanie - pocieszyła ją Joey, postanawiając w duchu, że jutro z samego rana odwoła zamówienie, jakie nie tak dawno złożyła w pobliskim sklepie z zabawkami.

Lily ponownie uśmiechnęła się do Davida.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, wujku! - zawołała.

- Miło mi to słyszeć, Lily - odpowiedział David z uśmiechem.

Joey spoglądała na nich ukradkiem, zastanawiając się w duchu nad prawdziwymi intencjami „wujka Davida” i dziwiąc się przy okazji, jak bardzo Lily była do niego podobna. Przez cały czas uważała, że jej córeczka nie odziedziczyła nic po swych amerykańskich przodkach. Teraz jednak, obserwując ich oboje, zauważyła, jak bardzo się myliła.

- Możemy już wejść do środka - zasugerowała. Uwadze sąsiadów z naprzeciwka z pewnością nie umknął fakt, że w ciągu ostatnich dwóch dni przez jej dom nieustannie przewijali się jacyś mężczyźni.

- Zastanawiałem się właśnie, co powiedziałybyście na wspólną kolację. Oczywiście, ja zapraszam - odezwał się w odpowiedzi David, wchodząc za nimi do domu.

- To bardzo miłe z twojej strony, ale...

- Znam całkiem sympatyczną restauracyjkę na obrzeżach miasta - wszedł jej w słowo. - Pomyślałem, że Lily miałyby ochotę...

- Moglibyśmy, mamusiu? Proszę... - Joey usłyszała błagalny głos córki. Musiała przyznać, że i tym razem David Banning trafił w samo sedno. Joey nie miała serca odmówić dziewczynce.

- Jeśli zechcesz zaczekać na nas jakiś kwadrans. - Spojrzała bez uśmiechu na Davida, dając mu odczuć, co myśli o jego machinacjach. - Musimy się przebrać.

- Oczywiście - zgodził się ochoczo.

Joey położyła dłoń na ramieniu Lily i wraz z córką udała się na górę.

Tempo, jakiego nabrały wydarzenia, zaczynało przyprawiać ją o zawrót głowy. Pomiędzy pracą, domem, szkołą Lily i kolejnymi wizytami obu

panów, nie pozostawiało jej zbyt wiele czasu na to, by opracować jakiś plan na przyszłość. Plan, który nie przewidywałby obecności w jej życiu żadnego z tych mężczyzn.

- Wyglądacie naprawdę olśniewająco! - zawołał na ich widok David, gdy tylko kilka minut później pojawiły się ponownie na dole. - I to obie.

Co pan, do diabła, knuje, panie Banning? - zaniepokoiła się w duchu Joey. Ostatni komplement zabrzmiał w jego ustach niemal jak zaproszenie do flirtu.

- Spotkamy się w restauracji - odezwała się może odrobinę zbyt szorstko, ale zupełnie o to nie dbała. Wzięła ze stołu kluczyki od swego samochodu. Nie miała najmniejszego zamiaru korzystać z auta Davida. Oznaczałoby to bowiem konieczność wspólnego powrotu do domu, a na to nie miała najmniejszej ochoty.

- Świetnie - skinął głową David. Z jego wzroku wyczytała jednak, że był jej decyzją lekko rozczarowany.

- Jest całkiem miły, prawda, mamusiu? - odezwała się Lily, kiedy wsiadły do samochodu.

- Tak, to prawda - przyznała niechętnie Joey.

Jak widać prymitywne przekupstwo i fałszywa życzliwość wciąż pozostawały najskuteczniejszym sposobem na pozyskanie łask małych panienek, takich jak Lily. Kłopot tylko w tym, że Joey już od dawna była dużą dziewczynką i nie dawała się nabrać na podobne sztuczki.

Musiała jednak przyznać, że David roztaczał dzisiaj wokół siebie jakiś szczególny urok. Szarmancki, troskliwy, opiekuńczy...

Może nie był aż tak zły, jak go o to posądzała?

Jedno nie ulegało wątpliwości. Banningowie ze swymi pieniędzmi byli w stanie zapewnić Lily o wiele lepsze warunki życia, niż Joey kiedykolwiek mogłaby sobie wymarzyć.

Może w takim razie robiła dziecku jedynie krzywdę, starając się ze wszystkich sił odgrodzić małą od jej amerykańskich dziadków? Czy nie zamykała w ten sposób córeczce drogi do lepszego, szczęśliwszego życia? Może to ona nie miała racji, a nie David?

- Czy coś się stało, mamusiu? - usłyszała zaniepokojony głos Lily. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że gniewnie zmarszczyła brwi, a na jej czole zarysowała się gruba, pionowa zmarszczka. Spróbowała się rozluźnić.

- Ależ nic, kochanie - uśmiechnęła się z udawaną wesołością. Najgorsze, co mogła zrobić, to pozwolić, by dziecko wyczuło jej rozterki i wahania. - Po prostu zaproszenie wujka Davida było takie... nieoczekiwane.

Kiedy po chwili dojechały na miejsce, Joey zaparkowała swój samochód naprzeciwko restauracji, tuż obok auta Davida.

- Lubisz wujka Davida, mamusi?

Joey zamarła, słysząc kolejne pytanie dziecka.

- Nie potrafię powiedzieć, nie znam go zbyt dobrze - odparła dyplomatycznie. Zresztą ta odpowiedź nie mijala się zbyt z prawdą. Zawahała się chwilę, zanim odważyła się zapytać: - A ty, córeczko?

- Dał mi lalkę, więc chyba powinnam go lubić - usłyszała zakłopotany głos dziecka. - Ale myślę, że dużo bardziej od niego wolę wujka Nicka.

Prawda, Nick! Jak to się stało, że zupełnie o nim zapomniała? Chociaż zapomniała to może za duże słowo. Nick Mason nie był typem mężczyzny, o którym można łatwo zapomnieć.

W każdym razie zupełnie wyleciał jej z głowy fakt, że Nick obiecał pojawić się dziś wieczorem u niej w domu. Co będzie, jeśli się dowie, że ona i Lily wybrały się na kolację do restauracji?

A co się stanie, gdy przy okazji dowie się z kim?

- Jest naprawdę ślicznym dzieckiem. - Głos Davida przerwał rozważania Joey.

Lily, zajęta bieganiem po zielonym, równiutko przystrzyżonym trawniku, pomachała właśnie rączką w ich stronę. Matka odmachala jej wesoło.

- To prawda - przytaknęła.

- I ma śliczną mamę - dodał David.

Najwyraźniej postanowił być dzisiejszego wieczoru czarujący nie tylko w stosunku do Lily. Joey chrząknęła zmieszana.

- Naprawdę szkoda... - odezwał się ponownie David, spokojnie wędrując wzrokiem po całym jej ciele - że jesteś już zaręczona z Masonem.

Joey zamarła. Co to, do diabła, miało oznaczać?

- O co ci chodzi? - zapytała, kiedy tylko udało jej się ponownie wydobyć z siebie głos.

- Jak przypuszczam, całe to zamieszanie wokół Lily musi być dla ciebie szczególnie stresujące.

Stresujące? To nie najlepsze słowo. „Przerażające” było znacznie bliższe prawdy.

- Czy naprawdę kiedykolwiek spodziewałeś się, że mogłoby być inaczej?

- Joey odwróciła wzrok od Lily, spokojnie zabawiającej się na tarasie przed restauracją i kompletnie nieświadomej walki, jaka rozgrywała się właśnie za jej plecami.

- Prawdę mówiąc, dopóki was nie poznałem, nie zastanawiałem się nad tym.

- Co masz na myśli? - Joey poczuła nagle, jak po jej karku przebiegł lodowaty dreszcz.

- Cóż, jakby to powiedzieć... - Mężczyzna zawahał się chwilę. - W niczym nie przypominasz kobiety, którą spodziewałem się tu znaleźć. Nie jesteś jak inne przyjaciółki Daniela.

Inne przyjaciółki? Joey zmarszczyła brwi. Doskonale zdawała sobie sprawę, że ojciec Lily nie należał do mężczyzn, którzy potrafiliby obyć się bez kobiet. Ale co, do diabła, miał na myśli David, mówiąc, że Joey w niczym nie przypomina innych znajomych Daniela?

- A mogę usłyszeć, czego oczekiwałeś? - zapytała chłodno.

- Zapewniam cię, że wołałabyś tego nie wiedzieć - odparł niejasno. - Mogę ci tylko powiedzieć, że jestem bardzo miło zaskoczony.

- Tak?

- I muszę przyznać, że mam teraz pewien kłopot.

- O czym ty mówisz?

- O tobie i Masonie.

- Nadal nic nie rozumiem...

- Czy naprawdę nie widzisz, droga Joey, że gdybyście nie byli zaręczeni... - zaczął, nie spuszczając z niej wzroku - to najrozsądniejszym wyjściem z tej sytuacji byłoby nasze małżeństwo? Twoje i moje?

Joey patrzyła na niego oniemiała. I prawdę mówiąc, nie była w stanie uczynić nic więcej. To, co powiedział, kompletnie ją oszołomiło.

Małżeństwo? Czy David Banning właśnie próbuje się jej oświadczyć?

Nie, to niemożliwe. Z pewnością zapadła w jakiś długi i wyjątkowo koszmarny sen; po którym, jak tylko się obudzi, wszystko wróci do normy. Jeśli się obudzi...

- Mówiłem jak najbardziej poważnie, Joey... - ciągnął tymczasem David, jakby ośmielony brakiem jakiegokolwiek reakcji z jej strony. - Jestem wolny. Ty również. Lily jest jedną z Banningów. Jedyne przeszkoda, jaką widzę, to Mason. Czy to, co jest między wami, jest bardzo... poważne?

To, co działo się między nią a Nickiem, było fikcją, ale David nie mógł się o tym dowiedzieć.

Taką samą fikcją byłoby małżeństwo jej i Davida. Dlaczegożby więc nie zamienić jednego na drugie? Szczególnie, jeśli takie rozwiązanie mogłoby zapewnić spokój jej i Lily.

- Pomyśl o tym - usłyszała, kiedy Lily znużona zabawą przybiegła do stolika.

W tym samym momencie kelnerka podała zamówione dania.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jakiś czas później, parkując samochód na podjeździe własnego domu, Joey przestała już być pewna czegokolwiek. Tym bardziej że Nick, jak zapowiadał, czekał już na nie w swoim samochodzie. Widząc, że nadjeżdżają, wysiadł z auta i z nieodgadnioną miną zaczął powoli zbliżać się do nich.

- Cześć, królowno! - zwrócił się do Lily, skinąwszy wcześniej głową w kierunku Joey. - Jakaś nowa lalka?

Joey sięgnęła po klucz, by otworzyć drzwi.

- Dostałam ją od wujka Davida - odpowiedziała radośnie dziewczynka.

- Jest naprawdę śliczna. - Nick odpowiedział dziecku uśmiechem. - Dobrze się bawiłaś dzisiajszego wieczora?

- Tak, było bardzo miło - potwierdziła Lily, starając się jednocześnie stłumić ziewanie.

- Czas do łóżka, moja panno - ucięła krótko rozmowę Joey. - Czy mógłbyś zrobić sobie jakąś kawę lub cokolwiek, zanim położę Lily spać?

- Cokolwiek - powtórzył pod nosem Nick.

Idąca po schodach na górę Joey nie odwróciła się nawet, słysząc jego zaczepkę. Ostatecznie fakt, że pan Nick Mason był dzisiaj nie w humorze, nie stanowił dla niej żadnego problemu.

Ona sama miała na głowie o wiele większe zmartwienia. David Banning poprosił ją właśnie o rękę.

Tylko jak, do diabła, w tak krótkim czasie swe aroganckie i cokolwiek bezczelne żądania zdołał zamienić w ofertę małżeńską?

To było coś absolutnie nieprawdopodobnego!

Joey niemal automatycznie pomogła córce przebrać się w piżamkę, położyła małą do łóżka i okryła kołderką. Oczywiście nowa lalka dzisiejszej nocy będzie spała z Lily.

A swoją drogą cóż za ironia losu, że to właśnie David wystąpił z propozycją, której przez sześć lat na próżno oczekiwała od Daniela. O ile Daniel nie chciał uznać Lily jako jednej z Baninngów, tak teraz jego starszy brat usilnie o to zabiegał.

Joey jeszcze nigdy nie czuła się tak zmęczona, jak w ciągu ostatnich kilku dni. Jeszcze nigdy jej emocje nie były poddawane aż tak ciężkim próbom. Nawet wtedy, gdy sześć lat temu została zupełnie sama, z maleńkim dzieckiem na leku.

Zaledwie przed czterema dniami wiodła spokojne życie samotnej matki i całkiem zadowolonej właścicielki salonu fryzjerskiego. Jedynym ciemniejszym punktem na horyzoncie był fakt, że w niedalekiej przyszłości

czekało ją szukanie ?owego lokum dla zakładu. I oto nagle... Cała jej przyszłość, wszystkie plany dotyczące Lily stanęły pod poważnym znakiem zapytania. Do tego jeszcze umowa z Nickiem i dzisiejsi propozycja Davida.

Doprawdy, miała prawo czuć się wykończona!

Nick odwrócił głowę w jej stronę, gdy tylko pojawiła się w drzwiach salonu.

- Coś się wydarzyło? - zapytał, nie spuszczając z niej przenikliwego spojrzenia. - Czy Banning znowu cię straszyl?

Joey uśmiechnęła się blado. Gdyby tak było, czułaby się zapewne o wiele mniej zagubiona. Straszenie leżało zdaje się w naturze Davida. To, co się wydarzyło, było niestety o wiele bardziej niepokojące.

- Niezupełnie - zdecydowała się w końcu na odpowiedź. - Tak naprawdę to był całkiem miły wieczór.

Nawet dla jej własnych uszu wypowiedziane przed chwilą słowa zabrzmiały dosyć dziwnie i niemal nieprawdopodobnie. Jednak tak właśnie było.

Zresztą być może jej wcześniejsze obiekcje dotyczące osoby Davida były cokolwiek przesadzone? Może i jemu niełatwo przyszło podjąć decyzję o nagłym wyjeździe do obcego kraju i podjęciu próby nawiązania kontaktu z nie widzianą nigdy wcześniej sześćioletnią siostrzenicą i jej matką. W dodatku o ile zaprzyjaźnienie się z Lily poszło mu chyba stosunkowo łatwo, o tyle sama Joey stanowiła niewątpliwie poważny problem. Szczególnie że jedyne, co o niej do tej pory wiedział, to numer jej rachunku bankowego. Ciekawe, jakie myśli mogły mu chodzić po głowie?

- Miły wieczór - powtórzył Nick sceptycznie.

- Dokładnie tak.

- I nie zastanawia cię, dlaczego nagle dla odmiany Banning postanowił być miły?

Tak się składało, że Joey знаła odpowiedź i na to pytanie. Nie zamierzała jednak rozmawiać o tym z Nickiem. Jeszcze nie teraz.

„Pomyśl o tym” - przypominały się jej nagle słowa Banninga. Dobre sobie! Prawdę mówiąc, jedyne, o czym tak naprawdę mogła myśleć, to jego ostatnia propozycja.

Nie kochała go, ale czy to stanowiło problem? Przecież nie wszyscy ludzie pobierają się z miłości. Istnieją również inne, tak samo dobre powody do małżeństwa.

Poza tym wkrótce skończy trzydzieści lat, a jak do tej pory nie spotkała jeszcze nikogo, kogo mogłaby tak naprawdę pokochać. Nikogo, z kim chciałaby spędzić resztę życia.

I co ważniejsze, nie widziała szans, by w ciągu najbliższych lat miało to się zmienić.

W takiej sytuacji brak miłości wydawał się być sprawą drugoplanową.

- Joey! - Nick przerwał nagle jej rozmyślania. Zmusiła się, by przenieść na niego wzrok.

- Jak widzę, nie zdążyłeś zrobić sobie jeszcze czegoś do picia. - Uśmiechnęła się. - Pozwolisz, że ja ci przygotuję?

- Jedyne, czego od ciebie chcę, to odpowiedzi na moje pytanie - odburknął.

- Chyba nie mogę ci pomóc - odparła, wstając z miejsca. - Może powinienes zapytać o to Davida?

- Ach, więc pan Banning stał się teraz Davidem - zauważył złośliwie, idąc za nią do kuchni.

- Jest w końcu wujkiem Lily - odpowiedziała, starając się unikać pytającego spojrzenia Nicka.

- Sądę, że rzeczywiście możemy uznać to za fakt. - Ironicznie wykrzywił usta. - Jak również to, że tak naprawdę nic o nim nie wiesz.

Joey odwróciła głowę w jego stronę, przerywając na chwilę parzenie herbaty.

- Zdaje się, że równie niewiele wiem o tobie - przypomniała mu. - A jesteśmy, o ile pamiętasz, „zaręczeni”.

- Właśnie! - wykrzyknął triumfalnie Nick. - Omal nie zapomniałem. Mam coś dla ciebie.

Włożył rękę do kieszeni marynarki i po chwili wyciągnął z niej niewielkich rozmiarów pudełeczko. Doskonale wiedziała, co znajduje się w środku.

- Nick - przełknęła głośno ślinę.

- Nic nie mów, zanim go nie zobaczysz - wszedł jej w słowo. - Jeśli nie będzie ci odpowiadał, możemy wymienić na inny.

Nie będzie odpowiadał? Wystarczyło jej tylko zerknąć na pierścionek spoczywający w pudełeczku, by wiedzieć, że jest on najpiękniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziała. Wspaniały, ogromny szmaragd, otoczony sześcioma mniejszymi brylantami. .. Nie mogłaby sobie wymarzyć nic wspanialszego.

Wiedziała jednak również, że biorąc pod uwagę okoliczności, nigdy nie będzie mogła go nosić.

- Nick, czy nie rozumiesz, że...

- Nawet o tym nie myśl - przerwał ponownie, wkładając jej pierścionek na palec.

Joey stała jak sparaliżowana. Pod powiekami czuła niepokojącą wilgoć.

- Wybrałem szmaragd, bo bardziej pasuje do koloru twoich oczu - dodał Nick.

Joey uniosła powoli wzrok. Dokładnie w tym samym momencie łyż, jedna po drugiej, zaczęły toczyć się wolno po jej policzkach.

- Joey.. - wyszeptał Nick chwilę przed tym, nim jego wargi, dotknąwszy czule ust Joey, zamknęły je pocałunkiem.

Zdawała sobie sprawę, że oszukuje samą siebie. Łączyła ich jedynie umowa, której oboje zamierzali dotrzymać. Gdy tylko jej życie ponownie wróci do normy, ich drogi rozejdą się raz na zawsze. Wiedziała o tym doskonale.

Jednak z niewiadomych przyczyn jej dłonie znalazły się nagle na jego ramionach, ciało przywarło do jego ciała, a usta zaczęły żyć własnym życiem.

- Joey... - wyszeptał Nick zdyszonym i chrapliwym głosem.

Odsunęła się, jakby nagle oprzytomniała, chociaż jej ciało, rozgrzane i rozdygotane, pragnęło tak bardzo... Odwróciła się do Nicka plecami, spuszczać głowę.

- Joey - powtórzył niepewnie.

Nie odezwała się. Nie była w stanie. Nie wiedziała, co mogłaby mu odpowiedzieć. Jeszcze kwadrans temu zdawało jej się, że wszystko zaczyna powoli nabierać sensu. Niemal uwierzyła, że poślubienie Banninga byłoby może najlepszym wyjściem z tej pogmatwanej sytuacji i być może najlepszym rozwiązaniem dla Lily.

A jeśli tak, w takim razie to, co wydarzyło się przed chwilą, nigdy nie powinno mieć miejsca.

Jednak z drugiej strony, jak mogłaby poślubić kogokolwiek, skoro w taki sposób reagowała na Nicka?

- Wybacz mi, Joey. - Delikatnie dotknął jej ramienia. - Sprawy zaszły może odrobinę dalej, niż planowałem. W końcu nie co dzień się zaręczam.

Zaśmiała się smutno, nie odwracając się jednak w jego stronę. Za bardzo obawiała się, że jedyne, na co byłoby ją teraz stać, to ponowne zanurzenie się w bezpiecznym cieple jego ramion. A na to przecież absolutnie nie mogła sobie pozwolić.

- To rzeczywiście nie był najlepszy pomysł - potwierdziła cierpko, biorąc ze stołu filiżanki z herbatą.

Nie najlepszy pomysł, za który winę w całości brał na siebie Nick. Jednak Joey zbyt dobrze zdawała sobie sprawę, że odpowiedziała na jego

pocałunek jak najbardziej dobrowolnie, bez żadnego przymusu. Pytanie tylko, czy zauważył to również Nick.

- Może przypomina ci Daniela - zaczął, przerywając niezręczną ciszę, jaka zapanowała między nimi. - Ale on nim nie jest. Pamiętaj o tym.

- Daleka jestem od takich porównań - odparła.

Choć z ich ust nie padło żadne imię, obydwójce mówili o jednej i tej samej osobie.

- Jesteś tego pewna? - Jego oczy zwięzły się do cieniutkich szparek.

- Oczywiście - potwierdziła gwałtownie. - Dlaczego miałabym nie być?

- Ty mi to powiedz.

- Nie mam najmniejszego pojęcia, o czym mówisz.

- Czyżby?

- Owszem. Poza tym, jeśli tylko dobro Lily wymagałoby tego, żeby... - Zawiesiła głos.

- Właśnie. - Skinął głową. - Żeby...

Joey zamarła. O czym on mówił, do diabła? Czyżby jakimś szóstym zmysłem odgadł, co zaledwie kilka godzin temu zaszło między nią a Davidem?!

- Nie wydaje ci się, że decyzja należy do mnie? - odezwała się zaczepnie.

- To zależy. - Nick powoli obracał w dłoni filiżankę.

- Zależy? - powtórzyła. - Od czego?

- Od mnóstwa różnych czynników.

- Na przykład? - rzuciła krótko, zdziwiona, że w tak szybkim tempie palące ją pożądanie ustąpiło miejsca rosnącej wściekłości.

Fakt, że zawarli umowę, nie upoważniał przecież tego człowieka do decydowania o jej życiu!

- Powiedz mi, Joey - odezwał się ponownie Nick, a w kącikach jego warg błakał się uśmiech - czy często zdarza ci się tak postępować z mężczyznami?

Joey poczuła, jak jej policzki zaczynają płonąć.

- Nie wiem, o czym mówisz!

- Jestem pewien, że wiesz doskonale. - Nie spuszczał z niej wzroku. - Lily jest wspaniała. Ale jej matka również zasługuje na podziw.

Joey z ledwością potrafiła wytrzymać żar, jaki sącył się z jego wyjątkowo badawczego spojrzenia. Speszona przymknęła powieki.

To wszystko musiało się jej chyba przyśnić. Niemożliwe przecież, by takie rzeczy przydarzyły się jednej osobie w ciągu zaledwie kilku godzin. Najpierw David ze swoją propozycją, a teraz Nick...

O co mogło chodzić tym razem?

W normalnych warunkach nigdy by się ze sobą nie spotkali. Światy, do których należeli, były sobie tak obce jak ogień i woda. Jedynie przypadek sprawił, że ich ścieżki połączyły się, ale tylko na tak długo, jak to było absolutnie konieczne. Najlepiej, gdyby o tym nie zapominali.

Jednak...

Dlaczego zawsze musi być jakieś, jednak"?

Nie rób tego, Joey! - upomniała się w myślach. Nie rób tego sobie i Lily. Wasze życie i tak jest już wystarczająco skomplikowane bez.

- Lepiej by było, gdybyś już sobie poszedł - powiedziała twardo.

- Jesteś tego pewna?

- Tak.

- W porządku.

W porządku? Tylko tyle?

To absurd! - wyrzucała sobie w duchu. Nick zrobił przecież dokładnie to, o co go poprosiła. Dlaczego więc nagle poczuła się rozczarowana? Rozczarowana i oszukana.

- Joey? - Na chwilę zawahał się. - O co tak naprawdę chodzi?

- O nic - odpowiedziała, ze wszystkich sił powstrzymując płacz. - Odprowadzę cię do drzwi.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz - odezwał się, kiedy stali już w progu. - Wszystko będzie dobrze.

Gdy wyszedł, przekręciła klucz w zamku. Powoli, krok za krokiem, podeszła do schodów prowadzących na górę i usiadła na jednym ze stopni. Ukryła twarz w dłoniach.

- Nie. Nie będzie dobrze. Już nigdy nic nie będzie dobrze - wyszeptała ciężkim, zbołałym głosem, a łzy, jedna po drugiej, powoli spływały po policzkach i skapywały na splecione dłonie. Podniosła mokrą rękę, by wytrzeć twarz.

W tej samej chwili intensywny, zielony blask rozjaśnił panujący w pomieszczeniu półmrok. Odpowiedziało mu sześć mniejszych migotliwych refleksów. Pierścionek!

Wtedy Joey wybuchła niepohamowanym płaczem.

Przed kilkoma godzinami David Banning zaproponował jej małżeństwo. Jeszcze trzy kwadranse temu gotowa była uznać ten pomysł za jedyne rozsądne wyjście z sytuacji, w jakiej nieoczekiwanie się znalazła. Jedyne rozwiązanie, które gwarantowało spokój i bezpieczeństwo Lily. Zaledwie kilka minut temu zdecydowana była odpowiedzieć twierdząco na ponowną prośbę Banninga. Jeszcze kilka minut temu...

Jednak teraz, pomijając już wszystko inne, uświadomiła sobie jeden podstawowy powód, dla którego jej małżeństwo z Davidem było po prostu niemożliwe.

Choć sama jeszcze nie do końca chciała się przed sobą przyznać i choć nie do końca w to jeszcze wierzyła... zakochała się w Nicku Masonie.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dźwięk dzwonka rozdarł nagle nocną ciszę. Joey zerwała się z łóżka.

Która to godzina? Panujące wokół ciemności sugerowały, że do nadejścia dnia pozostało jeszcze sporo czasu.

Nieprzytomny wzrok Joey zatrzymał się nagle na fluorescencyjnych wskazówkach budzika. Dwunasta trzydzieści sześć.

Dwunasta trzydzieści sześć i dzwoniący telefon. Joey przemogła senność i sięgnęła po słuchawkę.

Ktokolwiek to był, będzie musiał znaleźć naprawdę dobry powód, dla którego wyrывa ją ze snu o tak nieludzkiej porze.

- Tak, słucham? - odezwała się do tajemniczego rozmówcy.

- Spałaś? Obudziłem cię? - Głos Nicka brzmiał tak trzeźwo, jakby jego właściciel w ogóle nie kładł się jeszcze do łóżka.

Czy ją obudził? Dobre sobie!

- Oczywiście, że spałam - odpowiedziała z oburzeniem.

- A myślałaś, że co zwykle robię o dwunastej trzydzieści... siedem w nocy?

- Czy zawsze, kiedy wstajesz, jesteś w tak złym nastroju?

- Nick wydawał się dość rozbawiony.

Joey przełożyła słuchawkę z ręki do ręki. Zaczynała się robić coraz bardziej zła.

Wczorajszy dzień należał do najgorszych w jej życiu. Niestety, jak widać, jeszcze się nie skończył.

- Skąd masz mój numer? - zapytała wściekle.

- Może to ci się wyda dziwne, ale twoje nazwisko figuruje w książce telefonicznej - odpowiedział, najwyraźniej coraz bardziej ubawiony.

Co jeszcze nie znaczy, że każdy Tom, Dick czy... Nick może sobie tak po prostu wydzwaniać, kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota, pomyślała ze złością.

- Po co właściwie dzwonicz, Nick?

- Kiedy wróciłem do hotelu, uświadomiłem sobie, że nie wiem, kiedy znowu spotykasz się z Baningiem - odpowiedział spokojnie.

- Kiedy wróciłeś do hotelu?! To było przecież ponad dwie godziny temu!

- Tak, ale...

- Ale czekałeś do północy i dopiero wtedy postanowiłeś zadzwonić, by mnie obudzić i zadać pytanie, które mogło spokojnie poczekać do jutra? - ucięła stanowczo.

- Nie mogłem zasnąć.

- Ja nie miałam takiego problemu.
 - Pewnie dlatego, że znasz już odpowiedź na pytanie, które ci zadałem - zatriumfował.

Fakt, na to pytanie rzeczywiście znała odpowiedź. Ale nurtowało ją sto innych, z którymi kompletnie nie potrafiła sobie poradzić. Jak choćby te dotyczące właśnie Nicka.

- David zaprosił mnie jutro na kolację - odpowiedziała w końcu.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła głucha cisza. Dopiero po chwili Joey usłyszała:

- Tylko... ciebie?

- Tylko mnie - potwierdziła.

- I?

- I powiedziałam mu, że odpowiem rano - dokończyła, tracąc powoli cierpliwość.

- Kiedy uzgodnisz to ze mną, oczywiście? - zasugerował ostrożnie.

Prawdę mówiąc, w ogóle nie myślała wtedy o Nicku. Tylko teraz, w środku nocy byłoby jej trudno wytłumaczyć mu, co dokładnie zajmowało wtedy jej myśli.

- Nie do końca. Tak się składa, że znam twoje zdanie na ten temat.

- Ach tak... A znasz również przyczyny?

- To proste. Nie lubisz Davida. Nie ufasz mu. Nie pochwalasz powodów, dla których tu przybył... Mam mówić dalej?

- Myślę, że wystarczy dla zobrazowania sytuacji - roześmiał się. - Może tylko jeszcze dodam, że zaczynam poddawać w wątpliwość twoją trzeźwość w ocenie sytuacji.

- Co masz na myśli? - obruszyła się.

- Joey, czy nie rozumiesz, że nagła zmiana taktyki nic a nic Banninga nie kosztuje? Czy nie widzisz, że z równą łatwością przychodzi mu bycie serdecznym i miłym, jak podłym i wyrachowanym? Szczególnie teraz, kiedy cię poznał nieco lepiej...

- Teraz, kiedy mnie poznał?

- Och, daj spokój, Joey! Nie muszę cię chyba przekonywać, jak piękną i atrakcyjną jesteś kobietą.

- Jest wiele meczy, o których nie musisz mnie przekonywać, Nick - zaczęła, niepewna, jak ma się zachować.

- A do tego wszystkiego jesteś osobą bardzo wrażliwą - kontynuował spokojnie. - I to właśnie może próbować wykorzystać Banning.

- Myślałam, że mój narzeczony mnie ochroni - wtrąciła z kpina.

- To prawda, Joey - potwierdził, jakby nie słysząc w jej głosie ironii. - O ile tylko pozwolisz mi działać. - Zamilkł na chwilę, jakby zbierając myśli, po czym dodał: - Dzisiejsza kolacja z Banningiem to jeszcze nic niewłaściwego, pod warunkiem że na tym poprzestaniesz. W jakim świetle postawisz nasze narzeczeństwo, jeśli zgodzisz się na jutrzejsze, a może jeszcze kilka następnych wspólnych wyjść? Czy zastanowiłaś się, jak to będzie wyglądało?

- Jakbyśmy oboje, ty i ja, byli dorosłymi, mającymi do siebie zaufanie ludźmi.

- Mieszasz pojęcia, Joey..

- Dokładnie to samo myślę o tobie, Nick... - przerwała mu, coraz bardziej podirytowana. - Zawsze, ilekroć próbujesz mnie pouczać, jak powinnam lub jak nie powinnam się zachowywać. Nasze narzeczeństwo to biznes. Umowa. Interes. Pamiętasz o tym?

Odpowiedziało jej milczenie, przegradzające się powoli w trudną do zniesienia ciszę.

- Nick? - odezwała się w końcu.

- Wydaje mi się, że oboje zapomnieliśmy o tym dziś wieczorem - rozległ się nagle w słuchawce jego burkliwy głos.

Joey poczuła, jak jej policzki oblewa purpurowy rumieniec. Coś, o czym tak usilnie starała się zapomnieć, powróciło nagle wraz z tymi słowami jak wyrzucony w dal bumerang. To okropne.

Pragnienie spełnienia, jakie ją ogarnęło, gdy tylko Nick wziął ją w swoje ramiona, fascynowało i jednocześnie przerażało. W chwili, gdy jego usta dotknęły jej warg, a ramiona ciasno otuliły jej rozpalone ciało, gotowa była wyrzec się wszystkiego. W tej jednej chwili poszłaby za nim choćby na koniec świata.

- Byłoby lepiej, gdyby każde z nas pamiętało o zawartej umowie - upomniała go chłodno.

- Lepiej dla kogo? - zapytał zaczepnie.

- Dla nas wszystkich.

Stanowczo nie może, nie powinna zakochiwać się w tym mężczyźnie. Pomijając już wszystko inne, to mogło przecież grozić utratą Lily.

- Ale nie dla mnie, Joey - usłyszała ponownie jego łagodny głos. - Prawdę mówiąc, właśnie rozmyślanie o tym nie pozwala mi zasnąć dzisiejszej nocy.

Nie może, nie powinna!

- Spróbuj liczyć barany! - poradziła mu, odkładając słuchawkę na widełki.

- Wyglądasz niemal tak samo źle, jak ja się czuję - przywitał ją Nick, gdy zajmowała miejsce przy kawiarnianym stoliku, dokładnie naprzeciwko niego.

- Dzięki - odpowiedziała krótko.

Właściwie nie zdziwiła się nawet, gdy tuż po otwarciu salon zobaczyła go w drzwiach. Zdążyła poznać go już na tyle, by wiedzieć, że zawsze kończy raz rozpoczętą rozmowę, tak jak zawsze załatwia wszystkie niedokończone sprawy. I o ile w innych warunkach uznałaby to może nawet za zaletę, o tyle teraz ta właśnie jego cecha nie była jej na rękę.

A swoją drogą, po nieprzespanej nocy musiała rzeczywiście wyglądać okropnie. Jak widać czas poświęcony na zrobienie starannego makijażu poszedł na marne. Kompletna kłapa.

A co do Nicka... W białej koszuli i ciemnych, nienagannie wyprasowanych spodniach, wydawał się jej tak przystojny, jak chyba jeszcze nigdy dotąd.

- Dlaczego w nocy tak nagle odłożyłaś słuchawkę? - zapytał, nie spuszczać z niej wzroku.

Joey spróbowała przywołać na twarz najbardziej obojętny z obojętnych uśmiechów, na jaki w tej chwili było ją stać.

- Ponieważ nasza rozmowa nie dotyczyła niczego, z czym nie moglibyśmy poczekać do dzisiaj - odparła.

- Czyżby?

- Ależ tak - odparła pewnie, choć jego spojrzenie powodowało, że powoli przestawała być już pewna czegokolwiek. Zupełnie jakby wiedział coś, o czym ona nie miała pojęcia.

- Hmm - wymruczał znacząco. - W porządku, wrócimy do tego później. Teraz powiedz mi lepiej, co postanowiłaś...

- Zaraz, zaraz ... - przerwała mu. - Co znaczy: „wrócimy do tego później”?

- ...w sprawie zaproszenia Banninga - kontynuował Nick, jakby nie słysząc jej słów. - Powiedziałaś, że dasz mu dzisiaj odpowiedź.

- Nick, naprawdę nie sądzę, żeby...

- Wydaje mi się, że sprawa jest całkiem prosta, Joey

- przerwał jej ponownie. - Albo tam idziesz, albo nie. Koniec. Kropka.

- Nie idę! - wyszczała przez zaciśnięte zęby. - Ale nie uważam, żeby to w jakimkolwiek stopniu była twoja sprawa.

Jej odpowiedź wyraźnie poprawiła mu nastrój. Oparł się wygodnie o krzesło i popatrzył na nią spod przymrużonych powiek.

- A można wiedzieć, jaki podałaś powód, Joey?

- Co powiesz na to, że mój „narzeczony” jest tak zazdrosny, że nie mogę bez niego zrobić nawet kroku? - odezwała się, czując, jak narasta w niej złość. Cóż on sobie do diabła wyobrażał?!

- Bardzo śmieszne - zawyrokował. - A poważnie?

- Poważnie? Nie będzie na to czasu. Jak w każdy piątek, Lily po południu ma basen. Muszę ją stamtąd odebrać - odpowiedziała. - Chociaż naprawdę nie wiem, dlaczego ci to mówię.

- Pewnie ze względu na mój urok osobisty - zażartował. Po chwili, jakby zastanawiając się nad czymś, dodał - Dlaczego więc nie powiedziałaś tego Banningowi od razu?

Dlaczego? - powtórzyła w duchu Joey. Może dlatego, że nie co dzień otrzymuje się propozycje matrymonialne od tak bogatych i przystojnych mężczyzn. Prawdę mówiąc, wczorajszego wieczoru Joey ledwie pamiętała, jak się nazywa, a co dopiero, jaki jutro będzie dzień tygodnia.

Jednak o tym wszystkim wołała raczej nie mówić Nickowi. Przynajmniej na razie.

- Zapomniałam, w porządku? - odpowiedziała tonem mającym uciąć dalsze pytania na ten temat. - Po prostu zapomniałam. Czy tobie to się nigdy nie zdarza?

- Dobrze, już dobrze! - Nick podniósł ręce do góry na znak, że się poddaje. - Zostawmy to. Zajmijmy się lepiej jakimś mniej kontrowersyjnym tematem. Powiedz, na co masz ochotę? Musisz koniecznie zacząć jeść, Joey. Sporo schudłaś przez ostatnie dni.

Skinieniem ręki przywołał kelnera i zamówił lunch dla nich obojga.

Zaledwie parę minut później na stole pojawiły się dwa talerze i półmisek z przekąskami.

Pomijając już permanentny brak łaknienia, Joey miała jeszcze jeden powód, dla którego i tym razem nie była w stanie skupić się na postawionym przed nią jedzeniu. W uszach wciąż dźwięczały jej słowa Nicka.

Jeśli ten mężczyzna naprawdę był w stanie zauważyć, że ubył jej parę deko, to czy oznaczało to, że... Na razie wołała pozostawić to pytanie bez odpowiedzi.

- Czy są jakieś nowe wiadomości w sprawie twojego salonu? - zapytał po dłuższej chwili milczenia.

- A czy to właśnie ma być ten twój mniej kontrowersyjny temat? - odburknęła. - Bo jeśli tak, to pozwolisz, że będę odmiennego zdania. Nie wiem, czy pamiętasz, ale gdyby nie ty i twój ojciec, w ogóle nie byłoby mowy o szukaniu dla mojego zakładu nowego miejsca.

- Może nie uwierzysz, ale dlatego właśnie zadałem ci to pytanie - uspokoił ją ruchem ręki. - Czy zastanawiałaś się nad wynajęciem jednego z pomieszczeń w budynku stawianym przez ojca?

- Żartujesz?! Przy waszych czynszach?

- Nie mam pojęcia, co słyszałaś i od kogo, ale twoje informacje muszą być mocno przesadzone - zaprotestował.

- Poza tym, biorąc pod uwagę okoliczności, ojciec z pewnością zgodzi się rozpatrzyć twój przypadek w sposób, nazwijmy to, indywidualny.

- Jakie okoliczności? - Joey ponownie się najeżyła.

- Nasze plany małżeńskie, oczywiście - uśmiechnął się.

- Więc?

- Nie, dziękuję - odpowiedziała bez uśmiechu.

- Mogę wiedzieć dlaczego?

- To po prostu kwestia zasad. Jestem pewna, że wiesz, co to takiego.

- Nie rozumiem, o czym mówisz. - Nick odłożył na chwilę widelec. - Co wspólnego z wynajęciem lokalu mogą mieć jakieś zasady?

- Nick, zostawmy to, proszę - westchnęła ciężko. - Poza tym, nie śpieszy mi się aż tak bardzo. Zbliżają się wakacje. Pomyślałam, że to świetna okazja, by zrobić sobie małą przerwę w pracy. Chciałabym zabrać Lily gdzieś daleko stąd...

- Gdzieś daleko od Banninga i widma jego rodziny? - zapytał - Joey, ostatniej nocy odniosłem wrażenie, że...

- Myślałam, że nie będziemy już do tego wracać. - W jej głosie ponownie zadźwięczał nieprzyjemny ton.

- Jak przypuszczam, przez „to” rozumiesz wczorajszy pocałunek? - Przez jego twarz przemknął cień uśmiechu.

- Ale akurat nie o tym chciałem rozmawiać. Co nie znaczy, że tej sprawy nie powinniśmy również przedyskutować.

Joey zaczerwieniła się. Była pewna, że jej zażenowanie nie uszło uwagi Nicka.

- Więc o czym tak naprawdę chciałeś ze mną rozmawiać?

- zapytała chłodno, starając się pokryć zmieszanie.

- Jesteś dzisiaj bardzo wojownicza. - Nick odchylił się do tyłu, splatając obie dłonie i opierając je o blat stolika.

- Bardziej niż kiedykolwiek. Czy masz do tego jakiś szczególny powód?

Joey roześmiała się histerycznie.

Jakiś szczególny powód, powtórzyła w duchu.

- Ten sam co wczoraj - odpowiedziała, nie patrząc na Nicka.

- Doprawdy? - Zmusił ją, by uniosła wzrok. Nie wiadomo dlaczego poczuła się nagle jak przyłapaną na gorącym uczynku. - Kiedy byłem u ciebie wieczorem, zauważyłem w mieszkaniu parę znaczących zmian.

- Sprzątałam - burknęła. - To chyba nie zbrodnia.

- Wręcz przeciwnie. Tylko że to „sprzątanie” w dziwny sposób ograniczyło się jedynie do paru drobniaków.

Joey zamarła. Czyżby wiedział? Ale jak? Skąd? Ten mężczyzna po prostu zaczął robić się zbyt niebezpiecznie spostrzegawczy.

- Naprawdę? - zapytała, biorąc do ręki widelec. Ucisk w żołądku zapowiadał jednak, że nie będzie w stanie przełknąć nawet jednego kęsa.

- Naprawdę - powtórzył za nią Nick. - W dziwny sposób kilka rzeczy... zniknęło.

Joey zmusiła się, by nie odwrócić wzroku i wytrzymać jego spojrzenie.

- Na przykład co? - zapytała.

- Choćby pudełko z zabawkami Lily... Zegar nad kominkiem... - wymieniał wolno, przyglądając się jej reakcji.

- Fotografia przedstawiająca ciebie i Lily tuż po jej narodzinach. .. I jeszcze kilka rysunków małej, tych, które do tej pory wisiały na lodówce.

- Daj spokój - przerwała mu. - Wyniosłam te rzeczy na górę. Sam rozumiesz, że teraz, kiedy nasz dom odwiedza tyle gości... Naprawdę nie wiem, do czego zmierzasz.

Problem polegał właśnie na tym, że doskonale zdawała sobie sprawę, co Nick chciał od niej usłyszeć.

- Powiedz mi - Joey zmrużyła oczy - po co naprawdę dzwoniłeś do mnie wczoraj w nocy? Tylko, bardzo cię proszę, nie opowiadaj mi znowu, że chodziło o Davida, bo i tak w to nie uwierzę.

Nick popatrzył na nią uważnie.

- Jestem pewien, że doskonale wiesz - stwierdził.

- Nie uwierzysz, ale zupełnie nie mam pojęcia - odpowiedziała kwaśno.

- W porządku - skinął głową. - Skoro tak... Dzwoniłem tylko po to, by sprawdzić, czy jeszcze jesteś w domu, czy może zdążyłaś już uciec z Lily, tak jak to zamierzałaś.

Joey otworzyła szeroko oczy.

Nie zdobyła się na żadną inną reakcję.

Nick miał absolutną rację.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Joey gwałtownie potrząsnęła głową. Było dokładnie tak, jak powiedział. Myślała o tym tysiące razy. Rozważała wszystkie możliwości. Brała pod uwagę wszystkie za i przeciw.

I zdecydowała. Zabierze stąd Lily i wyniesie się dokądkolwiek. To jedyne rozsądne wyjście z tej całej poplątanej sytuacji.

Zresztą, raz już zrobiła coś takiego. Dlaczego więc i tym razem nie miałoby się udać?

- Ucieczka niczego nie ułatwi, Joey - usłyszała nagle zdziwiona słowa Nicka. Powinna się już właściwie do tego przyzwyczaić, że czytał w jej myślach. - Czy naprawdę tego nie rozumiesz?

Dziwne, ale w jego głosie zabrzmiało tylko współczucie i zrozumienie. Nie kpił z niej, nie wyśmiewał. Nie ganił.

Już od tak dawna nie miała nikogo, przed kim mogłaby się wyżalić czy zwyczajnie po babsku wypłakać. Poczowała niepokojące swędzenie pod powiekami.

Nie, za nic na świecie nie może sobie teraz pozwolić na łzy! Za żadne skarby nie może zacząć płakać. Bo była pewna, że jeśli tylko zacznie, nie będzie potrafiła skończyć.

- Zakładając nawet, że twoje podejrzenia są słuszne...

- zaczęła, nie podnosząc wzroku - a nie są, to skąd możesz wiedzieć, że to nie zadziała?

- David Banning - odpowiedział krótko. - Z pewnością nie ja jeden zauważyłem, że ten człowiek nie spocznie, dopóki nie dopnie swego, mam rację?

- Przede wszystkim zależy mu na szczęściu Lily, więc...

- Jesteś tego pewna? - przerwał jej. - Mnie nie przekonał. Dlaczego nie ma własnych dzieci?

- A dlaczego ty ich nie masz? - odpowiedziała mu pytaniem na pytanie. - Jesteś od niego zaledwie o kilka lat młodszy. .. Co ty na to?

- Ale w przeciwieństwie do niego nigdy nie byłem żonaty. Zadowolona?

- A może to jego żona nie chciała mieć dzieci? Może zbyt krótko byli małżeństwem? - odezwała się z irytacją w głosie.

- Zresztą, czy to w ogóle ma jakiegokolwiek znaczenie?

- Jeszcze nie wiem - odpowiedział z namysłem. - Ale właśnie tego zamierzam się dowiedzieć.

- Nick, proszę cię, daj spokój - szepnęła. - Czy nie rozumiesz, że to jedynie pogorszyłoby sprawę? Aż boję się pomyśleć, co mogłoby się stać, gdyby David się o tym dowiedział...

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Czy sądzisz, że ta sytuacja naprawdę może wyglądać jeszcze gorzej?

Czy może? - niemal załkała w duchu.

- Nick, są sprawy, o których nic nie wiesz - zaczęła, starannie unikając jego spojrzenia. - Sprawy, o których nie mówiłam nigdy i nikomu. Rozzłoszczony David Banning może narobić więcej zła, niż jesteś to sobie w stanie wyobrazić.

- O czym ty mówisz? - Nick przysunął swoje krzesło bliżej.

- Powiedziała ci przecież, że nie chcę o tym rozmawiać. - Spojrzała na niego błagalnie. - Proszę cię tylko o jedno: nie zaczynaj wojny z Davidem Banningiem. Po prostu zostaw sprawy ich własnemu biegowi.

- Tak, tym sposobem będziesz miała wystarczająco dużo czasu na przygotowanie ucieczki. Czy to właśnie miałaś na myśli, Joey?

- Nawet jeśli mam taki zamiar, to z całą pewnością nie jesteś w stanie mnie przed tym powstrzymać! - niemal wykrzyczała mu w twarz.

Czy naprawdę po wszystkich doświadczeniach ostatnich sześciu lat nie zasłużyła sobie na odrobinę spokoju? Czy pech, który prześladował ją od dnia, kiedy poznała Daniela Banninga, już nigdy jej nie opuści?

- Mylisz się, Joey - odezwał się łagodnie. - Chcę i mogę to zrobić.

- Jak to? - spytała zdziwiona. - Dlaczego?

- Myślę, że doskonale znasz odpowiedź na to pytanie. W ciemnobrazowych oczach Nicka pojawił się ciepły, niezwykle kojący blask.

- David poprosił, bym została jego żoną - wyrzuciła i siebie szybko.

Słowa, których sens jeszcze przed chwilą wydawał się jej całkiem realny, zabrzmiały teraz głupio i niepoważnie, nawet <fla nie samej.

Czy to możliwe, by rzeczywiście kiedykolwiek brała pod uwagę takie rozwiązanie? Z pewnością wyjazd z Lily do Stanów i ślub z Davidem Banningiem nie były posunięciami mogącymi kogokolwiek uszczęśliwić. A już na pewno nie Joey i Lily.

- Dlaczego ci to zaproponował? - Ciepły, kojący blask spojrzenia ustąpił miejsca wyraźnej złości.

- No wiesz? Nie jestem chyba aż tak nieatrakcyjna?

- Nie o tym mówię, Joey - zaprzeczył. - Wiesz przecież, że uważam cię za wyjątkowo piękną kobietę. Ja poddaję w wątpliwość jedynie czystość intencji Banninga.

Wyjątkowo piękną kobietę? - Joey struchlała. Sytuacja była o wiele bardziej skomplikowana, niż kiedykolwiek przedtem. Bo niewinne zauroczenie mężczyzną to jedno, a świadomość, że ow mężczyzna mógłby kiedykolwiek to uczucie odwzajemnić, cóż, to zupełnie inna sprawa. W dodatku takiego rozwoju wydarzeń Joey nie śmiała nawet brać pod uwagę w swoich rozważaniach.

- Popraw mnie, jeśli się mylę, ale Banning wydawał się być przeświadczony o tym, że to my, ty i ja, zamierzamy się pobrać.

W odpowiedzi Joey roześmiała się.

- Najwyraźniej nie tak mocno, jak nam się wydawało - odparła. - Oboje wiemy, że to była tylko gra. Jak widać, dość kiepska.

Nick zacisnął dłonie ma blacie stolika tak mocno, aż pobiegały mu kostki palców.

- Chyba nadszedł czas, żebym porozmawiał sobie z panem Banningiem na osobności.

- Masz jakiś szczególny powód?

- Szczególny powód? - powtórzył cierpko. - A sądzisz, że podrywanie cudzej narzeczonej nie wystarczy? Poza tyra, po tej rozmowie poczuję się o niebo lepiej.

Joey parsknęła śmiechem. Zaczynała odnosić wrażenie, że to, co rozgrywa się właśnie na jej oczach, coraz bardziej przypomina kiepską operę mydlaną. I zdaje się, że to właśnie ona odgrywała główną rolę.

Przerażało ją tylko jedno - niepewność co do przyszłości Lily.

Była zaręczona z Nickiem, ale tylko fikcyjnie. Zakochała się w nim - i to było faktem.

A jeszcze na dodatek David Banning poprosił, by została jego żoną, co oznaczało, że właściwie nie ma już powodów, by niepokoić się dłużej losem swoim i Lily.

Śmiech ustąpił miejsca histerycznemu drzeniu.

- Daj spokój, Nick - wyrzuciła z siebie. - Czy nie sądzisz, że w całej tej grze naprawdę nie chodzi o to, byś ty w końcu poczuł się „o niebo lepiej”? Stawką jest spokój i bezpieczeństwo sześcioletniego dziecka.

- Nawet za cenę twojego szczęścia?

- Za każdą cenę - odpowiedziała. Jej pewne i czyste spojrzenie zdawało się potwierdzać te słowa.

Nick poprawił się na fotelu, jakby chciał się jej lepiej przyjrzeć. Po chwili milczenia odezwał się:

- Czy zawsze tak było? - zapytał, przyglądając jej się wnikliwie. - Powiedz mi, czy to zawsze tak się odbywało? Czym zajmowałaś się w czasach, kiedy poznałaś Daniela?

- A jakie to ma znaczenie...

- Po prostu odpowiedz na moje pytanie - przerwał jej.

- Studiowałam historię. Przygotowywałam się właśnie do obrony pracy magisterskiej...

Nick uniósł brwi, zdradzając najwyższe zdumienie.

- To dziedzina dość odległa od fryzjerstwa, mam rację?

Cóż, trudno było zaprzeczyć. Powróciło wspomnienie bólu, tego samego, który Joey poczuła, kiedy trzymając Lily w ramionach, zrozumiała, że jest zupełnie sama.

- Kiedyś już pracowałam jako fryzjerka. Zarabiałam w ten sposób na naukę.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie, Joey - zauważył Nick.

- Daj spokój. To i tak niczego nie zmieni - odezwała się zrezygnowanym głosem. - Powtarzam, zostaw sprawy ich własnemu biegowi.

Nick ponownie zmarszczył brwi, jakby toczył wewnętrzną walkę z samym sobą.

- W porządku, obiecuję, że nigdy więcej nie poruszę tego tematu - odezwał się w końcu. - Stawiam tylko jeden warunek.

Joey spojrzała na niego zrezygnowana. Nie po raz pierwszy żałowała, że w ogóle kiedykolwiek wspominała Nickowi o całej sprawie. Wcześniej obawiała się jedynie Davida. Teraz, coraz częściej, zaczynała obawiać się ich obu.

- Jaki znowu warunek? - zapytała, chcąc jak najszybciej zakończyć rozmowę.

- Obiecuję, że nie będę rozmawiał z Banningiem, przynajmniej na razie, jeśli ty w zamian dasz mi słowo, że nie wpadnie ci więcej do głowy żaden głupi pomysł. Wiesz, o czym mówię - jakieś nagłe zniknięcie albo, co gorsza, przyjęcie propozycji tego obłudnika.

Joey skinęła głową.

Dawno, dawno temu myślała, że już nigdy nie będzie musiała uciekać, a jej życie z Lily stanie się w końcu spokojne i bezpieczne. Dawno, dawno temu?

A może to zaledwie kilka dni? Może nawet tuż przed tym, jak w jej życiu pojawił się nieoczekiwane David Banning?

Aż bała się myśleć, co jeszcze może się wydarzyć.

- Mamusiu? - Joey usłyszała niepewny głos córki, gdy wracając z popołudniowych zajęć na basenie, powoli zbliżały się do domu. - Nie zamierzamy się nigdzie stąd wyprowadzać, prawda?

Joey zamarła. Ukradkiem spojrzała w lusterko wsteczne.

- Skąd ci to przyszło do głowy, kochanie? - zapytała, widząc jednocześnie, jak na dziecięcej twarzyczce Lily pojawia się wyraz zakłopotania.

- Daisy powiedziała mi o tym dziś w szkole.

Daisy? Córka Hilary? A co ona mogła na ten temat wiedzieć? I co ważniejsze, skąd?

- Za chwilę dojedziemy do domu, kochanie. - Joey odwróciła się na chwilę w stronę dziewczynki. - Czy mogłybyśmy porozmawiać o tym później?

- Dobrze - skinęła główką Lily.

Od dnia, w którym David Banningen pojawił się na horyzoncie, nic, absolutnie nic w życiu Joey i jej córki nie wyglądało już tak samo, jak dawniej. Zdaje się, że również Lily zaczęła to dostrzegać.

- Więc co takiego cię zmartwiło, skarbie? - spytała Joey córeczkę zaraz po tym, jak obie usiadły wygodnie na kanapie w salonie. Lily wtuliła się w ramiona matki.

- Daisy powiedziała mi dzisiaj, że musimy się wyprowadzić - odpowiedziała, bawiąc się guzikiem przy bluzeczce.

- Naprawdę powiedziała coś takiego? - próbowała upewnić się Joey. Nie miała wątpliwości, że nawet słowem nie wspomniała Hilary o ostatnich wydarzeniach. Skąd więc wiedziała o tym córka przyjaciółki?

- Uhm - potwierdziła dziewczynka. - Daisy mówi, że jej mama bardzo się martwi, bo będziecie musiały przenieść salon i...

Ach, więc chodziło o salon! Joey poczuła, jak w jednej chwili ogromny kamień spada jej z serca.

- Rzeczywiście muszę zamknąć salon, kochanie... - pogłaskała córkę po główce - ale tylko do czasu, aż znajdę nowe miejsce. Pamiętasz? Mówiłam ci o tym kilka tygodni temu. Ktoś wykupił ziemię, na której stoi zakład. Z tego właśnie powodu ja i ciocia Hilary musimy się stamtąd wynieść.

- Z domu też się wyprowadzimy? - Na twarzy dziewczynki nadal malowało się zmartwienie. - Czy będę musiała zmienić szkołę?

- Oczywiście, że nie! - Joey zaprzeczyła gwałtownie, uświadamiając sobie równocześnie, że w ten sposób brnie w ślepy zaułek. - Wszystko, o czym myślałam, to krótkie wakacje. Mogłybyśmy wyjechać gdzieś na trochę, zanim ponownie otworzę zakład. Co ty na to?

- Ojej, byłoby wspaniale, mamusiu! - Wraz z radosnym okrzykiem z buzi dziecka znikły ostatnie ślady zatroskania. Dziewczynka opłotła ramionami szyję Joey, a ona odniosła wrażenie, że to nie wzmianka o wakacjach była głównym powodem tej nagłej czułości. - Tak bardzo nie chciałabym się stąd wyprowadzać!

Te słowa były wszystkim, co chciała usłyszeć matka.

- Nie mam takiej potrzeby, zapewniam cię, kochanie - mówiąc to, przytuliła dziewczynkę mocno do swojej piersi i ucałowała ją serdecznie. - Nie ma takiej potrzeby...

- Mówiłam Daisy, że się myli - wyszeptała Lily z przejęciem. - Na pewno byś mi powiedziała, gdybyśmy zamierzały zmienić również dom...

Późnym wieczorem Joey, stojąc przy łóżeczku śpiącej córeczki, poczuła, jak dopada ją straszliwe zmęczenie. Stresem, sytuacją, w której się znalazła, życiem.

Dla Lily świat był dużo prostszy. Matka dbała o wszystko, czego dziewczynka potrzebowała. Nie obawiała się więc niczego, bo wiedziała, że Joey zawsze jest w pobliżu, że potrafi rozwiązać każdy problem.

Jeszcze kilka dni temu Joey również w to wierzyła.

Teraz nie mogła już być tego pewna.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Ciekaw jestem, czy zastanawiałaś się nad moją propozycją - zapytał David Banning, kiedy następnego wieczoru pojawił się niezapowiedziany w domu Joey. Na szczęście Lily spała już spokojnie w pokoiku na górze.

Czy się zastanawiała?! Dobre sobie. Prawdę mówiąc, mniej więcej od jakichś czterdziestu ośmiu godzin jej myśli nie zaprzętało nic innego!

Z pozoru wszystko wyglądało znakomicie. Wystarczy, że poślubi Davida, a całe zamieszanie, jakie powstało nagle wokół osoby Lily, przestanie istnieć. Dziewczynka zyska nie tylko sławne nazwisko, ale również bogatych i wpływowych dziadków. Więc co jest nie tak?

Jeszcze jakiś miesiąc, nawet tydzień temu, to wszystko rzeczywiście mogłoby się wydarzyć!

- Owszem, zastanawiałam się - potwierdziła, obserwując jednocześnie, jak w oczach Banninga pojawia się nagle triumfalny błysk. - I prawdę mówiąc, nadal się zastanawiam. Bądź co bądź to życiowa decyzja...

- Doskonale cię rozumiem - pokiwał głową z przekonaniem i uśmiechnął się.

- Nie wydaje ci się jednak, że czegoś nie wzięłaś pod uwagę? - spytała Joey, a widząc jego zdziwione spojrzenie, dodała: - Mojego narzeczonego.

David wzruszył pogardliwie ramionami.

- Nie wydaje mi się, żebym tylko ja jeden o nim zapomniał. A może się mylę?

- Co masz na myśli?

- Odniosłem wrażenie, że Mason nie odgrywa w waszym życiu aż tak poważnej roli, jak powinien.

- Jako biznesmen na pewno doskonale rozumiesz, że Nick jest bardzo zapracowanym człowiekiem. - Poruszona Joey aż podniosła się z miejsca.

- Czyżby był aż tak zajęty, by nie mieć czasu na wspólny weekend ze swą piękną narzeczoną? - zakpił. - Gdzie on się teraz podziewa?

- Musiał wyjechać w interesach - zatriumfowała. Rzeczywiście, Nick dzwonił dzisiaj rano i poinformował ją o jakimś bardzo ważnym spotkaniu. Zapowiedział, że wróci najpóźniej następnego dnia rano.

- Spotkanie? - David spojrzał na nią przebiegle. - W rzeczy samej. Tylko że owo „spotkanie” odbywa się w dość eleganckiej restauracji, w towarzystwie bardzo atrakcyjnej kobiety, Barbary Dillon. Czy mówi ci coś to nazwisko? Bo o ile wiem, nie należy ona do grona pracowników firmy.

Joey zarumieniła się. Jak Nick mógł ją tak podle oszukać! Na samym początku tej historii pytała go przecież, czy są jakieś kobiety, które mogłyby

mieć coś przeciwko ich umowie. Pamięta doskonale, co odpowiedział. Zaprzeczył, by taka ewentualność wchodziła w grę. Uwierzyła mu. Tak jak i tym razem, kiedy przekonywał ją, że nagły wyjazd ma związek ze sprawami firmy.

- A skąd ty o tym wiesz? - wyrzuciła z siebie, ochłonawszy z pierwszego zdumienia.

- Mam swoje sposoby - odpowiedział zdawkowo, najwyraźniej bardzo z siebie zadowolony.

Swoje sposoby? W przypadku Davida mogło to oznaczać tylko jedno.

- Kazałeś go śledzić - bardziej stwierdziła, niż zapytała.

- Tylko dla dobra mojej bratanicy.

- Jak śmiałeś? - Joey sama już właściwie nie wiedziała, na którego z nich jest bardziej wściekła.

- Ten człowiek ma... miał zostać ojczymem Lily - dodał. - Musiałem wiedzieć, czego można się po nim spodziewać. Uwierz, proszę, że chodziło mi wyłącznie o bezpieczeństwo mojej bratanicy.

- Bez przesady. Przez sześć lat troszczyłam się o nią sama i doskonale sobie radziłam.

- Czyżby?

- Jak śmiesz?! Pojawiasz się nie wiadomo skąd, bez uprzedzenia. Najpierw grozisz, że odbierzesz mi Lily, po czym nagle zmieniasz front i proponujesz małżeństwo. - Joey podnosiła coraz bardziej głos, jakby powoli traciła nad sobą kontrolę. - Rzeczywiście, rozważałam pana propozycję, panie Banning. I sądzę, że już mogę dać panu odpowiedź: nie poślubię pana! Nigdy bym się nie zdecydowała na taki krok! Nawet gdyby pan był ostatnim wolnym mężczyzną na ziemi!

Z niekłamaną przyjemnością obserwowała, jak z zadowolonej, pewnej siebie twarzy Davida znika powoli bezczelny, triumfalny uśmiech, ustępując miejsca coraz większej niepewności.

Ale tak naprawdę była wściekła na Nicka. Tak, właśnie na niego. Broniła się i opierała, ale mimo usilnych starań, by się nie poddać, po prostu zakochała się w nim. W człowieku, który właśnie teraz siedział w eleganckiej restauracji i raczył się wykwintną kolacją w towarzystwie pięknej kobiety i który najprawdopodobniej...

Joey odwróciła się w stronę ściany tak, by David nie mógł zobaczyć łez, które, jak zwykle w najmniej odpowiednim momencie, cisnęły się jej do oczu.

- Czy mógłbyś już sobie pójść? - zapytała, a jej słowa zabrzmiały raczej jak rozkaz.

- Dlaczego nie przestaniesz walczyć, Joey? - David wcale nie zamierzał wychodzić. Wprost przeciwnie, podszedł tak blisko, że dzieliły ich od siebie jedynie centymetry. Joey poczuła na skórze jego gorący oddech. - Małżeństwo ze mną to naprawdę nie takie złe wyjście, jak ci się wydaje. Potrafię zabezpieczyć przyszłość twoją i Lily. A jeśli chodzi o nas... Mam swoje życie. Ty także żyłabyś spokojnie, nie zmieniając swoich przyzwyczajzeń. Żadnych zobowiązań. I całkowita dyskrecja.

Joey wzdygnęła się, słysząc jego słowa. Bez zobowiązań? Z zachowaniem całkowitej dyskrecji?

- Nigdy nie mogłabym tak żyć - odwróciła się gwałtownie w jego stronę.
- Słyszysz? Nigdy! Twoja propozycja jest nieuczciwa, bo opiera się na zimnej kalkulacji, na wyrachowaniu.

- Ale ma sens.

- Nie, Davidzie - potrząsnęła głową tak energicznie, że burza jasnych włosów opadła jej na czoło. - Wierzę, że masz dobre intencje i rzeczywiście chcesz dobra Lily. Jednak... nie wyjdę za ciebie.

Stało się. Nie miała już odwrotu. Pozostawała tylko jedna droga.

Ale co w takim razie z obietnicą, którą dała Nickowi?

A jakie to może mieć teraz znaczenie? - zapytała z ogromną goryczą samą siebie. Nick, zajęty adorowaniem swojej pięknej towarzyszkii, z pewnością zdążył zapomnieć już o istnieniu jakiegś tam Joey Delaney i o wszystkich jej problemach.

- Zechcesz mi wyjaśnić, dlaczego nie? - Głos Banninga, jeszcze przed chwilą aksamitnie miękki, zmienił się w nieprzyjemny charkot - Z powodu Masona? Słyszałaś chyba, w jaki sposób spędza weekend?!

Owszem. I chociaż bardzo nie chciała, musiała przyznać, że ją to zabolowało.

Jednak z drugiej strony... Czego właściwie mogła się spodziewać. Zdaje się, że nie kto inny, tylko ona sama nieustannie przypominała Nickowi, że łączą ich jedynie interesy. Nie ukrywała, jaką propozycję złożył jej David. Przyznała się również, że poważnie rozważa taką możliwość, więc...

- Co z tobą, Joey? - ponownie usłyszała głos Davida. - Czy nie chcesz nigdy wyjść za mąż? Nie pragniesz mieć prawdziwej rodziny, dzieci?

Z Davidem Banningiem? Nigdy! - wykrzyzczało coś w jej wnętrzu.

Z Nickiem Masonem? Och tak, bez zastanowienia!

Jak to się stało, że tak po prostu się zakochała? Przecież już dawno temu przestała być naiwną nastolatką, która lokuje swe uczucia w najmniej odpowiednich obiektach. A jednak stało się...

Niedługo skończy trzydzieści lat. Od pewnego czasu wiodła spokojne, ustabilizowane życie samotnej matki wychowującej z pełnym poświęceniem swą sześciolletnią córeczkę. Miała dom, pracę, którą lubiła, jakieś plany na przyszłość...

I prawdę mówiąc, brakowało jej odrobiny miłości i właściwego mężczyzny, który potrafiłby odwzajemnić jej uczucia. Czy to naprawdę aż tak wiele?

Uśmiechnęła się leciutko.

- Dlaczego usiłujesz na mnie naciskać? Czemu nie chcesz pozostawić rzeczy takimi, jakie są? - zapytała.

- Ponieważ... - David przerwał, jakby niepewny, czy rzeczywiście chce powiedzieć coś więcej.

- Ponieważ co?

- Moi rodzice są już starzy. Prawie nie opuszczają domu, nie mówiąc już o dalszych podróżach. Jeśli nie zgodzisz się na wyjazd Lily do Stanów, najprawdopodobniej nigdy jej nie poznają - oświadczył, chociaż Joey odniosła dziwne wrażenie, że nie powiedział tego, co rzeczywiście miał na myśli.

- Dlaczego, do diabła, Daniel musiał zginąć? - westchnęła. - Czemu musiałeś przyjechać do Londynu?

- Więc rzeczywiście zależało ci na nim? - usłyszała głos Davida. - Zaczynałem mieć wątpliwości.

Czy zależało jej na Danielu? Już od dawna nie zastanawiała się nad tym. Sześć lat to bardzo dużo. Miała wrażenie, że przez ten czas wszystko, co kiedykolwiek czuła do tego mężczyzny, znikło gdzieś bezpowrotnie. Wszystko, z wyjątkiem żalu i złości.

Wiedziała jedno. Gdyby nie jego nagła śmierć, ona i Lily nadal wiodłyby swoje spokojne, ustabilizowane życie.

- Daniel był najbardziej samolubnym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek znałam - odpowiedziała.

Słyszając te słowa, David zrobił krok do tyłu. Jego oczy zwężyły się do cieniutkich szparek.

- Zamierzam pozostać w hotelu do poniedziałku rano - odezwał się. - Chciałbym, żebyś do tego czasu dała mi znać, jak brzmi twoja ostateczna odpowiedź.

- Ale...

- Prześpij się z tym, Joey - zaproponował, nim zdążyła cokolwiek powiedzieć. - A swoją drogą ciekawe, gdzie też zamierza spędzić dzisiejszą noc pan Mason, nieprawdaż?

Powiedziawszy to, David cichutko zamknął za sobą drzwi.

Gdy tylko Joey została sama, usiadła ciężko na podłodze i wtuliła głowę w ramiona. Nie próbowała już dłużej walczyć ze łzami. Spływały jej teraz po twarzy jak grube krople deszczu.

Sześć dni... Zaledwie sześć dni temu sama decydowała o swoim życiu i o losie swojej córki. Z ufnością patrzyła w przeszłość. Teraz bała się nawet o niej pomyśleć.

- Nie zamierzasz zaprosić mnie do środka? - zapytał następnego dnia Nick, kiedy otworzyła drzwi.

Wygłądał wprost... bosko! Wręcz tryskał dobrym humorem i pewnością siebie. Jasny podkoszulek i dżinsy dodawały uroku jego wysportowanej sylwetce. Joey niechętnie odwróciła od niego wzrok.

Towarzystwo pięknej Barbary Dillon z pewnością doskonale mu służyło!

- Czego chcesz? - zapytała obcesowo, nie wykonując przy tym najmniejszego gestu zachęcającego do wejścia.

Uśmiech na twarzy Nicka wyraźnie przygasł.

- Do diabła, Joey! - zawołał. - Nie było mnie zaledwie dwadzieścia cztery godziny. Co się w tym czasie wydarzyło?

Zaledwie dwadzieścia cztery godziny? - powtórzyła złośliwie w duchu. Dwadzieścia cztery godziny w ramionach innej kobiety! Oto, co się stało!

- Nic - odburknęła, w dalszym ciągu nie patrząc na niego. - Absolutnie nic. Co mogło się stać?

- Tego nie wiem - odezwał się z namysłem. - Czy pan Banning...

- Dobrze się wczoraj bawiłeś? - ucięła krótko.

- Owszem - przyznał. - Chociaż nie udało mi się jeszcze wszystkiego załatwić...

Nagle oczy Joey załśniły dziwnym, nieprzyjemnym, wręcz złowrogim blaskiem.

- Jestem dzisiaj bardzo zajęta, Nick - przerwała mu. - Więc jeśli to wszystko, co chciałeś mi powiedzieć...

- Nie, nie wszystko - odpowiedział i, nie czekając dłużej na zaproszenie, wszedł do środka.

Joey powoli podążyła za nim. Widziała, jak ogarnął spojrzeniem pokój, ze zdumieniem przyglądając się pudłom, w które spakowała już część rzeczy swoich i Lily.

- Wydawało mi się, że zawarliśmy umowę - odezwał się, odwracając w jej stronę.

- Tak rzeczywiście było - odpowiedziała krótko.

- Było?

- David wraca do Stanów w poniedziałek rano. - Z... tobą?

- Nie.

- Więc co to wszystko znaczy? - wskazała ręką porozstawiane pudła. - Zamierzasz tak po prostu uciec?

- Nazwałabym to raczej przeprowadzką - poprawiła go. Mogła mieć tylko nadzieję, że z czasem Lily jej to wybaczy.

- Nie widzę różnicy - wyszeptał. - A gdzie jest Lily?

- Dlaczego pytasz? - Zawahała się. - Na przyjęciu urodzinowym u koleżanki. Ma wrócić około piątej.

Na twarzy Nicka pojawił się wyraz najwyższej dezaprobaty.

- I korzystając z jej nieobecności postanowiłaś się spakować? Sprytnie to sobie wymyśliłaś - odezwał się. - A nie przyszło ci czasem do głowy, jaką krzywdę wyrządzasz Lily?

- Jak śmiesz przychodzić tutaj i pouczać mnie, co jest dobre, a co nie dla mojego własnego dziecka?! - wyrzuciła z siebie wściekle. I ukrywając twarz w dłoniach, zbolałym głosem dodała: - A co, twoim zdaniem, powinnam zrobić w obecnej sytuacji?

W odpowiedzi Nick podszedł i przytulił ją do siebie, gładząc delikatnie kaskadę jej jasnych włosów.

- Może zacznij od najprostszego, zaufaj mi - zaproponował cicho.

- To raczej nie wchodzi w grę - odparła wymijająco, wysuwając się z jego ramion. - Zdaje się, że mamy różne... priorytety. Ja umieram ze strachu, by nie stracić córki, podczas gdy ty...

Zamilkła, uświadamiając sobie, że nie ma żadnego prawa, by czynić mu wyrzuty. W końcu łączyła ich tylko umowa, czyż nie?

- Co ja? - zapytał.

- Nieważne - ucięła krótko, walcząc ze sobą, by nie rzucić się ponownie w jego ramiona. Ach, był taki męski i pociągający! Tak bardzo go pragnęła!

Najwyraźniej coś z tego, co działo się w jej duszy, odbiło się na twarzy, bo Nick spojrzał na nią czule.

- Joey! - usłyszała jego głos. Zrobił ruch, jakby ponownie chciał ją do siebie przyciągnąć.

- Nie! - krzyknęła, odsuwając się gwałtownie. - Nie. To tylko skomplikowałoby sprawę. Naprawdę jestem ci ogromnie wdzięczna za pomoc, jaką mi okazałeś...

- Ale?

- Ale to nie zadziało. David wciąż nie zrezygnował z zabrania Lily do Stanów.

- Tak ci powiedział?

- Tak - potwierdziła z bolesnym grymasem na twarzy.
 - A co z jego... propozycją? - Nick wyraźnie zawahał się, jakby bojąc się usłyszeć odpowiedź.

- Nie przyjąłem jej. Odetchnął z widoczną ulgą.

- To już jest coś!

- Nie rozumiesz? - Joey spojrzała na niego z rozpaczą w oczach. - On tu wróci. I jak przypuszczam, następnym razem będzie uzbrojony w coś więcej niż tylko propozycja małżeństwa.

- Każdy sąd go powstrzyma!

- Nie! - wykrzyknęła z przerażeniem Joey i ze wszystkich sił starając się, by Nick nie zauważył, jak bardzo się boi, już dużo łagodniej dodała: - Tylko nie to, Nick.

- Dlaczego? - Przyglądał się jej badawczo. - Czegoś się obawiasz, Joey?

- Niczego - zaprzeczyła gwałtownie. - Po prostu nie chcę, by Lily musiała przez to przechodzić. Wszystkie te rozprawy, wyrok...

Wiedziała, że nie ma żadnych szans na wygraną w sądzie.

- A co, jeśli Banning ponownie cię odnajdzie?

- Wtedy znów zniknę.

- Znów? A potem znów? - zapytał. - Ile razy, Joey? Nie masz prawa robić tego własnemu dziecku.

Cóż on, do diabła, mógł o tym wiedzieć? Co wiedział o strachu, który towarzyszył jej od sześciu lat? O przerażeniu, jakie odczuwała na myśl, że mogłaby stracić swoją małą córeczkę? Swoją ukochaną Lily... Co takiego mógł wiedzieć o tym Nick Mason lub ktokolwiek inny? - Uważam, że najlepiej będzie, jak sobie już pójdziesz, Nick - wyszeptała. - Mam jeszcze sporo roboty.

Spojrzał na nią, jakby zupełnie nie rozumiał, co do niego mówi. W jego oczach kryło się nieme pytanie.

Im mniej ludzi będzie wiedziało, tym lepiej, pomyślała z determinacją.

- W porządku - skinął głową. - Chciałem ci tylko powiedzieć, że jeszcze dzisiaj wieczorem lecę do Stanów.

Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Jak to? - wyszeptała. - Po co? '

- Dowiedziałem się wczoraj czegoś o Banningu - wyjaśnił oszczędnie. - Jadę, żeby to sprawdzić.

Wczoraj? A zatem mimo rozlicznych atrakcji towarzyskich znalazł jeszcze czas, by zrobić coś w jej sprawie?

- Naprawdę? I robisz to... dla mnie?

- Ktoś powinien się tobą zaopiekować. Życie nie obchodziło się z tobą zbyt łaskawie, mam rację, Joey?

Nie musiała nawet odpowiadać. Wiedział, że tak. Przez ostatnie sześć lat szła przez życie zupełnie sama, nie oczekując niczego od ludzi, których zresztą niewiele spotykała na swojej drodze. Kierowało nią przeświadczenie, że im mniej spodziewa się od życia, tym mniejsze czekają później rozczarowanie.

Nawet znajomość z Hilary trudno byłoby nazwać wielką przyjaźnią. Pomagały sobie nawzajem, ich córki przepadały za sobą, jednak zażyłość między nimi ograniczała się jedynie do stosunków na gruncie zawodowym i Joey wiedziała, że była to raczej jej wina.

Rzeczywiście, życie nie było dla niej zbyt łaskawe.

- Tak, lecę do Stanów tylko po to, by spróbować ci pomóc

- dodał Nick. - W zamian żądam jedynie obietnicy, że będziesz tutaj, kiedy wrócę. Tylko tyle. Możesz to dla mnie zrobić?

- Wszystko zależy od tego, jak długo masz zamiar tam zabawić. - Joey uśmiechnęła się słabo. - Myślisz, że uda ci się wrócić do końca tygodnia?

- Przynajmniej mam taką nadzieję - odpowiedział jej uśmiechem. - W przeciwnym razie ojciec gotów jeszcze wyrzucić mnie z firmy!

- Zgoda, poczekam do końca tygodnia. - Skinęła głową.

- Chcę jednak, żebyś wiedział, że na razie nie zamierzam zaprzestać pakowania.

- Doskonale - odezwał się enigmatycznie i ucałował ją delikatnie na pożegnanie, odwrócił się w stronę drzwi.

- Będę tak szybko, jak tylko to możliwe.

- Zadzwoń! - zdążyła jeszcze zawołać, zanim zniknął za drzwiami.

- Jak tylko się czegoś dowiem - obiecał.

Jeszcze długo po jego wyjściu Joey stała bez ruchu, rozmyślając o tym, co spodziewał się odkryć.

Ciekawe, co takiego mógł się dowiedzieć o Davidzie, co mogłoby pomóc im go pokonać. I co nim tak naprawdę powodowało?

Wprawdzie wątpiła bardzo w skuteczność tych poszukiwań, ale musiała przyznać sama przed sobą, że w rzeczywistości Nick był jej jedyną nadzieją.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Nie rozumiem, dlaczego nie możesz mi nic powiedzieć, Nick? - Joey ścisnęła słuchawkę przy uchu tak mocno, że aż czuła w dłoni nieprzyjemne mrowienie. - Nie obawiasz się chyba, że linia jest na podsłuchu?

- Nie o to chodzi, Joey. - Głos Nicka brzmiał tak wyraźnie, jakby on sam znajdował się w pokoju obok, a nie tysiące kilometrów stąd. - Wszystko wyjaśnię ci po powrocie, czyli mniej więcej jutro po południu. Do tego czasu musisz uzbroić się w cierpliwość.

- Ale dlaczego nie teraz? - powtórzyła. Ponad dwudniowe milczenie Nicka stanowiło chyba wystarczającą karę.

Jeśli wieści byłyby pomyślne, nie miałyby przecież powodu, by cokolwiek przed nią ukrywać. A więc nie powinna spodziewać się niczego dobrego. Tylko takie wytłumaczenie powściągliwości ze strony Nicka przychodziło jej na myśl.

- Nie musisz się niczego obawiać - uspokoił ją, po raz kolejny odczytując jej myśli. - To nic złego.

- I dlatego właśnie nie chcesz mi powiedzieć ani słowa? - zakpiła.

- Właśnie tak.

- Czy... czy spotkałeś się z Davidem?

- Tak.

- I?

- Jutro, Joey - powstrzymał ją delikatnie.

- Ale...

- Joey, do licha, czy możesz chociaż raz przestać się sprzeczać i zrobić to, o co cię proszę?

Zrezygnowana pokiwała głową, zapominając, że rozmawia przez telefon.

- Czy chcesz, żebym wyszła po ciebie na lotnisko? - Nawet jazda przez miasto w kilometrowych korkach wydawała jej się w tej chwili lepsza od beczynnego czekania na powrót Nicka.

- Nie pamiętam już, kiedy ostatnio ktoś czekał na mnie na lotnisku - usłyszała w odpowiedzi, po czym po drugiej stronie słuchawki na moment zapadła cisza. - Ale nie, dziękuję, Joey.

- W porządku. Będę czekać w domu. Tylko nie spóźniaj się zbyt.

- Obiecuję - odpowiedział tonem świadczącym, że przy tych słowach na jego twarzy pojawił się uśmiech. - A przy okazji, jak twoje pakowanie?

- Powoli posuwa się do przodu - odpowiedziała. - Salon, Lily, chyba sam rozumiesz, że w mojej sytuacji nie pozostaje zbyt dużo wolnego czasu.

- Rozmawiałem z ojcem na temat wynajęcia przez ciebie któregoś z pomieszczeń w naszym supermarkecie.

Rozmawiał z ojcem? Kiedy? Sądziła, że przez ostatnie dwa dni miał dosyć innych zajęć. Jak widać, myliła się.

- Zupełnie niepotrzebnie. Przecież już ci mówiłam, że sama zamierzam czegoś poszukać.

- Zdaje się, że żadne z nas nie za bardzo słucha tego, co się do niego mówi, mam rację? - roześmiał się. - I to jest problem, nad którym koniecznie musimy popracować po moim powrocie.

To coś zupełnie nowego! Co niby miała oznaczać ta ostatnia uwaga? Joey ponownie zacisnęła kurczowo palce na słuchawce telefonu.

- Wracając jednak do tematu... - Niski, zmysłowy głos Nicka sprawiał, że czuła, jak po jej plecach przebiegają ciarki. - Ojciec oczywiście zgodził się wynająć któryś z lokali na szczególnych warunkach. Ale o tym również porozmawiamy, gdy wrócę do domu.

Do domu? Co miał na myśli? Londyn?

Tylko spokojnie! - upomniała samą siebie. Nie pozwól, by chora wyobraźnia całkowicie zdominowała twój zdrowy rozsądek. To, że Nick wyświadcza ci przysługę, jest jedynie wypełnieniem umowy, którą zawarliście. Nie zapominaj o pięknej Barbarze Dillon. Trudno się przecież spodziewać, by Nick, mając taką kobietę, zaprzętał sobie głowę kimś jeszcze.

- W porządku, Nick - zgodziła się. - Będę czekać na ciebie jutro po południu. Tylko błagam cię jeszcze raz, nie spóźnij się. Inaczej nie odpowiadam za siebie!

- Możesz być spokojna, Joey. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. Masz na to moje słowo - zapewnił ją, zanim na dobre odłożył słuchawkę.

Możesz być spokojna... Dobrze sobie! Od tamtego pamiętnego popołudnia, kiedy David Banning pojawił się przed jej domem, Joey zapomniała zupełnie, co znaczy być spokojną!

W podobnym, o ile nie w gorszym stanie znajdowała się następnego dnia. Od wczesnego ranka ogarnął ją nastrój niecierpliwego oczekiwania. Modliła się tylko, by Nick przyjechał, zanim będzie musiała odebrać obie dziewczynki ze szkoły. Niestety, jej modlitwy nie zostały wysłuchane.

Kiedy mniej więcej kwadrans po czwartej wraz z Lily ponownie znalazła się przed domem, Nicka nadal nie było. Joey poczuła, jak powoli ogarniają coraz większe zdenerwowanie.

Gdzie on się podziewa?!

W końcu rozległ się upragniony dźwięk dzwonka przy drzwiach.

Nareszcie! - Joey odetchnęła z ulgą.

- Witaj! - zawołał na jej widok Nick, gdy tylko otworzyła drzwi. Wyglądał tak wspaniale, że przez moment zapomniała zupełnie, jaki był prawdziwy powód jego wizyty.

Ciemne, zmierzwione włosy niedbale opadały na szczupłą twarz o zniewalającym, chłopięcym uśmiechu. Jasnoniebieskie dżinsy i biały, bawełniany podkoszulek ciasno opinały jego wysportowaną sylwetkę. I te oczy! Nie potrafiła wydobyć z siebie głosu, gdy spojrzał na nią tym swoim ciepłym, czekoladowym spojrzeniem.

- Nick! - wykrztusiła dopiero po dłuższej chwili. - Gdzie ty się podziewałeś? Dlaczego tak długo?

- Musiałem po drodze pokonać kilka... przeszkód - wyjaśnił enigmatycznie. - Ale, jak widzisz, jestem.

- Nareszcie! Nawet nie wiesz... - Joey zamilkła nagle, bo kątem oka zauważyła jakiś niezwykle ruch na podjeździe przed domem.

W czarnym, luksusowym BMW, zaparkowanym tuż za jej własnym wozem, otworzyły się drzwi i z auta wysiadły dwie osoby. Joey zamarła. Nie musiała nawet pytać, by wiedzieć, kto to taki.

Mężczyzna, który podtrzymywał elegancką, starszą panią, wyglądał jak dokładna kopia Daniela i Davida, tyle tylko, że sporo starsza. Jego włosy były już raczej śnieżnobiałe niż blond, ale figura pozostała nadal szczupła, a ruchy sprężyste, jak u obu braci Banningów. Joey nie miała wątpliwości - ten mężczyzna musiał być ich ojcem.

Kobieta poczuła na sobie wzrok Joey i lekko skinęła głową. Nawet z tej odległości jej podobieństwo do Lily było wprost uderzające.

Joey stała jak rażona piorunem. Nie była w stanie wykonać żadnego ruchu. Nie mogła nawet myśleć. Jedyne, czego w tej chwili pragnęła, to uciec, rozpląnąć się w powietrzu, zniknąć.

- Joey... - zaczął Nick najwyraźniej zaskoczony jej reakcją - co się stało?

- Jak mogłeś?! - wykrztusiła z siebie z wielkim trudem. - Och, Nick, jak mogłeś zrobić mi coś takiego?

- To było jedyne wyjście, Joey - odezwał się, nieśmiało dotykając jej ramienia i bezradnie przyglądając się płynącemu z jej oczu łzom. - Uwierz mi, oni nie zamierzają skrzywdzić ani ciebie, ani Lily.

- Nic nie rozumiesz! - zaszlochała. - Nie masz nawet pojęcia, co zrobię! Nawet nie wiesz...

To nie mogło wydarzyć się naprawdę! To musi być jakiś koszmar. Tak, właśnie takie śniły się jej po nocach. Jak tylko otworzy oczy, okaże się, że to sen...

Ale przecież oczy ma cały czas otwarte!

Z przerażeniem obserwowwała, jak para starszych ludzi zbliża się powoli w jej stronę.

- Joey - usłyszała głos mężczyzny, kiedy oboje stanęli i naprzeciwko niej.

- Joey!

- Oni nie przyjechali, by cię zranić, Joey - powtórzy! Nick. - Zaufaj mi.

- Joey... - powtórzył jeszcze raz starszy pan. - Mam nadzieję, że mogę się tak do pani zwracać?

Powoli skinęła głową.

Czuła się jak ogłuszona. Zupełnie, jakby wszystkie ciężary świata zwały się nagle na jej ramionach. Nie miała sił, by je udźwignąć.

- Nick ma rację, mówiąc, że przyjechaliśmy tu w pokojowych zamiarach - ponownie odezwał się mężczyzna. - Pozwolisz, że się przedstawimy... Ja nazywam się Samuel Banning, a to moja żona, Lilian.

Kobieta uśmiechnęła się i był to uśmiech Lily.

- Czy moglibyśmy wejść do środka? - zaproponował Nick.

Do środka? Przecież w środku była Lily. O tej porze siedziała sobie prawdopodobnie spokojnie w kuchni, pijąc sok i pojadając herbatniczki, zupełnie nieświadoma tego, jakie zmiany szykują się właśnie w jej życiu.

- Tak będzie najlepiej - zasugerowała Lilian Banning. Najlepiej? Dla kogo? - pomyślała Joey. Bo na pewno nie dla mnie i nie dla Lily.

Cóż, skoro sprawy zaszły aż tak daleko... Przyszedł wreszcie czas na prawdę. Prawdę, która przez ostatnie sześć lat budziła ją co noc sennymi koszmarami, a za dnia straszyla ich spełnieniem.

Joey odsunęła się od drzwi.

- Dołączymy do was za chwilę. - Nick odsunął się, by przepuścić w progu państwa Banningów. - Joey, co się dzieje? Czy jest coś, czego mi nie powiedziałaś?

- Nie - wyszeptwała. - Ale teraz przynajmniej już wiem, dlaczego wczoraj przez telefon nie chciałaś mi niczego powiedzieć. Dobrze wiedziałaś, że gdybyś mnie uprzedził o swojej niespodziance, nie zastałbyś mnie tu dzisiaj...

- Początkowo miał przylecieć ze mną tylko Samuel. Lilian nie czuje się już, niestety, najlepiej. Jednak tak bardzo pragnęła zobaczyć wnuczkę, że nie potrafiliśmy jej od tego odwieść. Właśnie dlatego się spóźniłem.

- Jeśli próbujesz mnie wzruszyć, to wybrałaś niewłaściwy moment. - Wysunęła ramię z jego uścisku. - To, co zrobiłaś, to po prostu... katastrofa. Nawet nie masz pojęcia jak wielka.

- Więc opowiedz mi wszystko. Może wtedy będę mógł ci jakoś pomóc?

- Pomogłeś mi już wystarczająco! - wyrzuciła z siebie. - Powinnam była przewidzieć...

Odwrociła się w stronę salonu i nie dbając o to, czy Nick podąży za nią, czy nie, dołączyła do Samuela i Lilian. Obecność Nicka stała się jej najzupełniej obojętna.

Nie zdążyła jednak zamienić nawet słowa z Banningami, kiedy nagle drzwi kuchni otworzyły się i stanęła w nich Lily. Jej podobieństwo do dziadków było wprost uderzające.

Najwyraźniej jednak nie dla niej samej. Dziewczynka zatrzymała się niepewnie w progu i ukloniła grzecznie, choć wydawała się nieco zdziwiona obecnością nieznanomych gości. Najwyraźniej ilość obcych osób, przewijających się ostatnimi czasy przez dom, zaczynała ją powoli przerastać.

Joey spojrzała ukradkiem w stronę Lilian i Samuela. Oboje mieli łzy w oczach.

- Chodź się przywitać, kochanie - zwróciła się do córki, wyciągając do niej rękę. - To są państwo Lilian i Samuel Banningowie. Rodzice wujka Davida.

- Czy to oznacza, że są moimi... - Dziewczynka nieśmiało podniosła wzrok.

- Dziadkami - dokończyła za nią Joey. - Tak. Przejechali szmat drogi tylko po to, by cię poznać.

Oczy Lily rozszerzyły się ze zdumienia.

- Dzień dobry - powiedziała w końcu nieśmiało.

- Dzień dobry, kochanie. - Lilian pierwsza odważyła się odezwać. - Tak bardzo przypominasz mi twójego tatusia...

W tej samej chwili z oczu starszej pani popłynęły łzy.

- Lilian... - upomniał ją czule mąż.

- Nie płacz, babciu. - Lily zrobiła kilka kroków w jej stronę. - Proszę cię, nie płacz.

Słowa dziewczynki wywołały wręcz odwrotny skutek. Lilian przyciągnęła do siebie wnuczkę i mocno ją przytuliła, wciąż nie mogąc opanować łez.

Joey także płakała. Z powodu Lilian. Z powodu Lily. Ale najbardziej żał jej było siebie samej. Zrozumiała, że oto właśnie straciła córkę.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Lily jest absolutnie cudownym dzieckiem, Joey - odezwała się Lilian Banning, kiedy jakiś czas później całą piątką udali się na spacer do pobliskiego parku.

Nick i Samuel bawili się właśnie wraz z dziewczynką w chowanego, a obie panie przysiadły na jednej z ławeczek. Lilian czuła się już odrobinę zmęczona.

Joey zerknęła w kierunku starszej pani i ze zdziwieniem odkryła na sobie jej spojrzenie. Nie było w nim nic prócz sympatii i całkowitej aprobaty.

Och, gdyby sprawy zawsze układały się tak prosto. Joey bardzo dobrze pamiętała dzień, kiedy została z Lily zupełnie sama. Studia, praca magisterska na ukończeniu, marzenia o karierze naukowej...

Nawet wśród ludzi sobie najbliższych słyszała życzliwe głosy, radzące po prostu oddać Lily do adopcji. Ale na taki krok Joey nigdy, przenigdy nie mogłaby się zdobyć.

Przez wszystkie te lata nauczyła się twardo stąpać po ziemi. Nigdy i od nikogo nie oczekiwała pomocy, by oszczędzić sobie rozczarowania. Rok po roku uczyła się, jak być cwana i gdy trzeba bezkompromisową, choć nie raz zdarzało jej się płakać w poduszkę.

Nawet w najtrudniejszych chwilach nie przyszło jej do głowy, by zwrócić się o pomoc do rodziny Daniela.

- Tak, to prawda, jest wspaniałą dziewczynką - potwierdziła cicho.

- Uwierz mi, droga Joey, przyjechaliśmy tu tylko po to, by ci pomóc. - Starsza pani dotknęła ręką jej ramienia. - Ale o tym porozmawiamy później, kiedy już Lily pójdzie spać, dobrze?

Joey niepewnie skinęła głową i odwróciła wzrok w stronę córki, radośnie pokrzykującej coś w kierunku swego dziadka.

Pozornie wszystko wyglądało tak zwyczajnie. Roześmiana wnuczka, dwoje zakochanych w niej dziadków, Nick, z powodzeniem mogący grać rolę ojca i ona, jej matka... Ale to tylko pozory. W rzeczywistości nic, co dotyczyło tej sytuacji, nie było normalne i zwyczajne.

Biedna Lily! Joey poczuła nagle bolesne ukłucie w sercu. Nie miała nawet pojęcia, jak bardzo zmieni się od dzisiaj jej życie. Kochane maleństwo...

Rzeczywiście, Lily zdawała się całkowicie nieświadoma burzy, jaka zbierała się właśnie nad jej głową. Również wieczorem, kiedy Joey układała zmęczone dziecko do snu, dziewczynka promieniała szczęściem, a z jej usteczek nie schodził radosny uśmiech.

- Ale zabawnie było dzisiaj, prawda, mamusiu? -W oczach małej migotały wesołe ogniki. Te same, których ! Joey nie widziała u niej już od bardzo, bardzo dawna.

Zabawnie?

Oboje państwo Banningowie byli miłymi ludźmi. Z całą pewnością naprawdę szczerze zachwycili się nowo poznaną wnuczką. Nick również robił, co mógł, by rozładować i ocieplić atmosferę tego bądź co bądź trudnego spotkania.

Joey musiała jednak przyznać sama przed sobą, że nie znalazła w sobie jeszcze dość siły, by zmusić się do jakiegokolwiek rozmowy z nim. Nie po tym, co zrobił.

A zatem, czy rzeczywiście było zabawnie?

Nie, tego nie mogła powiedzieć. Co więcej, zapowiadało się, że będzie o wiele, wiele gorzej...

- Czas spać, młoda damo - odezwała się i, przewidując, jak będzie brzmiało następne pytanie córki, dodała: - Dziadek i babcia zostają z nami do jutra.

I jeszcze jeden dzień, i jeszcze jeden. I następny, pomyślała z rezygnacją. Aż do skutku. Tyle czasu, ile trzeba, by odebrać jej dziecko.

Zmęczona wrażeniami Lily szybko zasnęła i Joey, wzięwszy głęboki wdech, ponownie zeszła na dół. Wiedziała, że już za chwile przyjdzie jej stoczyć prawdziwą batalię z Banningami. I tylko z nimi.

- Sądzę, że będzie lepiej, jeśli zostawisz nas teraz samych - zwróciła się do Nicka.

- Nie zgadzam się z tym - odpowiedział, poprawiając się wygodnie na swoim miejscu w fotelu.

Starsi państwo siedzieli razem na sofie.

- Nick... - poprosiła. Słowa, które za chwilę miały paść, były zbyt osobiste i zbyt... bolesne.

- Myślę, że Nick powinien zostać, Joey. - Samuel Banning nieoczekiwanie wziął jego stronę.

- Proszę mi podać jeden powód...

- Na przykład to, że jest twoim narzeczonym - wyjaśnił krótko starszy pan. - I jestem pewien, że bardzo troszczy się o ciebie i Lily.

Aha, więc nie ujawnił Banningom, że ich narzeczeństwo jest fikcją? To przynajmniej coś... Chociaż, biorąc pod uwagę okoliczności, raczej niewiele mogło pomóc.

- Nie wyjdę, Joey - odezwał się ponownie Nick, ucinając tym samym wszelkie dalsze rozważania.

- W porządku, zostań zatem - odpowiedziała, coraz bardziej wytrącona z równowagi i odwróciwszy się w stronę Banningów, dodała: - Musicie wiedzieć, że nie oddam Lily bez walki.

- Nie powstrzymałoby nas to ani trochę, droga Joey...

- Proszę ze mnie nie kpić!

- ...gdybyśmy rzeczywiście zamierzali walczyć - dokończył Samuel. - A nie mamy takiego zamiaru.

- Nie... nie zamierzacie? - Joey była pewna, że się przesłyszała.

- Moja droga - zabrała głos pani Banning. - Ja mam siedemdziesiąt pięć lat, Samuel jest ode mnie o trzy lata starszy. Jaką opiekę moglibyśmy zapewnić sześciolatniej dziewczynce?

Joey przenosiła niepewne spojrzenie z Lilian na Samuela i z powrotem, czując jednocześnie, jak w jej sercu ponownie zaczyna kiełkować nadzieja. Czyżby to rzeczywiście było aż takie proste? Gdzieś musiała przecież tkwić jakaś pułapka...

- Musisz wiedzieć, droga Joey, że jesteśmy pod ogromnym wrażeniem tego, co zrobiłaś dla Lily - kontynuowała tymczasem pani Banning. - Doskonale zdaję sobie sprawę, jak egoistyczny i samolubny potrafił być mój młodszy syn. Wiem również o tym, co zdarzyło się podczas waszych studiów na uniwersytecie. Daniel sam opowiedział mi o wszystkim. O dziewczynie, w której się zakochał... I o tym, że ona go także kochała. i

Joey zamarła, słysząc te słowa. Czyżby Lilian naprawdę wiedziała o wszystkim?

- Czy również o Lily?

- Niestety, nie - zaprzeczyła starsza pani ze smutkiem w głosie. - Gdybym wiedziała, na pewno...

- Na pewno zjawilibyście się wcześniej, żeby mi ją odebrać? - weszła jej w słowo Joey.

- Ależ Joey, powiedziałem ci już, że nigdy nie mieliśmy takiego zamiaru.

- Samuel przyszedł żonie z pomocą. - I, chociaż może trudno ci w to uwierzyć, nie cofam raz danego słowa.

- Dlaczego miałabym ci nie wierzyć? - zapytała Joey, speszona nieco tą uwagą.

- Cóż, jak przypuszczam, masz chyba nie najlepsze zdanie o Banningach? - westchnął. - Mój młodszy syn pozwolił, byś została z maleńkim dzieckiem zupełnie sama. W ciągu ostatniego tygodnia mój starszy syn uczynił twoje życie, mówiąc niezwykle oględnie, dość nieprzyjemnym...

Więc przynajmniej co do jednego zgadzali się ze sobą! To już coś.

- Zapewniam cię jednak, że David nie będzie cię więcej niepokoił - dokończył starszy pan spokojnie. Jego jasnoniebieskie oczy promieniały ciepłem.

- Nie będzie mnie niepokoił? - powtórzyła powoli Joey.

- Nie, możesz być tego pewna.

- Dziękuję - odpowiedziała z prostotą, bo tylko to jedno słowo przyszło jej do głowy.

- To my dziękujemy tobie - odpowiedział pan Banning. Czyżby zaczynała ich lubić? Nie była pewna, czy to aby rozsądne...

- Joey... - Tym razem odezwała się Lilian. - Nigdy nie będziemy w stanie wyrazić ci swojej wdzięczności za to, co zrobiłaś dla Lily.

- Przecież ja ją kocham.

- Wiem. - Starsza pani z trudnością przełknęła ślinę. - Czy sądzisz, że kiedykolwiek będziesz w stanie wybaczyć Danielowi to, co zrobił? To, że zostawił Lily, że... - Lilian zawiesiła głos, jakby nie mogła sobie poradzić ze słowami, które miała wypowiedzieć.

Joey spojrzała na nią z przerażeniem, pewna, że za chwilę usłyszy to, czego przez cały czas tak bardzo się obawiała.

Nie mając pojęcia, co powinna zrobić, instynktownie odwróciła się w stronę Nicka. Natychmiast wstał z miejsca i jakby doskonale wyczuwając, co się z nią teraz dzieje, podszedł i otoczył ją ramionami. Do oczu Joey napłynęły gorące łzy.

- Proponuję, żebyśmy odłożyli tę rozmowę do jutra - usłyszała głos Nicka. - Joey przeżyła już wystarczająco dużo wzruszeń jak na jeden dzień.

- Sądziłam, że znam mojego syna - ciągnęła tymczasem Lilian, jakby chcąc wyrzucić z siebie wszystko. - Cieszyłam się, gdy opowiadał mi o swojej dziewczynie. Nie miałam jednak pojęcia o dziecku. Ani o tym, że tak po prostu wyrzucił je obie. Joey, czy... czy kiedykolwiek wybaczysz nam śmierć twojej siostry?

Joey poczuła na sobie pytający wzrok Nicka, ze wszystkich sił próbującego poskładać w całość układankę, której kolejny fragment odsoniła właśnie Lilian. Nie miała teraz siły cokolwiek mu tłumaczyć.

Jej siostra... Piękna, beztraska, zakochana Josey.

Joannę i Josephine. Joey i Josey. Dwie siostry tak żyte ze sobą, że niemal nierozłączne.

Dzieliły ze sobą wszystko. Wspólne mieszkanie, wspólne marzenia, ci sami przyjaciele. Obie musiały zarabiać, by móc pozwolić sobie na luksus studiowania na jednej z najlepszych uczelni w kraju. Josey jako kelnerka.

Joey jako fryzjerka. Wszystko po to, by zdobyć wolność, szczęście, niezależność.

Aż pewnego dnia Josey spotkała Daniela.

Miłość swojego życia, jak o nim mówiła. I chociaż Joey nie w pełni podzielała entuzjazm siostry, musiała przyznać, że również go polubiła.

Przynajmniej do czasu, kiedy Josey odkryła, że jest w ciąży i kiedy Daniel opuścił ją z tego powodu...

Mijały miesiące, a Josey nadal wierzyła, że kiedy tylko na świecie pojawi się dziecko, Daniel wróci.

I rzeczywiście, wrócił.

Na jej pogrzeb.

RS

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Dlaczego, do diabła, nic mi nie powiedziałaś? - To były pierwsze słowa, jakie padły z ust Nicka, w chwili gdy otworzyła przed nim drzwi.

Tak jak podejrzewała, wrócił zaraz po tym, jak odwiózł państwa Banningów do hotelu.

Musiała przyznać, że przez cały wieczór zachowywał się tak, jak na prawdziwego narzeczonego przystało. Nawet najmniejszym gestem nie dał po sobie poznać, że słowa, które usłyszał z ust Lilian, są dla niego zupełną nowością. Więcej, kompletnym szokiem!

Joey nie urodziła Lily. Prawdziwą matką dziewczynki była jej starsza siostra, Josey.

- Proszę, wejdz do środka - zaprosiła go, robiąc mu miejsce w przejściu.

Bądź co bądź, była mu przecież winna co najmniej wyjaśnienie. Bo jeśli Banningowie rzeczywiście nie przyjechali do Anglii, by odebrać jej Lily, a nie miała już powodów, by w to wątpić, to musiała przyznać, że przywiezienie ich tutaj było najlepszym posunięciem.

- Dlaczego ci nie powiedziałam? - powtórzyła. - Nie uważałam tego za słuszne. Fakt, to nie ja dałam życie Lily, ale poza tym właśnie ja jestem jej prawdziwą matką.

To prawda. By to udowodnić, gotowa była walczyć na śmierć i życie. Chociaż, jak się okazuje, chyba zupełnie niepotrzebnie.

Jeszcze wczoraj przed wyjściem Lilian i Samuel doradzili jej, aby zaadoptowała Lily. Wtedy nikt i nic nie będzie już w stanie kwestionować jej praw do dziewczynki. I chociaż tego nie powiedzieli, Joey mogła być pewna, że mieli na myśli przede wszystkim swego starszego syna. Bo niestety, oni sami nie będą przecież żyć wiecznie...

Joey zamierzała posłuchać ich rady.

- W jaki sposób dowiedziałeś się tego wszystkiego o Davidzie? - zapytała.

- Że sam nie może mieć dzieci? Pomogła mi w tym moja siostra.

- Twoja siostra? - Joey uniosła brwi.

- Zaczekaj chwilę, Joey, nie odpowiadałaś jeszcze na moje pytanie - nie rezygnował Nick. - Dlaczego nie powiedziałaś mi, że Lily jest dzieckiem twojej siostry?

- Lily jest moja. Są matki, które tylko dają życie, ale są i takie, które tylko wychowują. - Odwróciła się gwałtownie w jego stronę i powtórzyła: - Lily jest moja.

Sześć długich lat wypełnionych nieustanną troską, wiele bezsennych, często przeplakanych nocy - czyż można się dziwić, że przez ten czas Joey prawie zapomniała, czym dzieckiem jest naprawdę Lily? Zapomniała lub raczej nie chciała o tym pamiętać.

- Masz rację, Joey. - Nick pokiwał głową. - Tylko jedno chciałbym ci jeszcze powiedzieć. Powinnaś zaufać mi od samego początku. Wiedziałbym wtedy od razu, jak ci pomóc.

- W jaki sposób?

- Do diabła, Joey, czy nie rozumiesz? - odparł gwałtownie. - Przez cały ten czas wyobrażałem sobie, że byłaś kiedyś zakochana w Danielu Banningu i że być może nadal go kochasz. Wymyśliłem sobie, że pewnie David tak bardzo ci go przypomina... Gdybym wiedział, że chodziło o twoją siostrę pewnie bym...

- Ja i Josey byłyśmy ze sobą bardzo związane. - Głos Joey zdrzął z nadmiaru emocji. - Byłyśmy dla siebie najlepszymi przyjaciółkami. Kiedy jej zabrakło...

Nikt nigdy nie będzie w stanie wyobrazić sobie bólu, jaki czuła, kiedy Josey, w kilka dni po urodzeniu Lily, niespodziewanie umarła.

I nikt nigdy nie będzie mógł zrozumieć tego, co poczuła, gdy trzymała w ramionach maleńką, całkowicie bezbronną kruszynkę, która tak bardzo potrzebowała jej miłości.

Właśnie w imię tej miłości Joey zdecydowała się opuścić Oksford, gdzie każdy doskonale znał tragiczną historię obu sióstr. Musiała zacząć życie od początku. Dla dobra dziecka. I w swoim własnym interesie.

- Pomijając już wszystko inne, Nick, nie zapominaj, że znamy się zaledwie kilka dni - przypomniała mu.

- A ja odnoszę wrażenie, jakby to było o wiele, wiele dłużej... - zdziwił się.

- Doprawdy?

- Muszę przyznać, że śmiertelnie mnie dzisiaj wystraszyłaś. Mam nadzieję, że jednak wybaczysz mi, że przyprowadziłem do ciebie Banningów.

- Obiecuję, że ponownie rozpatrzę swoje stanowisko w tej sprawie, jak tylko adopcja Lily stanie się faktem. - Roześmiała się.

- W takim razie, oby nastąpiło to jak najszybciej. A jestem pewien, że przy pełnym poparciu obojga państwa Banningów nie powinnaś mieć z tym jakichkolwiek problemów prawnych.

Joey zamyśliła się przez chwilę. Rzeczywiście, nigdy by nie podejrzewała, że osiągnięcie porozumienia z dziadkami Lily może być aż tak proste. Szczególnie po doświadczeniach z ich obydwoma synami.

- Wciąż jeszcze nie mogę uwierzyć, że David zaproponował mi małżeństwo tylko dlatego, że nie miał szans na własne potomstwo - westchnęła. - Jako ojczym Lily z czasem osiągnęłyby całkowitą kontrolę nad imperium Banningów. Dobrze wiedział, że Samuel i Lilian zamierzają uczynić Lily, jako prawowitą córkę Daniela, jedyną spadkobierczynią fortuny dziadka. Sporządzili już testament

- Nadal nie rozumiem, jak dwoje tak miłych i serdecznych ludzi wychowało dwóch aż tak egoistycznych i żądnych władzy synów.

Joey wzruszyła ramionami. Prawdę mówiąc, również dla niej było to zagadką. Może, wykorzystując serdeczność i łagodność rodziców, ich dzieci, nie wiadomo jak i kiedy, nagle stały się tyranami? A może odpowiedź leżała zupełnie gdzie indziej?

- To już bez znaczenia - odezwała się. - Najważniejsze, że Lily zostaje ze mną.

I że ty ze mną jesteś, dokończyła w myślach. To już była jednak zupełnie inna historia, która, jak wiedziała, nie zakończy się aż tak szczęśliwie.

- Naprawdę jestem ci wdzięczna, Nick. - Spojrzała na niego ciepło. - Nic z tego, co się wydarzyło, nigdy by się nie stało, gdyby nie twoja pomoc. Wciąż nie mogę uwierzyć, że to naprawdę koniec...

Kiedyś zamierzała powiedzieć Lily prawdę. Była to winna Josey. Jednak teraz mogła już sama wybrać czas i miejsce. Zrobi to z całą pewnością, ale dopiero wtedy, gdy Lily będzie wystarczająco dorosła, by wszystko zrozumieć.

- Przepraszam... - wyszeptwała, ocierając łzy z twarzy -ale jestem taka szczęśliwa!

Nick zrobił krok w jej kierunku i mocno przytulił ją do siebie.

- Już dobrze, dziecino - wymruczał gdzieś w gęstwinę jej jasnych włosów. - Wszystko w porządku. Żebyś wiedziała, jakie katusze przeżywałem, gdy widziałem, jak się zadręczasz. Za każdym razem pękało mi serce.

Joey przytuliła się mocno do jego piersi. Jakże kochała tego mężczyznę. Jego siłę i delikatność. Jego mądrość i poczucie humoru. Kochała w nim wszystko!

- Nie poddaję się łatwo! - Uniosła wzrok. - Potrafię walczyć jak lwica.

- Mnie nie musisz o tym przekonywać! - Roześmiał się. - Chcę, żebyś wiedziała jedno, Joey. Nigdy, przenigdy nie pozwoliłbym Banningom, by

odebrali ci Lily. Pojechałem do Nowego Jorku z zamiarem stoczenia bitwy. Jednak już pierwsze spotkanie z Samuelem i Lilian przekonało mnie, że oboje nie mieli najmniejszego pojęcia o tym, co wyprawia ich straszny syn.

Joey wzdygnęła się na samo wspomnienie Davida.

- Przez moment naprawdę się bałam, że ją stracę - wyszeptała. - I pomyśleć tylko, że tak łatwo mogłam wpaść w pułapkę zastawioną sprytnie przez Davida. Niemal udało mu się mnie przekonać. Prawie uwierzyłam że najlepszym rozwiązaniem dla Lily będzie nasze małżeństwo...

- Na szczęście nigdy do niego nie dojdzie - uśmiechnął się Nick, czule gładząc ją po włosach. - Powiedz mi jednak, Joey, czy myślałaś kiedyś o tym, żeby mieć własne dziecko?

- Lily...

- Jest twoim dzieckiem, wiem o tym - dokończył za nią.

- Ale nie o to pytam. Czy nie chciałabyś poczuć radości noszenia w sobie nowego życia, radości narodzin?

- Niestety, same chęci nie wystarczą - zażartowała. - Nie muszę ci chyba uświadamić, że do tego potrzeba dwojga kochających się ludzi? A właśnie... - Joey uniosła do góry prawą dłoń, gdzie na jednym z palców tkwił ogromny, lśniący szmaragd. - To należy do ciebie... - odezwała się ponownie, ściągając z palca pierścionek. - Teraz nie będzie mi już potrzebny.

- Chcę, żebyś go zatrzymała - powstrzymał ją.

- Nie mogłabym, Nick. - Potrząsnęła głową. - Taka przecież była umowa.

- Zatrzymaj go, proszę - nalegał i widząc zdziwione spojrzenie jej szeroko otwartych zielonych oczu, zapytał:

- Joey, czy... czy teraz, kiedy to wszystko jest już za nami... czy nie moglibyśmy zacząć od początku?

- Co masz na myśli? - Zawahała się.

- Zaproszę cię na kolację, a ty się zgodzisz. Spędzimy razem miły wieczór. Potem zaproszę cię ponownie, a ty ponownie się zgodzisz. I tak dalej, i tak dalej...

- Chcesz umówić się ze mną na randkę? - upewniła się.

- Tak naprawdę chcę czegoś o wiele, wiele więcej - uśmiechnął się. - Ale na początek wystarczy randka. Ostatecznie mogę poczekać.

- Nick... - zaczęła niepewnie. - Doceniam twoją szczerość, ale nie jestem taka, jak myślisz. Nigdy nie mogłabym... nie mogłabym z nikim się tobą dzielić.

- Dzielić się mną? - Na jego twarzy odmalował się wyraz najwyższego zdumienia. - Z kim?

- Cóż... Ja... - Zażenowana spuściła wzrok. - Z Barbarą Dillon chociażby.
- Z Barbarą?! - wykrzyknął.

Miał w sobie przynajmniej tyle uczciwości, że nie wypierał się znajomości z piękną panią Barbarą.

- David kazał cię śledzić - wyjaśniła jeszcze bardziej zażenowana. - I z radością poinformował mnie, że sobotni wieczór spędziłeś w towarzystwie pewnej pięknej kobiety, właśnie Barbary Dillon.

- Doprawdy? - Spojrzenie Nicka zdawało się być nieprzeniknione.

Doprawdy, potwierdziła w duchu. A ja nie zamierzam dołączyć do czyjegokolwiek haremu. Niezależnie od tego, jak bardzo za panem szaleję, panie Mason.

W tym samym momencie Nick wybuchnął śmiechem.

- Nie rozumiem, co cię tak śmieszy, Nick. - Spojrzała na niego z oburzeniem.

- Ach, wyobrażam sobie minę mojej siostry, kiedy jej powiem, że sam David Banning poznał się na jej urodzie!

- Twoja siostra? A nazwisko...

- Nosi nazwisko po mężu. Byłym mężu - odparł. - Pamiętasz, wspominałem ci, że jest rozwiedziona. Jak również i o tym, że pracuje w redakcji pewnego kobiecego magazynu. Zna wielu ludzi i zna się na ludziach. Właśnie z tego powodu spotkałem się z nią w sprawie Banninga. I jak widać, miałem nosa.

- To ona powiedziała ci, że David nie może mieć dzieci?

- No właśnie - potwierdził. - A dalej już szedłem jak po nitce do kłębka. A swoją drogą, muszę was ze sobą poznać. Zdaje się, że wiele was łączy...

- To chyba nie będzie konieczne. - Joey próbowała się wycofać, czując, że zrobiła z siebie idiotkę. Skąd jednak mogła wiedzieć, że tajemnicza Barbara Dillon okaże się po prostu starszą siostrą Nicka? Co do jednego nie miała najmniejszych wątpliwości. Z całą pewnością powinna obdarzyć Nicka nieco większą dozą zaufania.

- Nie tylko konieczne, ale wręcz niezbędne - kontynuował tymczasem Nick. - Zależy mi na tym, żebyś poznała nie tylko moją siostrę, ale i resztę rodziny, włączając w to oczywiście naszego rodzinnego krwiopijcę i kapitalistę, samego Dominika Masona seniora - zaśmiał się.

Joey spojrzała na niego podejrzliwie.

- Po co?

- Chociażby dlatego, że wszyscy oni są miłymi ludźmi.

- Ach, tak... - Zdaje się, że nie udało jej się ukryć rozczarowania. Ale czego właściwie oczekiwała? Deklaracji dozgonnej miłości?

- A jak tam twoje pakowanie, Joey?

Spojrzała na niego kompletnie już zdezorientowana.

- Cóż... Całkiem dobrze. Jednak, jak sądzę, mogłabym właściwie zacząć się rozpakowywać... - Odetchnęła z ulgą, po raz kolejny uświadamiając sobie, że cały ten koszmar ma już naprawdę za sobą. Już nigdy przed nikim nie będzie musiała uciekać. Lily należała wyłącznie do niej i nic nie mogło tego zmienić.

- Proponuję, żebyś to na razie odłożyła.

- Dlaczego?

- Joey, czy ty słuchałaś, co do ciebie mówiłem?

Czy słuchała? Przecież przez cały wieczór nie robiła nic innego.

- Joey. - Nick podszedł do niej i delikatnie oparł ręce na jej ramionach. - Jesteś niezwykłą kobietą. Wyjątkową. Niewiele osób na twoim miejscu zdobyłoby się na to, co ty zrobiłaś dla swojej siostrzenicy. Poświęciłaś studia, karierę naukową, własne życie osobiste...

- Ale?

- Ale tak naprawdę twoja wyjątkowość polega na czymś innym... To coś jest w tobie. Jesteś mądra, ciepła, rozważna, wrażliwa...

- Ja...

- To jeszcze nie wszystko - kontynuował, nie zwracając uwagi na jej wtrącenia. - Jest wiele rzeczy, za które cię kocham. Za piękno zewnętrzne i to, które masz w sobie. Nigdy dotąd nie spotkałem kogoś tak kompletnie pozbawionego egoizmu, całkowicie otwartego na innych. Jeszcze nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty, Joey.

Słowa Nicka zaskoczyły ją, wzruszyły i obudziły dziwną słabość. Nie była w stanie powiedzieć ani słowa. Dopiero po chwili odważyła się spojrzeć w jego twarz.

- Tak, wiem, to o wiele za wcześnie, by mówić o miłości - tłumaczył się Nick, najwyraźniej źle odczytując jej oszołomienie. - Znamy się bardzo krótko. Prawdę mówiąc, nie zamierzałem ci tego wyznać. Jeszcze nie teraz.

- Byłam całkowicie pewna tego, co do ciebie czuję, już po kilku pierwszych minutach naszej znajomości - weszła mu w słowo, czując, jak wypełnia ją niewysłowione szczęście.

Czy to dzieje się naprawdę? Czyżby mogła tak po prostu odzyskać Lily i jednocześnie odnaleźć mężczyznę swojego życia? Dotychczasowe doświadczenie nauczyło ją, że nie można mieć wszystkiego naraz.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał niespokojnie Nick.

- Że ja również cię kocham.

Spojrzał na nią kompletnie osłupiały i z sekundy na sekundę coraz bardziej... szczęśliwy. Tak jej się przynajmniej wydawało.

- A do swojej listy moich zalet dopisz jeszcze absolutną prawdomówność - zażartowała niepewnie.

Chyba nie przesadziłam z tą prawdomównością? - pomyślała z niepokojem, bo cisza, jaka zapadła po jej ostatnim stwierdzeniu, przedłużała się niemiłosiernie.

- Nick? - spróbowała w końcu przerwać milczenie. Nick, jakby odzyskując powoli zdolność oddychania, wciągnął w płuca potężny haust powietrza.

- Czy wyjdiesz za mnie, Joannę Delaney? Czy zgodzisz się nosić pierścionek, który ci ofiarowałem, aż do chwili, kiedy włożę ci na palec ślubną obrączkę?

Joey odniosła nagle wrażenie, że jeszcze moment, a jej serce wyskoczy z piersi i wyfrunie na zewnątrz jak uwolniony z klatki ptak. Nigdy dotąd nie czuła się aż tak szczęśliwa!

- Pod jednym warunkiem. Jeśli i ty zechcesz przyjąć ode mnie taką samą obrączkę - odparła.

- O niczym innym nie marzę! - wykrzyknął i porwał ją w ramiona, w uniesieniu obsypując pocałunkami jej twarz, włosy, oczy i roześmiane szczęściem usta.

- Jest taki śliczny, mamusiu! - Lily z zachwytem przyglądała się nowo narodzonemu braciszкови.

- Prawda? - szepnęła ciepło Joey.

- Kocham cię, Joannę Mason. - Nick pochylił się nad łóżkiem i pocałował żonę z niezwykłą czułością.

- I ja cię kocham, Dominiku Masonie - odparła z uśmiechem. Tak, nie miała żadnych wątpliwości, że w tym człowieku odnalazła tego jedyne, właściwego, najdroższego mężczyznę. Po czym, ogarniając całą trójkę czułym spojrzeniem, dodała: - Kocham was wszystkich. Całą moją rodzinę.

- Nie możemy się już doczekać, kiedy ty i mały Adam wróćcie do domu, prawda, Lily?

Dziewczynka skinęła głową, nawet na moment nie spuszczać oczu ze swego młodszego braciszka.

- O, tak - westchnęła Joey. - Dom... Był wszędzie tam, gdziekolwiek byli oni. Razem.

I na zawsze.

RS

RS